



**A VESSEL
OF RECOVERY**

B.H. CLENDENNEN

Bert H. Clendennena
"A vessel of recovery"
"Naczynie odnowy"
tłum. Katarzyna Zieleźnik

Rozdział 1

Chrześcijaństwo kiedyś i dziś

Malachiasz 3,6 - „ Ponieważ *Ja, Pan nie odmieniam się, więc dlatego wy, synowie Jakuba, nie jesteście zniszczeni.*” (BT)

List do Hebrajczyków 13,8 - „ *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki*”

Ewangelia Mateusza 28, 18-20 - „ *A Jezus przystąpiwszy, rzekł do nich te słowa : Dana jest mi wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni aż, do skończenia świata.*”

Chrześcijaństwo jest objawieniem historii. Gdyby nie życie, śmierć i zmartwychwstanie Syna Bożego, Zielone Świąta (zesłanie Ducha Świętego) nigdy by nie miały miejsca. Połączenie z bezosobowym absolutem nie ma żadnej mocy, by przemienić życie człowieka. Obecne tylko w chrześcijaństwie objawienie się Boga poprzez krzyż, jako miłości i czystości absolutnej oraz poprzez zmartwychwstanie, jako mocy absolutnej, musiało się wypełnić najpierw, by Duch Święty mógł być dany. Kiedy objawienie się dokonało i kiedy Kościół przyjął je poprzez wiarę, zesłanie Ducha stało się koniecznością. Żywy Ojciec poprzez Syna znalazł ludzi zdolnych do przyjęcia Jego daru i Duch Święty mógł być wylany. Od tej chwili ludzie wierzący wiedzieli, że relacja z takim właśnie Bogiem może być bardzo bliska i mocna. Wiedzieli, że ich prawdziwe życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu i, że duchowy rozwój ma miejsce tylko w tym, co zostało im objawione. Czy nie wydaje się to zbyt mocnym stwierdzeniem kiedy myślimy o zwykłym chrześcijaństwie ? Czy nie jest prawdą pogląd dotyczący chrześcijańskiego objawienia mówiący, o tym, że nie ma ograniczenia dla mocy Ducha Bożego w wierzącym człowieku wyłączając miarę jego wiary i, że wystarczy tę moc przyjąć ? O co chodzi w obietnicy dotyczącej Ducha dla Kościoła ? Jak dalece możemy liczyć na Boga w kwestii podtrzymywania i przemieniania nas ? Jak bardzo możemy zbliżyć się do Boga w danym czasie ? Czy prawdziwe jest stwierdzenie, że Bóg nadal jest stwórcą w swoim świecie wszędzie tam, gdzie znajduje wiarę w człowieku ? Czy w Bogu nadal są zasoby życia,

o których nam się nie śniło, a które po prostu czekają na naszą wiarę, byśmy mogli je otrzymać ?

Odpowiedź na wszystkie pytania brzmi następująco : Bóg jest Bogiem niezmiennym, cokolwiek było możliwe kiedyś, nadal takie jest. (I List do Koryntian 2,9) „ *Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują.*” Bóg jest niezmienny w swej łasce, Kościół natomiast zawiódł, jeśli chodzi o zastosowanie się do pierwszych warunków przyjęcia tej łaski. Zwiastowanie, w który głosi się, że Bóg ograniczył nasze zasoby nie ma uzasadnienia w objawieniu. Wszędzie się przyjmuje, że wierzący mogą liczyć na moc Ducha Bożego w dzisiejszych czasach, z taką samą pewnością jaka im towarzyszy, gdy liczą na Bożą opiekę. Jedyne lekarstwo na naszą porażkę to skupienie wszystkich naszych wysiłków i modlitwy na zadaniu, które ma na celu ożywienie Kościoła. Cała nieograniczona moc Ducha Świętego, która była dostępna w czasach pierwszego Kościoła wciąż jest także dla nas dzisiaj.

Ta moc oczekuje powstania nowego pokolenia mocniejszego w wierze i miłości od obecnego pokolenia. To oznacza, że kościół może mieć tylko jedną, prawdziwą postawę – wyznać swój grzech, powrócić do Bożego ołtarza i czekać tak długo, aż ponownie zostaniemy obdarzeni Jego mocą.

Poszukiwanie i znalezienie nadnaturalnej mocy Ducha Świętego jest jedynym warunkiem sukcesu w Bożym Królestwie. Wszystkie bolączki, na które Kościół cierpi dotyczące spadku liczby członków lub braku mocy, aby wypełnić swoje powołanie wypływają z braku obecności Ducha Świętego. Przyznanie się do tego, że nie mamy Ducha Świętego to zaledwie pierwszy krok, drugi to odzyskanie Go. W 17 rozdziale Ewangelii Mateusza i w 9 rozdziale Ewangelii Marka Jezus bardzo wyraźnie tłumaczy, że brak mocy było bezpośrednio związane z brakiem modlitwy i postu. Modlitwa jest Bożą metodą na połączenie Jego nieograniczonej siły i mocy ze służbą w Bożym Królestwie.

Bóg warunkuje rozprzestrzenianie się i obfitość Swego Królestwa od wierności i oddania Jego dzieci w modlitwie. Modlitwy świętych są najwyższą formą chrześcijańskiej służby. Modlitwa jest największym wysiłkiem do jakiego zdolny jest nasz duch. Wydajności i mocy w modlitwie nie można osiągnąć bez cierplivej wytrwałości i praktyki. Modlitwy uczymy się modląc się. Podstawową potrzebą nie jest mnożenie liczby spotkań modlitewnych, lecz, by

każdy z osobna nauczył się modlić. Spora część Kościoła Zielonoświątkowego straciła wiarę w moc Ducha i teraz próbuje zastąpić ją ludzkimi wysiłkami i pomysłami. Musimy wrócić do Bożej mądrości, do żywej mocy Jezusa Chrystusa, musimy wrócić przez modlitwę, by dotrzeć do źródła wszelkiej mocy. Musimy zrobić wszystko by propagować duchowość i nawyk modlitwy pośród wszystkich Bożych pracowników. Musimy dać im do zrozumienia, że ich brak wiary i połowiczne oddanie blokuje szybkie rozrastanie się Królestwa Bożego.

Musimy zrozumieć, że Bóg jest chętny i ma moc zbawić świat, który już odkupił, jeśli tylko my, to znaczy Kościół chcemy, by On to uczynił. Mówiąc najdelikatniej są to wielkie słowa. Otwierają one przed nami Boże znaczenie i tajemnicę modlitwy, które tak niewielu pojmuje. Te słowa wzywają nas, byśmy prosili Boga przez Ducha Świętego, by otworzył nasze oczy na to, czym jest modlitwa w duchowej rzeczywistości. Większość chrześcijan zadowala się jakimś błogosławionym doświadczeniem, które pokazuje, w jaki sposób modlitwa może zaspokoić ich własne potrzeby. Jak niewielu zdaje sobie sprawę z tego, że poprzez modlitwę odkrywamy całą tajemnicę partnerstwa pomiędzy człowiekiem a Bogiem w radzie, do której go dopuszcza.

Bóg wszystko, co chce uczynić dla tego świata, decyduje uczynić przez ludzi, których przyjął do swej rady. Bóg potrzebuje ludzi, którzy całkowicie poddadzą się Jego woli i pozwala na to, by Duch tak bardzo ich ogarnął, by mogli modlić się z mocą w imieniu Jezusa. Bóg, na prośbę takich ludzi, skieruje działanie Ducha Świętego i wyśle Go, by udał się i uczynił to, o co oni się modlili. To jest w rzeczy samej tajemnica modlitwy, że zwykły śmiertelnik, uczyniony z prochu, może stać się jednym z wyjątkowych Bożych doradców. Bóg słucha takich ludzi i staje się wykonawcą ich planów i pragnień. Bóg jest nieskończony i wszechmocny i taka też jest modlitwa.

Co te wszystkie stwierdzenia dotyczące modlitwy mają wspólnego ze stanem Kościoła ? Po pierwsze powinny zrodzić bolesne przeświadczenie o tym, jak niewiele Kościół umie się modlić i jak bardzo niezdolna jest większość Kościoła do tego, by modlić się efektywnie. Potrzeba nam czasu, by zrozumieć co oznacza życie chrześcijańskie dla większości, nawet tych, których postrzegamy jako duchowych. Nauczono ich, by przyszli do Jezusa po zbawienie, jako zbawieni teraz chcą żyć w świecie oczekując, że Bóg obdarzy ich łaską, by mogli żyć zgodnie z tym, w co wierzą. Najczęściej nie zdają sobie sprawy z tego, czego żąda Chrystus w odniesieniu do uświęcenia ich całego jestestwa. Nie mają pojęcia, że ich

powołaniem jest poświęcić swe życie, by czynić Chrystusa Panem i Królem na całej ziemi. Obca jest im myśl, że każdego dnia swego życia mają się modlić o przyjście Bożego Królestwa. Tak mało wiedzą o tym, że Duch Święty pragnie ich użyć w swej służbie.

Aby stać się naprawdę efektywnymi, Duch Święty musi otworzyć nasze oczy byśmy zrozumieli czego od nas żąda Chrystus i co to dla nas oznacza. Chrystus żąda, by tak jak On całkowicie oddał siebie nam i za nas, byśmy i my całkowicie oddali się Jemu i za Niego. Miara oddania się Chrystusa nam i za nasze zbawienie jest miarą naszego oddania się Jemu i Jego służbie. Musimy, jako Boży ludzie, przekonać cały Kościół, że na miłość Chrystusa można odpowiedzieć tylko dobrocią. W naszych duszach musi być namiętność, która odpowie na namiętność Jego miłości do nas. Żądanie Chrystusa jest następujące - On żył na ziemi a teraz w niebie będąc pełnym miłości, która przewyższa wszelkie poznanie, a zatem nic nie jest w stanie zaspokoić Jego serca lub naszego, jak tylko miłość z naszej strony, która pragnie żyć w każdej chwili w Jego obecności i dla jego przyjemności. Tak jak Jego miłość objawiała się w życiu pełnym poddania woli Ojca, tak też nasza miłość musi podobnie objawić się w pełnym poddaniu Jego woli.

Jak możemy uzyskać moc, by poddać się żądaniu Chrystusa i stale żyć w niezmiennej uległości względem Niego ? Pewnie znajdą się tacy, którzy powiedzą, że to piękny ideał, lecz jak go wcielić w życie ? Posłuchajcie co odpowiada Chrystus – On osobiście podejmuje się zaspokojenia żądań, które wysuwa względem nas. Ta miłość, która oddała siebie na krzyżu mając tylko jedną myśl, by całkowicie nas posiadać, jest tą samą miłością, która strzeże nas i działa w nas w każdej godzinie, każdego dnia. On nie tylko wydał siebie za nas ale również dał nam Siebie. On pragnie udowodnić nam, że jest w pełni gotowy, by trzymać nas z dala od grzechu, działać w nas i poprzez nas wykonywać wszystko, co przynosi zadowolenie Jego woli.

Można by zadać pytanie – dlaczego tak mało z tego doświadczamy ? Odpowiedź jest prosta – nie znamy tego, nie wierzymy w to, więc nie poddajemy się temu. Duch Święty tak słabo w nas działa, gdyż jest powstrzymywany przez ducha tego świata, który jest w nas. To najprawdopodobniej jest najważniejsza przyczyna naszej porażki. Chrystus wzywa nas, by kochać Go gorąco, tak jak On umiłował nas. Żadna inna moc za wyjątkiem Jego własnej miłości rozlanej w naszych sercach przez Ducha Świętego nie jest w stanie sprostać Jego żądaniom. Sam Chrystus, mieszkający w nas poprzez Swego Ducha musi to uczynić.

W końcu, jak ktoś, kto pragnie całkowicie poddać się żądaniu Chrystusa względem swego życia, może oczekiwać, że Chrystus osobiście wykona całą pracę w nas ? Potrzeba tylko, by Duch Święty uwielbił Chrystusa w Jego żądaniu wobec nas i naszym wobec Niego. Kiedy zobaczymy, że niemożliwym jest, by człowiek poznał i kochał Chrystusa we właściwy sposób, wtedy przyjdziemy w naszej bezradności, rzucimy się Mu do stóp i powiemy jak trędowaty : „ Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić” Z chwilą, kiedy odwrócimy się od tego świata i od swych pragnień i zgodzimy się na to, by być ukrzyżowanymi wraz z Chrystusem, odnajdziemy, w Jego śmierci, moc, dzięki której przewyciężymy grzech.

Rozdział 2

Sukces pierwszego Kościoła

Bóg obiecał udzielić wszelkiej mocy z nieba Kościołowi na ziemi. Ta moc miała uczynić Kościół zdolnym do wykonania wielkiego zadania, do którego Kościół został powołany, a następnie wysłany. Z mocy tej mogliśmy czerpać jedynie stosownie do miary naszej wiary i modlitwy. Pytania, które naturalnie się tu pojawiają to : jak pierwszy Kościół korzystał z tej obietnicy ? i czy i my mamy prawo oczekiwać wypełnienia tej obietnicy w dzisiejszych czasach ? Moc i zdolność rozrastania się pierwszego Kościoła całkowicie była uzależniona od jego stanu wewnętrznego, który z kolei zależał od ich życia duchowego. Trzeba przypomnieć współczesnemu Kościołowi, że duchowe przedsięwzięcia wymagają duchowego zaplecza siły najwyższej. Jeśli jego duchowy stan nie jest w stanie sprostać standardom, wtedy nie będzie duchowych efektów.

W tych rozdziałach skoncentrujemy się na „wykuwaniu naczynia odnowy”. Każdy, kto czyta księgę Dziejów Apostolskich jest świadomy faktu, że religii we współczesnych czasach czegoś brakuje. Ci sami ludzie, którzy ukrzyżowali Chrystusa, byli tak poruszeni niesamowitą manifestacją życia i mocy pierwszych chrześcijan, że od razu poznali, że oni przebywali z Jezusem. Jeśli wierzymy Bożemu Słowu i mamy odwagę porównać współczesny Kościół z Kościołem pierwszego wieku dojdziemy do wniosku, że coś zostało utracone. Brakuje jakiegoś elementu, który trzeba przywrócić, byśmy mogli powtórzyć sukces pierwszego Kościoła. Przyjrzyjmy się przez chwilę księdze Dziejów Apostolskich, byśmy mogli zrozumieć, co znaczy obietnica Ducha Świętego dla Kościoła chrześcijańskiego. Zaczniemy od Dz. Ap. 1,8 : „ *Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi*

świadcami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.” A w Dz. Ap. 2,4 ta moc została zesłana : *„ I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał.”* W wersecie 2,41 czytamy : *„ Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz.”* A w Dz. Ap. 3,7-8 to świadectwo jest coraz większe : *„ I ująwszy go za prawą rękę, podniósł go; natychmiast też wzmocniły się jego nogi i kostki, I zerwawszy się stanął i chodził i wszedł z nimi do świątyni, przechadzając się i podskakując i chwaląc Boga .,.* Efekty przejawów mocy Ducha widzimy w Dz. Ap. 4,4 : *„ Wielu zaś z tych, którzy tę mowę słyszeli, uwierzyło, a liczba mężów wzrosła do około pięciu tysięcy.”*

Jezus nakazał swoim uczniom, a także nakazuje nam, by iść na cały świat i głosić ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Bez radia, telewizji i samolotów odrzutowych oni zdobyli swoje pokolenie dla Chrystusa. Apostoł Paweł sam przebył prawie 3000 km ewangelizując. Jest to taka odległość jak od rzeki Rio Grande do Wielkich Jezior. Osobiście posiał ziarno ewangelii od Jerozolimy, przez Azję, wzdłuż głównych szlaków handlowych Europy. Jego pokolenie zostało dotknięte Bożym Słowem, a on sam umierał wierząc, że wszyscy na świecie usłyszeli dobrą nowinę. Pierwsi uczniowie Chrystusa przyjmowali słowo *„ I weźmiecie moc Ducha”* dosłownie. Ich świadectwo nie opierało się na przypuszczeniach, przemyśleniach czy domysłach, ono opierało się na słowach *„ co mam, to ci daję”*. Jezus powiedział *„ darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”*. Oni wierzyli Słowu, a ono dotykało ich świat. Piotr powiedział do chromego, który nie chodził od 40 lat : *„co mam, to ci daję”* oraz *„ natychmiast też wzmocniły się jego nogi i kostki, I zerwawszy się , stanął i chodził, i wszedł z nimi do świątyni, przechadzając się i podskakując i chwaląc Boga.”*

Pierwsze pokolenie uczniów nie *„ wgrzyzało się”* w słowa, oni wierzyli im. Ci ludzie mieli naprawdę silne przekonania. Kiedy ten gwałtowny wiatr wiał w sali na piętrze, oni wiedzieli, że Jezus usiadł po prawicy Ojca, jego wrogowie stali się podnóżkiem dla jego stóp, a ten gwałtowny wiatr był spełnieniem obietnicy o zesłaniu mocy danej im wcześniej.

Pewne rzeczy, które miały miejsce w pierwszym Kościele, które dotyczyły go, muszą zaistnieć zanim my powtórzymy to, co oni osiągnęli. Ktoś w tym pokoleniu musi powstać. Pytanie brzmi: czy będziesz jedną z tych osób ? Koniec wieków nadchodzi, stoimy u progu najważniejszego wydarzenia w historii – przyjścia Chrystusa. To właśnie my jesteśmy tymi ludźmi, dla których nastął koniec świata. Chrystus nie przyjdzie po zdruzgotany system

religijny, On przyjdzie po Kościół, który narodził się w pierwszym wieku. Przeczytaj księgę Dziejów Apostolskich, a dowiesz się, że Jego nie interesuje nic innego, tylko taki właśnie Kościół. Jezus powiedział „ na tej skale zbuduje swój Kościół” - Mt. 16,18. Jeśli Chrystus miałby przyjść po Kościół, który obniżył wszelkie Jego standardy, to oznaczałoby, że poniósł klęskę. A zatem pytanie nie brzmi : czy możemy, lecz czy wykonamy ?

Przeczytajcie jeszcze raz Dzieje Apostolskie i zobaczcie, co tam jest napisane. Umarli powstają z martwych, tysiące ludzi rodzi się na nowo do życia w Królestwie Bożym, ślepi widzą, głusi słyszą, chromi chodzą i całe społeczności są poruszane i dotykane przez Boga. Każda strona tej księgi tchnie samym Bogiem i objawia Jego życie. To nie sterylne ludzkie doktryny, które są tylko intelektualną wiedzą o Bogu. Widać tam wzrastającą realność Boga i pod koniec wieków też tego doświadczymy. Bóg powiedział w Księdze Kaznodziei Salomona, że to co jest już było. Nie dajcie się zwieść gdyż ostatnie żniwo zostanie zebrane wtedy, kiedy Kościół stanie się Kościołem a nie wtedy, kiedy „Kościół świadomy celu” będzie działać.

Bóg dał mi przesłanie dla tego pokolenia wierzących, które dotyczy wykucia naczynia odnowy i muszą go usłyszeć wszyscy, którzy będą częścią Bożego Planu w czasach ostatecznych. Będziemy mówić o rzeczach, które powołani i wybrani muszą poznać i wprowadzić w czyn w swoim życiu.

Pierwszą rzeczą, której my, ostatnie pokolenie wierzących, musimy się na nowo nauczyć to fakt, że chrzest w Duch Świętym nie jest opcją, lecz absolutną koniecznością. Służbę Jezusa musi kontynuować Duch Święty, który żyje życiem Jezusa w wierzącym człowieku. Dlatego, tak jak pewnym jest to, że po nocy przychodzi dzień, tak samo pewnym będzie to, że jeśli Kościół dotrze do miejsca, w którym już nie polega w pełni na Duchu Świętym, zostanie wypełniony mordercami, kłamcami i cudzołożnikami. Kiedy człowiek odbiera część Bożej suwerenności i zaczyna przypisywać ją sobie, tym samym zakłada, że może istnieć zadowolająca moralność bez udziału Ducha Świętego. W chwili, kiedy tak robi w jakiegokolwiek dziedzinie swojego życia, to tak jakby mówił „ Poradzę sobie z tym sam, nie potrzebuję Boga”. A Duch Święty mówi : „ Najpierw twoje życie musi być odnowione, nie wystarczy zwykłe dostosowanie twoich przyzwyczajzeń czy zachowania do nowej sytuacji. Musisz umrzeć dla siebie, by móc żyć dla Boga”; a jedyna droga, by pokonać swoje ja prowadzi przez poddanie się Duchowi.” Gal 5,14 - „ *Mówię więc: Według Ducha postępujcie,*

a nie będzie pobłażali żądzy cielesnej.” Duch Święty nie będzie dzielił swego życia z naszym, musimy umrzeć dla swojej woli i pragnień, jeśli On ma żyć życiem Chrystusa przez nas.

My, ostatnie pokolenie wierzących, musimy wiedzieć, że napełnienie Duchem Świętym to nie jednorazowe doświadczenie. Boży nakaz brzmi: *„bądźcie pełni Ducha”* - Ef 5,18. To słowo „bądźcie pełni” to czas teraźniejszy, który oznacza : przez cały czas, wszędzie i w każdej sytuacji. Kiedy wierzący chodzi w Duchu, cały czas następuje uzupełnianie właściwych cnót i praktycznej świętości. Często możemy o tym przeczytać w Bożym Słowie : *„Abyście postępowali w sposób godny Pana ku zupełnemu Jego upodobaniu, wydając owoc w każdym dobrym uczynku i wzrastając w poznaniu Boga, Utwierdzeni wszelką mocą według potęgi chwały jego ku wszelkiej cierpliwości i wytrwałości, z radością „ - Kol 1,10-11. Kiedy złożymy te wszystkie słowa razem to powstanie nam piękny obraz bogactwa łaski. „We wszystkim”, „zawsze”, „obfitując w dobre uczynki”, „wydając owoc”, „utwierdzeni wszelką mocą według potęgi chwały jego”, „zgodnie z Jego wolą, która działa w nas”, „wypełnieni Bożą pełnią”. Zesłanie Ducha Świętego miało miejsce z tego właśnie powodu. On jest Duchem działającym w nas. Słowa „wypełnieni duchem Świętym” są ostatnim krokiem na drodze przywrócenia pierwotnej i najwyższej społeczności ducha ludzkiego z Wszechmocnym Bogiem.*

Bycie wypełnionym Duchem Świętym wymaga ciągłego przychodzenia przed Boży ołtarz, by uzupełnić i odnowić to, co Bóg pierwotnie nam dał. Nie będziesz sprzeniewierzał tego, co otrzymałeś; możesz spalić olej. Uczniowie zostali wypełnieni Duchem Świętym w drugim rozdziale Dziejów Apostolskich, w trzecim uzdrowili chromego, modlili się i pięć tysięcy dusz zostało zbawionych, zostali wtrąceni do więzienia, byli pobici i zastraszeni, ale modlili się i w czwartym rozdziale znowu zostali napełnieni Duchem Świętym. Kiedy cierpieli, będąc poniżonymi, ciało umarło, a naczynie zostało rozszerzone. Dorastałem w wiejskim rejonie Ameryki i we wczesnych latach mojego życia, naszym jedynym źródłem sztucznego światła była lampa na olej węglowy. Lampy te dawały światło dzięki knotowi, którego jeden koniec był zanurzony w oleju a drugi zapalony dawał światło. Jeśli pozwoliłeś, by w lampie zostało niewiele oleju, sam knot zaczynał się palić, co powodowało osmolenie ścianek lampy a tym samym ograniczenie widzialnego światła. Duchowo ty i ja jesteśmy lampami, Duch święty żyje w nas i przez nas. Jeśli pozwolimy, by brakowało nam oleju, nasze ciało zaczyna się palić przynosząc zamieszanie i ślepotę. Boże błogosławieństwo musi być odnawiane każdego ranka. Chodź w Duchu Świętym, a to właśnie Chrystus, a nie twoje ciało, będzie widoczny

w twoim życiu.

Nowe narodzenie Chrystusa w duchu człowieka i następujące po nim doświadczenie chrztu w Duchu Świętym pociąga za sobą całkowitą wewnętrzną przemianę. Tak jak drzewo poznajemy po owocach, tak prawdziwy chrześcijanin może być rozpoznany dzięki życiu Jezusa, które jest widoczne w nim. Zesłanie Ducha Świętego miało miejsce z tego właśnie powodu. Bez namaszczenia Ducha Świętego nasze modlitwy i kazania wypełniły Kościół ludźmi, którzy jedynie dodali Jezusa do tego kim byli. Powrót do całkowitej zależności od Ducha Świętego jest jedyną odpowiedzią na każdą trudność, z jaką Kościół się zмага. Gdy chodzimy w Duchu naszym jedynym pragnieniem jest wypełnienie Bożej woli. Kiedy towarzyszy nam taka postawa, wszelkie zasoby Nieba są do naszej dyspozycji. Ci pierwsi chrześcijanie, którzy tak właśnie czynili (a żadne inne, późniejsze pokolenie chrześcijan tak nie postępowało) wiedzieli, że owoc nie jest wynikiem uczynków, a śmierci. „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam jeśli ziarno pszeniczne, które wpadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje; lecz jeśli obumrze, obfity owoc wydaje.*” Siewca nie sieje ziaren, by je oczyścić, on je sieje, by przyniosły plon. My jesteśmy ziarnami w Jego ręku; zdobędziemy świat dla Chrystusa jeśli umrzemy, a On sam będzie żył w nas przez Ducha Świętego

Trzecią rzeczą, której się uczymy od pierwszego pokolenia wierzących to fakt, że moc pochodzi od samego Boga. Duch działa przez Ducha, On nie tylko udziela mocy, on ją dzierży. Nikt inny tego nie potrafi. To właśnie Jego moc działająca w nas sprawia, że jestem w stanie wypełnić Bożą wolę. On jest mocą, a mocy nie można oddzielić od osoby. Spójrzmy znowu do Dz. Ap. 2, 12 „*zdumiali się wtedy wszyscy i będąc a niepewności, mówili jeden do drugiego; Cóż to może znaczyć ?*” Połączcie to teraz z Dz. Ap. 3,12 „*Ujrawszy to Piotr, odezwał się do ludu: Mężowie izraelscy, dlaczego się temu dziwicie i dlaczego się nam tak uważnie przypatrujecie, jakbyśmy to własną mocą lub pobożnością sprawili, że on chodzi ?*” Oni wiedzieli, że moc pochodzi od Boga, a nie jest z nich. Wiedzieli również, że jeżeli w przyszłości chromi mają chodzić, oni sami muszą być cały czas wypełnieni Duchem.

Jedną z podstawowych przyczyn słabości współczesnego Kościoła Zielonoświątkowego jest nauczanie, które mówi, że możemy wymóc coś na Bogu cytując biblijne obietnice. Teologia pozytywnego wyznawania stawia człowieka w pozycji sprawującego kontrolę i jej celem jest zredukowanie Boga do roli chłopca na posyłki. Jeśli my, jako Kościół mamy dawać, to

najpierw musimy otrzymać. Nigdy nie możemy zapomnieć, że moc nie należy do nas, ona należy do Boga, który dzierży ją i sam udziela jak chce. Chrystus, na przykładzie siedemdziesięciu dwóch wysłanych uczniów, ukazuje naszą tragiczną wiarę w to, że mamy moc. Jezus najpierw wysłał dwunastu a następnie siedemdziesięciu dwóch uczniów. Kiedy wrócili cieszyli się gdyż najwyraźniej odnieśli ewidentny sukces, ich świadectwo brzmiało: „*nawet demony są nam podległe*”. Jednakże Jezus nie podzielał ich ekscytacji. Odpowiedział im „*Widziałem jak szatan, niby błyskawica, spadł z nieba*”, ale brzmiało to jakby powiedział „*Widzę w was tę samą pychę, która była w szatanie*”. Oni wierzyli, że mają moc. Jezus bardzo jasno odniósł się do tej sprawy w ewangelii Łukasza 10, 20 - „*Wszakże nie z tego się radujcie, iż duchy są wam podległe, radujcie się raczej z tego, iż wasze imiona w niebie są zapisane*”. Jeśli Kościół zerwie tę zależność od Boga, demony nie będą mu podległe. Bądź wypełniony Duchem, a demony będą ci podległe, ponieważ to już nie jesteś ty, lecz Chrystus. Pierwsi chrześcijanie to wiedzieli, a my musimy się tego nauczyć, że moc należy do Boga.

Czwarta lekcja z przeszłości znajduje się w 2 Kor 4,7 - „*Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas.*” Pierwsi chrześcijanie musieli stale sobie uzmysławiać, że ta moc jest w naczyniach glinianych, które się łatwo niszczą dlatego bez względu na wszystko muszą być ujarzmiane. „*Ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony.*” - 1 Kor 9,27. Jeśli „Rzeka Życia” ma płynąć nie możemy dopuścić do tego, by naczynie się zniszczyło, bądź zostało zanieczyszczone. To ciało, które jest naczyniem, nie jest odkupione – Rz 8,23 - „*...lecz i my sami, którzy posiadamy początek Ducha, wzdychamy w sobie, oczekując synostwa, odkupienia ciała naszego.*” To jest powód, dla którego włosy siwieją, oczy zachodzą mgłą, to ciało po prostu niszczy się i dlatego zawsze musi być poddane zwierzchności Ducha Świętego. W Rz 12,1 czytamy : „*Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza.*” Nowy zielonoświątkowiec będzie chciał, byś uwierzył, że ten skarb może spoczywać w nieczystym, bałwochwalczym i letnim naczyniu, a to jest kłamstwo. Jeśli zanieczyścisz to naczynie, Święta Gołębica odleci.

Piąta lekcja, której Bóg chce nam udzielić, dotyczy ludzi. Bóg pokazuje, że ludzie, którzy zdobyli swoje pokolenie dla Ewangelii, to byli ludzie mocnych przekonań. Oni rozumieli, że aby być Bożym dzieckiem, Jezus musi żyć w wierzącym i Jego życie musi być widoczne na zewnątrz. Aby to z kolei mogło się stać, Duch Święty musi nas badać, a my sami musimy

zobaczyć siebie takimi, jakimi widzi nas Bóg. To smutne choć prawdziwe, ale słowo przekonanie nie funkcjonuje w słowniku religijnego społeczeństwa, które za wszelką cenę chce być „przyjazne dla użytkownika”, „wrażliwe na wszelkie tajemnice” i „świadome celu”. Dzieje się tak ponieważ nie pozwala się Duchowi Świętemu działać. Kiedy Duch Święty będzie mógł swobodnie się poruszać w Kościele, wtedy nie tylko cudzołóżnicy, klienci agencji towarzyskich i złodzieje znajdą się na ołtarzu, ale my wszyscy począwszy od kaznodziei za kazalnica a skończywszy na sprzątającym. Bóg sam obnaży nasze serca i zobaczymy jakimi jesteśmy naprawdę, nie w obecności człowieka, lecz w obecności żywego Boga. Nie możemy zrozumieć tego, kim jest Jezus Chrystus, dopóki nie zrozumiemy czym jest grzech. Jeśli będziemy postrzegać grzech z czysto społecznego punktu widzenia, krzyż Chrystusa będzie grubą przesadą. Po co przelewać krew jeśli sama woda wystarczy ? Po co poświęcać człowieka, jeśli krew zwierząt zaspokoi wszelkie żądania ? Takie pytania są zasadne wtedy, kiedy nie doceniamy czym jest grzech lub go źle pojmujemy. Jednakże w chwili, gdy spojrzymy na grzech w świetle nieskończonej świętości krzyża Chrystusa, wtedy samego Chrystusa zobaczymy jako osobę, na której skupia się cały tragizm i przerażający horror tej sytuacji.

Życiem pierwszych chrześcijan nie rządziła doraźna korzyść, lecz zasady i przekonanie. Jeśli wierzyliby w to, że powinni mieć na głowie kapelusze, to wpierw pozwoliliby ściąć sobie głowy, aniżeli zdjąćliby kapelusze. Nie kochali swego życia bardziej, by obrać je, aniżeli śmierć. Nie było takiej możliwości, by sprzedali to, w co wierzyli za cenę doczesnych korzyści. Oni wszędzie zwiastowali obydwie strony krzyża – Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. A Duch Święty potwierdzał ich zwiastowanie. Oni to wiedzieli a my mamy się tego nauczyć. Chrystus nie może działać jeśli nie ma w nas takiego właśnie przekonania. „... *nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają*” (Mt. 9,12). Analogia ta pozwoli zrozumieć nam wielką prawdę, że człowiek, który nigdy nie zaznał choroby czy bólu, może lekko podchodzić do zawodu lekarza i do tych, którzy chorują. Gdyby jednak pewnego dnia okazało się, że zachorował na chorobę zagrażającą jego życiu, lub zdałby sobie sprawę z tego, że jego serce może w każdej chwili przestać bić, wówczas natychmiast jego nastawienie do medycyny zmieniłoby się. Nowe przeświadczenie wzbogaciłoby go o nowe uczucie, które z kolei popchnęłoby go ku nowemu działaniu.

Na podstawie tego doświadczenia Jezus chce pomóc nam zrozumieć Jego służbę. „...*Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników.*” (Mt. 9,13). A zatem

wszystko jest uzależnione od naszego przekonania. W Kościele nie ma żadnego przekonania, ponieważ nie ma w nim Ducha Świętego. Jeśli gdzieś nie ma przekonania, tam też nie będzie presji tego co konieczne. Jeśli nie ma pragnienia, nikomu przez myśl nie przejdzie, by się napić. Czy można określić wartość jednego kubka wody na pustyni, w temperaturze ponad 50°C ? Jezus Chrystus nie może działać w Kościele , jeśli w nas nie ma przekonania.

Wielkim błędem współczesnego Kościoła jest dopuszczenie do sytuacji, w której to zewnętrzne okoliczności determinują jego przekonanie. Kaznodzieje stali się jak sędziowie, którzy interpretują prawo w zależności od tego kto przed nimi stoi. Czy słyszeliście kiedykolwiek o multimilionerze skazanym na krzesło elektryczne ? Aby Kościół mógł być odnowiony, Boży człowiek musi mówić to, co mówi Bóg, bez najmniejszego zawahania. Kiedy Herod wypytywał Jana Chrzciciela o swój stan duchowy, Jan bez wahania odpowiedział: „ *Nie wolno ci mieć żony brata swego*” (Mk 6,18) - to stwierdzenie przypłacił życiem. Izajasz został przetrzymany piłą ponieważ odmówił wycofania się z Bożego przesłania. Nawet apostołowie, za wyjątkiem Jana, zginęli gwałtowną śmiercią bo nie chcieli wyrzec się tego, co głosili. To byli ludzie mocnych przekonań. Nie kochali swego życia bardziej, by obrać je, aniżeli śmierć.

Wiele lat temu pewien człowiek z żoną i czwórką dzieci pojawił się w Kościele i w cudowny sposób wszyscy zostali zbawieni. Wkrótce po jego nawróceniu mówiłem kazanie na temat dziesięciny. Był on bardzo poruszony i poprosił bym go odwiedził w pracy, ponieważ chciał ze mną porozmawiać. W poniedziałek rano poszedłem go odwiedzić w pracy, po przywitaniu się z nim zapytałem o czym chciał ze mną rozmawiać. Chciał wyjaśnić mi dlaczego nie może płacić dziesięciny ze swojej pensji. Opowiedział mi o swoich problemach, ile kosztowało go wynajęcie mieszkania, rata za samochód i koszt utrzymania dzieci w szkole. W końcu po przedstawieniu mi wszystkich kosztów stwierdził : „ Wiem, że teraz rozumiesz dlaczego nie jestem w stanie teraz płacić dziesięciny”. Moja odpowiedź była następująca : „ Bóg nie upoważnił mnie do wprowadzania jakichkolwiek zmian w Jego Słowie”. A następnie dodałem: „ Twój problem polega na tym, że rozpoczynasz liczenie od niewłaściwej kwoty wyjściowej. Twój dochód to nie sześćdziesiąt pięć dolarów tygodniowo, lecz pięćdziesiąt osiem dolarów i pięćdziesiąt centów. Dziesięcina należy do Pana, i jeśli oddasz Mu to co się Mu prawnie należy, nie będziesz miał problemów finansowych.” Później stał się on jednym z moich najlepszych kaznodziejów. Jeśli wtedy nie powiedziałbym mu prawdy, to zniszczyłoby jego życie.

Nigdy nie nastąpi powtórka zesłania Ducha Świętego, o którym czytamy w Dziejach Apostolskich, jeśli nie powrócimy do tego mocnego przekonania, które było obecne w wierzących w tamtym czasie. Bóg mówił, o co Mu chodziło i chodziło Mu dokładnie o to, co mówił. Żaden kaznodzieja, ksiądz czy papież nie ma prawa zmieniać choćby joty w tym, co powiedział Bóg. Mówimy w tym rozdziale o sukcesie, jaki odniósł pierwszy Kościół i zadajemy pytanie, czy jesteśmy w stanie to dzisiaj powtórzyć. Odpowiadając wykazaliśmy, że nie tylko może się to stać, lecz się stanie. Zanim jednak ten cud się będzie faktem, naczynie musi być wykute, by Bóg mógł w nim żyć i poprzez nie działać.

Szósta lekcja, której uczymy się patrząc na pierwszy Kościół to prawda, że moc pochodząca od Boga zapewnia nam w Nim pewną pozycję. Ciągłe mówimy o powtórzeniu sukcesu pierwszego Kościoła. Oni wiedzieli, że w każdej sytuacji, w każdym czasie muszą być wypełnieni Duchem, wiedzieli, że ten skarb mają w glinianych naczyniach i rozumieli, że muszą być ludźmi mocnych przekonań. Oni także wiedzieli, że moc pochodząca od Boga, to nie pozytywne myślenie, lecz pewna pozycja w Bogu. Jezus powiedział : „ *Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek byście chcieli, stanie się wam.*” (J 15,7). Daniel demonstrował tę samą moc w Babilonie, co w Jerozolimie. Jak to się działo ? Mimo, że Daniel był w Babilonie, Babilonu nigdy nie było w Danielu. Brak mocy w dzisiejszym Kościele nie wynika z faktu, że jest on na świecie, ale z faktu, że Kościół pozwolił światu zasiąść w swoich ławkach. Kościół zacumował na brzegach cielesności. Świat jest w Kościele, co za tragedia !

Ludzie zmienili Kościół w cyrk, ponieważ pragnąc liczebnego wzrostu korzystali z cielesnych metod. Pewien pastor pokazał mi film z koncertu grupy punkrockowej występującej przed wielotysięczną publicznością. Na tym filmie jakiś kaznodzieja przeprowadzał wywiad z liderem tej grupy, który na pytanie czy jest opętany przez demony odpowiedział, że tak, i że dla tej właśnie mocy oddał się Szatanowi. Nie mówiąc czemu pastor dodał : „ Pokażę ci jeszcze jeden koncert rockowy.” I tym razem zobaczyłem rozszalały tłum zachowujący się identycznie jak na pierwszym koncercie. Zastanawiając się dlaczego pastor chciał bym to obejrzeć, zapytałem: „ Czego mam szukać, dlaczego chciałeś bym zobaczył ten właśnie koncert ?” Odpowiedź pastora była dla mnie szokiem : „ Właśnie oglądasz zjazd młodzieżowy dużej organizacji Zielonoświątkowej.” Czy trzeba nam szukać dalej przyczyn braku mocy ?

Na świecie ale nie z tego świata – to są słowa Chrystusa wypowiedziane do swego Kościoła. My należymy do innego królestwa, dlatego naszym życiem rządzą prawa, które są ponad prawami tego świata. Kiedy prawo w świecie przeciwstawia się Bożemu prawu, muszę być posłuszny Bogu. Bóg ustanowił prawa i zasady rządzące naszym życiem, Jego obietnica dla tego, który jest posłuszny brzmi : „ *Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam.*” Paweł mówi o tej zasadzie w liście do Koryntian : „*Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się , mówi Pan, i nieczystego się nie dotykajcie; A Ja przyjmę was. I będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan Wszechmogący.*” (2 Kor 6,17-18) Bóg nie jest ojcem buntowników.

Pewien człowiek wyciągnął z Biblii wszystkie obietnice i spisał je w książce pt. „ Biblia obietnic”. Książka sprzedawała się jak ciepłe bułeczki, ludzie byli szczęśliwi, że mogą czytać tylko obietnice i nie martwić się o przykazania. Jakiś inny kaznodzieja zapytał mnie co sądzę o takiej książce. Moja odpowiedź brzmiała: „ Myślę, że człowiek, który to napisał powinien zacząć się martwić”. Po pierwsze te obietnice nie będą „działały” poza kontekstem sytuacyjnym w jakim Bóg je umieścił. To małe pudełeczko z obietnicami na twoim biurku nie zadziała. Te obietnice pozbawione kontekstu są puste i nie mają żadnej wartości. W II Księdze Mojżeszowej 15,26 Bóg mówi: „ *bom Ja, Pan, twój lekarz.*” to jest Boża obietnica, lecz jeśli ją pozbawimy kontekstu, czyli reszty wersetu 26, ona nie będzie działać. „ *Jeżeli pilnie będziesz słuchać głosu Pana, Boga twego, i czynić będziesz to, co prawe w oczach Jego, i jeżeli zważać będziesz na przykazania Jego, i strzec będziesz wszystkich przepisów Jego, to żadną chorobą, którą dotknąłem Egipt, nie dotknę ciebie, bom Ja, Pan, twój lekarz.*”

Bóg zawsze uzdrawiał grzeszników w akcie swej suwerennej woli, lecz kiedy chodzi o Kościół mamy zupełnie inną sytuację. Boże działanie względem grzeszników jest suwerenne, ponieważ oni są martwi nic w ich wnętrzu nie jest w stanie odpowiedzieć Bogu. Jednak w przypadku dzieci Bożych ten suwerenny akt nie działa, gdyż Boże dziecko ma w sobie ten sam rodzaj życia, które jest w Bożym Słowie. A zatem ty, Boże dziecko, musisz odpowiedzieć Bożemu Słowu. Nie ma sensu prosić o modlitwę, jeżeli zamierzasz nadal trwać w swoim nieposłuszeństwie i buncie. Kiedy przychodzimy przed Boży ołtarz to słyszymy wyraźnie słowa: „ *Jeślibyś więc składał dar swój na ołtarzu i tam wspomniałbyś, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam dar swój na ołtarzu, odejź i najpierw pojednaj się z bratem twoim, a potem przyszedłszy, złóż dar swój.*” (Mt 5,23-24) Jeśli okazujesz nieposłuszeństwo przykazaniom, to nie ma znaczenia jak głośno deklarujesz swoją wiarę,

twoja wiara jest iluzją. Niewiara jest zawsze połączona z nieposłuszeństwem. Pierwsze pokolenie Izraelitów nie weszło do Ziemi Obiecanej właśnie z powodu niewiary. Nie chcieli przejść przez rzekę. Zaufanie Bogu to posłuszeństwo temu, co On mówi do ciebie. Boża moc zapewnia nam pewną pozycję, trwaj w Chrystusie, a Boża moc zaspokoi wszelką twoją potrzebę.

By utrzymać swoją pozycję, to oddzielenie od świata i korzystać z mocy, pierwszy Kościół często pościł. Większość z was pewnie zgadzała się ze mną do tego momentu. I wiem, że w tej chwili mogę stracić niektórych z was. Post to nie karta przetargowa przed Bogiem. Post przynosi tylko jedną rzecz, post jest nożem chirurgicznym, rozprawiającym się z naszą cielesną naturą, tym czymś co nazywa się „ego”. Post ma na celu ukrzyżowanie starego człowieka. Wszystko co jest żywe musi być w jakiś sposób odżywiane. Niezależnie co to jest – roślina, zwierze, człowiek czy duch, muszą być odżywiane, jeśli mają przeżyć. W momencie, kiedy odmawiasz organizmowi pożywienia, zaczyna umierać. A zatem, kiedy pościsz stary człowiek umiera, a kiedy się modlisz, nowy człowiek wzrasta. Jest to jedyna zwycięska ścieżka prowadząca do tego nowego życia.

Nietrudno zdiagnozować przyczynę słabości i niepewności Kościoła. Niemożliwym jest wyzwolić alkoholika z nałogu, jeśli ten nie przyzna, że jest alkoholikiem. Tak długo jak Kościół uważa, że wszystko jest w porządku, niemożliwym jest uwolnienie go od słabości i braku mocy. Jeśli Kościół zechce przyjrzeć się sobie i porównać się z tym czym był na początku i uznać swój niedostatek, wtedy będzie w stanie znaleźć odpowiedź. W Liście do Galacjan 5,17 Paweł diagnozuje problem i demaskuje wroga. „ *Gdyż ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału, a te są sobie przeciwne, abyście nie czynili tego, co chcecie.*”

Co mamy zamiar zrobić? Przykazanie mówi: „ *Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony. A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą. Wężę brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją.*” (Mk 16,15-18). „... *jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie.*” (1J 4,17) . „ *O Jezusie z Nazaretu, jak Bóg namaścił go Duchem Świętym i mocą, jak chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła, bo Bóg był z nim.*” (Dz. Ap. 10,38) Jeśli

naprawdę bylibyśmy takimi, jakim Bóg powołał nas byśmy byli, wtedy uzdrawialibyśmy wszystkich nękanych przez diabła. Jesteśmy zadziwieni, kiedy odkrywamy, że naszym problemem nie jest diabeł, lecz nasza cielesność, nasze ego. Nie chcemy umrzeć, by Chrystus mógł żyć w nas. Ta walka między ciałem a Duchem musi by rozstrzygnięta.

Bóg dał nam post, byśmy mogli zerwać z tą cielesną naturą. W Księdze Izajasza 58,6 czytamy : „ *Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo,*”. Co to jest to jarzmo? By uzyskać odpowiedź musimy spojrzeć do Izajasza 59,2 : „ *Lecz wasze winy są tym, co was odłączyło od waszego Boga, a wasze grzechy zastoniły przed wami Jego oblicze, tak, że nie słyszy.*” Użyte tutaj słowo – „winy” , nie znaczy to samo co „grzech”. Słowo „wina” ma swoje korzenie w tym, co Biblia nazywa ciałem, jest to duch egoizmu, duch, który działa w synach opornych, ten egoizm, który zasiada w Bożej świątyni jako Bóg. Bożą odpowiedzią na to nie jest jakieś „pełne mocy” nabożeństwo uwalniające, lecz post. „ *Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy (...) wypuszcza na wolność uciśnionych*” (Iz 58,6). Jeśli prześledzimy odnośniki z tego wersetu, doprowadzą nas one do 7 rozdziału Listu do Rzymian, w którym widzimy apostoła Pawła zmagającego się z „wojną domową” toczącą się w jego wnętrzu. „*Wiem tedy, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobro; mam bowiem zawsze dobrą wolę, ale wykonanie tego, co dobre brak; Albowiem nie czynię dobrego, którego chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię*” (Rz 7, 18-19). Są tacy, którzy uważają, że Paweł w tym czasie nie był na nowo narodzony, ale ta walka, którą opisuje jest także wspomniana w liście do Galacjan 5,17 : „ *Gdyż ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału*”, a w tym właśnie liście Paweł nazywa swoich odbiorców świętymi. Zanim spotkał Jezusa, wcale nie doświadczał takich dylematów. A oto jego świadectwo: „*Co do żarliwości prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości, opartej na zakonie, człowiek bez nagany*” (Fil 3,6). W tym strasznym zmaganiu Paweł wołał : „*Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci ?*” I sam na to odpowiada: „*Bogu niech będą dzięki przez Jezusa Chrystusa*” (Rz 7,24 i 25). Przed doświadczeniem na drodze do Damaszku, Jezus nie był Panem Pawła. W każdym nowonarodzonym wierzącym są dwie osoby, stary człowiek i nowy człowiek, a walka toczy się między cielesnością a duchowością.

W tej walce na śmierć i życie Paweł wołał: „*Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci ?*” W tym zawołaniu Paweł nawiązuje do jednej z form kary śmierci, stosowanej przez Rzymian. W przypadku niektórych zbrodni, w Cesarstwie Rzymskim dokonywano

egzekucji poprzez przypięcie łańcuchem do skazańca zwłok innego zmarłego. Skazany musiał jeść i spać z tymi zwłokami do czasu, kiedy odór zabił go. Na tym przykładzie Paweł pokazuje nam, że tym czym były zwłoki dla skazańca, tym jest cielesna natura dla duchowego człowieka. Bóg wybrał post jako sposób złamania cielesności, by człowiek duchowy mógł wzrastać. Post pozwala człowiekowi duchowemu dominować nad duszą i ciałem i tym samym utrzymuje on pozycję, w której może korzystać z Bożej mocy. Wtedy to, co czyni nowe stworzenie jest tym, co sam Bóg chce czynić. Właśnie o to chodzi, kiedy mówimy o działaniu w imieniu Chrystusa. Ten nowy człowiek w zasadzie działa w miejsce Chrystusa. Kiedy poruszam się i działam w Duchu, to nie jestem już ja ale sam Chrystus.

Post to nie tylko obywanie się bez fizycznego pokarmu, post dotyczy również umysłu. Czym karmimy swój umysł, tym się stajemy. W wymiarze fizycznym, my ludzie Zachodu mamy tak wyszukane upodobania kulinarne, że niszczymy nasze kubki smakowe. Kupujemy najlepszy befsztyk a następnie polewamy go ketchupem, równie dobrze moglibyśmy kupić hamburgera. Leczenie w takim przypadku jest bardzo proste, odstaw talerz i nie jedz nic przez trzy dni a kubki smakowe ożyją na nowo i kromka chleba będzie smakować jak ciasto. Tak samo sprawy się mają w przypadku umysłu. Do tego stopnia wypełniliśmy nasz umysł brudem i przemocą serwowaną nam przez telewizję, że zniszczyliśmy nasze duchowe kubki smakowe. A odpowiedź jest i w tym przypadku identyczna. Wyłącz telewizor i radio, odłóż gazety i nie czytaj nic poza Bożym Słowem przez trzydzieści dni, a sam się przekonasz, że duchowe kubki smakowe ożyją i pojawi się nowy głód, tym razem, Bożych rzeczy.

Wreszcie ci pierwsi chrześcijanie byli pod przemożnym wrażeniem osoby Jezusa Chrystusa. Możesz ekscytować się cudami i jednocześnie być martwym. W Ewangeliach widzimy mnóstwo ludzi podążających wszędzie za Jezusem razem z opętanymi, chorymi, ślepyi i głuchymi, oni ekscytowali się cudami. Nawet nikczemny król Herod chciał zobaczyć jak Jezus czyni cuda. W szóstym rozdziale Ewangelii Jana Jezus zwraca się do wielkiej rzeszy ludzi słowami : „ *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie.*” (J 6,53). A odpowiedź większości brzmiała następująco : „ *twarda to mowa, któż jej słuchać może ?*” (J 6,60). Większość, wtedy i dziś, nie była pod wrażeniem Jezusa, oni tylko byli pod wrażeniem tego, co On czynił. To, co przeprowadzało tych pierwszych chrześcijan poza granice ludzkiego rozumu, to ich miłość do Chrystusa. Paweł powiedział: „ *Bo miłość Chrystusowa ogarnia nas, ...*” (2 Kor 5,14). Za sprawą miłości do Chrystusa, nie w oglądaniu pielgrzymowali

a okoliczności nie miały wpływu na ich życie. Byli bici, przerynani piłą, miażdżeni, ale żadna z tych okoliczności nie wpłynęła na nich. Dziewięćdziesiąt procent wierzących w dwudziestym wieku pielgrzymuje w oglądaniu. To jest powód, dla którego jest tak wielki odzew na wezwania szarlatanów. Religijni lekarze oferują natychmiastowe, widoczne rezultaty, wyślij tylko sto dolarów a otrzymasz tysiąc z powrotem. Natomiast fakt, że cud nie miał miejsca nic nie znaczy, oni złożą ci kolejną ofertę.

Ci pierwsi uczniowie szli wszędzie, poświęcali wszystko, by głosić innym Chrystusa z powodu miłości do Niego. Jedynym celem ich życia było posłuszeństwo Jego przykazaniom. My nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy. Oni nie dążyli do bogactw czy otrzymania osobistego proroctwa, ich dążeniem był sam Chrystus i tylko On. „*Obym tylko poznał Go*” wołał apostoł Paweł. To właśnie pragnienie, by poznać Go i podobać się Mu, determinowało ich, by przekazywać Jego przesłanie swojemu pokoleniu.

Rozdział 3

Nowa misa

Duchowa odnowa zawsze wymaga naczynia, przez które Bóg wyleje samego Siebie. W każdym czasie pozostawała resztką, która nie zgięła swych kolan przed Baalem. W czasach Daniela, Samuela czy Beniamina pozostali ci, którzy nie utożsamiali się z duchowym stanem dominującym w ich czasach. Przykłady odstępstwa od oficjalnie obowiązujących norm zawsze były początkiem Bożego działania. To właśnie przez takich ludzi, Bóg odnawiał wszystko. W pierwszym rozdziale pytaliśmy czy to pokolenie może powtórzyć sukces pierwszego pokolenia chrześcijan. Doszliśmy do wniosku, że nie tylko ten sukces może być powtórzony, ale również, że ktoś powstanie i odpowie na to wyzwanie. To ostatecznie pokolenie zyska dla Chrystusa swoje pokolenie. W tym rozdziale, zatytułowanym „Nowa misa” bardzo dokładnie przyjrzymy się naczyniu odnowy.

„Rzekli więc obywatele tego miasta do Elizeusza: Oto dobrze się mieszka w tym mieście, jak to mój Pan sam widzi, lecz woda jest za i ziemia jest niepłodna. A rzekł do nich: Przynieście mi nową misę i nasypcie do niej soli. I przynieście mi. Wtedy on poszedł do źródła wody i wrzucił do niej sól, mówiąc: Tak mówi PAN: Uzdrowiłem tę wodę, nie wyjdzie z niej odtąd ani śmierć ani poronienie.” (2 Król. 2,19-22)

Cały czas mówimy o naczyniu odnowy, które wykuwa Bóg. Przez nie nadejdzie przebudzenie, które z kolei przygotuje przyjście Pana. W moim sercu nie pojawia się pytanie dotyczące czasu, w którym się to stanie. Jesteśmy na progu największej Bożej interwencji od czasu zasłania Ducha Świętego. Jedyne człowiek, który dostrzegł chmurę wielkości ludzkiej ręki, to ten, który jej wypatrywał. Jedynymi uszami, które usłyszały dźwięki stąpania po krzewach balsamowych, to uszy, które nasłuchiwały, by ten dźwięk usłyszeć. (2 Sam. 5:23) Wypatrywałem i nasłuchiwałem, i teraz widzę i słyszę obrazy i dźwięki nadchodzącego przebudzenia. Wszędzie znajdują się odpowiedni ludzie i podatny grunt do tego by Bóg mógł zadziałać. Ludzie są głodni prawdy, to trzecie pokolenie od czasów przebudzenia zielonoświątkowego w Los Angeles na ulicy Azusa jest już zmęczone sztuczkami i gierkami, oni naprawdę szukają rzeczywistości Boga. Oni są bardzo podobni do ludzi z Księgi Jeremiasza 50, 4-7 : *„W owych dniach i w owym czasie – mówi PAN, przyjdą synowie izraelscy wraz z synami judzkimi, pójdą z płaczem i będą szukać PANA, swojego Boga. Będą się pytać o Syjon, ku niemu zwrócą swoje spojrzenie: Chodźcie, a przyłączmy się do PANA w przymierzu wiecznym, które nie będzie zapomniane! Mój lud był trzodą zabłąkaną; ich pasterze wiedli ich na manowce, tak że tułali się po górach, schodzili z góry na pagórek, zapomnieli o swoim legowisku. Wszyscy, którzy ich spotykali, pożerali ich, a ich wrogowie mówili: Nie my jesteśmy winni, że zgrzeszyli przeciwko PANU, niwie sprawiedliwości i nadziei ich ojców.”*

Ci ludzie nie są grzesznikami w powszechnym tego słowa znaczeniu – są to ludzie Boży. To jest Izrael, Kościół Starego Testamentu, który błaga, by ktoś pokazał im jak wrócić do Bożej rzeczywistości. *„W owych dniach i w owym czasie – mówi PAN, przyjdą synowie izraelscy wraz z synami judzkimi, pójdą z płaczem i będą szukać PANA, swojego Boga.”* (Jer. 5,4). To chyba jest najsmutniejszy, a zarazem najbardziej pełny nadziei fragment Biblii – smutny i przerażający, bo pokazuje, że cały system może zbłądzić, a jednocześnie w większości podążać na przód, jak gdyby nigdy nic; pełen nadziei, ponieważ resztkę się budzi i uświadamia sobie swoją zgubę. Ten sam płacz i wołanie można usłyszeć dzisiaj na placach i tylko Bóg mógł poruszyć te serca do płaczu. Podnieście swe głowy, pomoc nadchodzi !

Popatrzmy teraz na samo naczynie. W Ewangelii Marka w rozdziale dziewiątym, wersecie pięćdziesiątym czytamy, pamiętając o słowach Elizeusza : *„Przynieście mi nową misę i nasypcie do niej soli”*. *„Sól to dobra rzecz, ale jeśli sól zwietrzeje, czymże ją przyprawicie ? Miejcie sól w samych sobie i zachowujcie pokój między sobą.”* (Mar. 9,50). Prawdziwie

wierzący człowiek zadeklarował się, by być solą ziemi (Mt 5,13). Nowa misa, o której mówi Elizeusz to Kościół, nowe naczynie, które nie jest lekarstwem, lecz ma je zawierać. Boże Słowo mówi o naczyniach do celów zaszczytnych i pospolitych. (2 Tym. 2:20) Naczynie samo w sobie jest neutralne, to zawartość determinuje czy jest ono przeznaczone do celów zaszczytnych, czy pospolitych. Musimy ciągle przypominać sobie, że nie jesteśmy rzeką, my jesteśmy naczyniem, przez które ta rzeka (Duch Święty) popłynie. Jeśli Kościół, jako całość, nie zrozumie tej fundamentalnej prawdy, może okazać się, że zajmuje niewłaściwą pozycję, funkcjonując na granicy bałwochwalstwa. Kiedy Kościół wierzy w to, że jest lekarstwem, wtedy jego jedynym celem staje się liczebny wzrost. To błędne przekonanie zmienia Kościół w system religijny mający miękkie podbrzusze i nie przynoszący żadnych efektów w walce z ciemnością. Kościół, który miał być miejscem przebywania Boga, stał się cyrklem, którego jedynym celem jest zadowolenie kąciku. Obecnie kaznodzieje są sprawdzani przez specjalne komitety, które upewniają się, że w ich kazaniach nie ma niczego potencjalnie obraźliwego. Zasada mówi, że wszystko się namnaża zgodnie ze swoim rodzajem, a zatem mamy całe mnóstwo potomków Ismaela i tak nie wielu potomków Izaaka. Systemy religijne i światowe kościoły nigdy nie promują sprawy Bożej!

Jeśli w ogóle ma dojść do odnowy, prawdziwie wierzący człowiek musi sobie zdać sprawę z tego, że jego jedynym powodem dla którego istnieje, jest bycie wypełnionym Stwórcą. Miarą naszej skuteczności jest miara Chrystusa w nas. Ta rzeka musi płynąć jeśli Chrystus ma być widoczny w nas. Wszelka celowa ingerencja ciała nie tylko powstrzyma proces upodabniania się do Jego obrazu, ale również odwróci kolejność i przyniesie skutek odwrotny od tego, który zamierzał Bóg. A takie efekty są zbyt straszne, by się nad nimi w ogóle zastanawiać. „Ciemne wieki” były efektem przejścia od Bożego kierownictwa do planów cielesnego umysłu.

Teraz przejdziemy do bardziej konkretnego rozważania natury i funkcji tego specyficznego naczynia Bożego. Wspólne znaczenie soli łączy fragmenty ze Starego i Nowego Testamentu. W całej Biblii sól symbolizuje odnowę, ochronę i stałość. W pierwszym fragmencie czytamy o wodzie z Jerycha, której brakowało czegoś, co powodowało jałowość ziemi i brak owoców na drzewach. Były drzewa, woda, pola i pracownicy, było wiele wysiłku, dobre intencje ale wszystko spełzło na niczym, po prostu mały brak powodował, że wszystko było daremne.

Wiemy oczywiście, że to sól jest nieodzownym i najważniejszym elementem, jednak chcemy skupić naszą uwagę na naczyniu. W tym fragmencie najpierw zauważamy, że Elizeusz poprosił o nową misę, małe naczynie lub garnek i pojawia się w związku z tym pytanie: Dlaczego nowa misa? Dlaczego w ogóle misa? Czy nie wystarczyłaby garść soli? Przesłanie dotyczące „nowej misy” jest następujące – zanim rozpocznie się duchowa odnowa trzeba najpierw przygotować specjalne naczynie. Zawsze pozostawała resztką Izraela, która tak jak Samuel widziała, że zły król zasiada na tronie i rządzi cielesnością. Ta właśnie resztką nie dawała się nabrać na blask i widowiskowość religii. Oni patrzyli i widzieli więcej niż tylko zewnętrzną, byli w stanie dostrzec, że Boża uwaga jest skupiona na znalezieniu naczynia, poprzez które Bóg wyleje samego Siebie. Nowa misa to narzędzie dostosowane do Bożego sposobu myślenia, to narzędzie sporządzone zgodnie z wymaganiami Ducha Świętego.

Jaka jest natura pracy, która musi być wykonana i jaki jest stan rzeczy, z którym trzeba się zmierzyć? Nie istnieje, bądź został utracony istotny element, wszystko inne już jest ale brakuje tego szczególnego elementu, bez którego nie może dojść do zniwa. Taki był właśnie stan rzeczy w czasach Elizeusza. Współczesnym duchowym odpowiednikiem takiego stanu jest inny stan, w którym wszystko zdegenerowało się do nieokreśloności, niejasności i niepewności względem prawdziwego znaczenia życia i duchowego celu. Przeciętny chrześcijanin nie wie po co Kościół istnieje i nie wie dokąd on sam zmierza. Może mówić, że idzie do nieba, ale nie ma pojęcia po co się na nowo narodził i dlaczego Bóg nakazuje mu być wypełnionym Duchem Świętym. To co kiedyś było nazywane absolutami, dzisiaj jest bliżej nieokreślone i niepewne. Dzisiaj tak wiele rzeczy straciło swe dawne znaczenie. Modlitwa, chodzenie z Bogiem, świętość, uświęcenie to mgliste pojęcia, które rzadko się definiuje we współczesnym Kościele. Taka jest właśnie natura pracy, która musi być wykonana. Dla tego właśnie celu trzeba wykuć w ogniu nowe naczynie ponieważ nie wlewa się młodego wina do starych butelek, jeśli chcemy uniknąć zanieczyszczenia.

Jeśli spojrzymy na Dzieje Apostolskie i Listy jako wzorzec objawiający prawdę, Boże zamierzenia, które stały się podstawą wszystkich wydarzeń z okresu Dziejów Apostolskich, musimy być pod wrażeniem obecności pewnego czynnika, który ożywił wszystko. Możesz mieć świetną oprawę nabożeństwa, najlepszego kaznodzieję, znakomitego mówcę, lecz jeśli brakuje tego czynnika, który znajdujemy w Dziejach Apostolskich, ostateczny Boży cel pozostanie poza twoim zasięgiem. Co to właściwie było, co ożywiło wszystko? To było zmartwychwstańcze życie. Ten brakujący element w dzisiejszej religii to życie, życie wieczne.

Wszelkie życie pokazuje czym jest poprzez to w jaki sposób się manifestuje. Kiedy człowiek staje się chrześcijaninem, naturalnym procesem jest, że żywy Chrystus łączy się z jego duchem i wtedy i tylko wtedy rozpoczyna się rozwój. Boże życie przejmując odnowionego ducha wraz ze wszystkimi otaczającymi go elementami i rozpoczyna kształtowanie zgodnie z prawem upodabniania się do danego rodzaju. Kształtowanie to przybiera specyficzną formę. Przez całe nasze życie ten wspólny, mistyczny, chwalebny aczkolwiek dokładnie określony proces zachodzi do czasu gdy Chrystus zostanie już w nas uformowany. Taka jest natura i proces tego co nazywamy uświęceniem. Życie chrześcijańskie to nie jakiś niejasny wysiłek mający uczynić nas sprawiedliwymi. Prawa rządzące życiem naturalnym i duchowym są identyczne. W wypełnionych Duchem Świętym świętych widać święte Boże życie kontrastujące z życiem tego skrzywionego i perwersyjnego pokolenia.

„W nim było życie, a życie było światłością ludzi” (J 1,4) Ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość ponieważ ich uczynki są złe. Jezus powiedział, że jest światłością świata. Co Jego uczyniło światłem ? Źródłem Jego światła było Boże życie. Kiedy Jego czas odejścia nadszedł powiedział do Swojego Kościoła : *„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki. Duch prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami przyjdę do was.” (J 14,16-18)*. Ten, który był światłością świata, obiecał powrócić w osobie Ducha Świętego, by w nich żyć i na podstawie tej obietnicy Kościół miał stać się światłością świata. W dniu zesłania Ducha Świętego, kiedy obietnica się wypełniła, nikczemni ludzie wołali: „Co mamy czynić, aby by zbawionymi ?” Nie trzeba teologa do tego, by stwierdzić, że tym czego brakuje jest „światłość życia”. Bez tej światłości życia wszelkie religijne działania są bezsensowne. Nie ma w nich Boga. On nie jest Bogiem martwych, On jest Bogiem żywych.

Niby ciemność, mieszanina ciała i ducha jest bardziej niebezpieczna od zupełnej ciemności. Kiedy moja córka była mała, bała się ciemności, więc włączaliśmy jej na noc małą lampkę nocną w pokoju i w korytarzu, który prowadził do łazienki. Mała lampka w korytarzu była na samym końcu i dokładnie w połowie korytarza. Światła nie było wystarczająco dużo by oświetlić cały korytarz, ale kiedy się szło w kierunku światła wiedziało się, że wszystko będzie w porządku, chyba że któreś z dzieci zostawiło na ziemi łyżwę. Duchowo jest tak samo. W niby ciemności, mieszaninie ciała i ducha niewinni potykają się o fałszywych nauczycieli, upadłych diakonów i cudzołożnych kaznodziei. Potrzebą nowoczesnego Kościoła

nie jest nowy program, już wystarczy naszego cudzołóstwa z Hagar, trzeba nam, by ktoś włączył światło!

Dla ogólnej duchowej odnowy, by można było włączyć ponownie światło, Pan potrzebuje naczynia uformowanego w ogniu, któremu udzieliłby szczególnego poznania Siebie samego. Takie naczynie będzie musiało stać na nieskażonym fundamencie życia w Bogu. Bez względu na to co inni by robili, ono nie może opierać się na ich prowadzeniu. Jego metody, środki i standardy to takie, w których niedojrzałe elementy zostały odrzucone. Tak więc naczynie będzie musiało ponieść znacznie wyższe koszty, będzie w nim mało miejsca dla dumy, jeśli tylko zostanie duchowo ukształtowane, a nie ledwie pojmie coś rozumem. Największą próbą wytrzymałości takiego naczynia, kształtowanego Bożym poznaniem poprzez cierpienie, to wiedzieć jak to wszystko utrzymać w relacjach ze innymi Bożymi ludźmi. Jakakolwiek interwencja ciała spowoduje wycofanie się z danej pozycji i patrzeć na ludzi, którzy mówią: „Musisz do nas dołączyć”.

Tym brakującym składnikiem jest życie. Mamy budynki, organizacje, edukację, muzykę, kaznodziei, lecz to wszystko do czego dochodzimy. Co tworzy atmosferę i daje Ducha Życia w Kościele dwudziestego pierwszego wieku? Jezus Chrystus osobiście! Jezus został uwielbiony i Duch Święty zstąpił jako Duch uwielbionego Jezusa, by uwielbić Go na ziemi poprzez Kościół. Jezus był żywy w Kościele pierwszego wieku i świat to wiedział. Oni nie musieli dawać reklamy na całą stronę w Dzienniku Jerozolimskim. Tam, w tym Kościele coś się działo co przyciągało uwagę świata. Hipokryci padają martwi przed ołtarzem, umarli są wzbudzani do życia, tysiące się nawracają a kaznodzieje to absolutni fanatycy. Są aresztowani i bici na ulicach a kiedy przywódcy religijni naradzają się co z nimi zrobić, oni w synagodze głoszą Chrystusa. To właśnie Życie naciskało i popychało ich. Kiedy Jezus był na ziemi mówił:” Muszę pójść do Samarii”, „Muszę pójść w pewne miejsce”. Co znaczy słowo „muszę” ? To było przynaglenie, które nie zrodziło się z człowieka, lecz z Życia, Bożego Życia. Dokładnie to samo Życie zaprowadziło Kościół pierwszego wieku na krańce świata. Jeremiasz, po tym jak został potraktowany gorzej niż zwierze powiedział :”*...Nie wspomnę o nim i już nie przemówię w jego imieniu, to stało się to w moim sercu jak ogień płonący, zamknięty w moich kościach. Mozoliłem się, by go znieść, lecz nie zdołałem*” (Jer. 20,9)
Religijny świat tego nie pojmie.

Wierzący pierwszego wieku nie byli po prostu zbawieni od czegoś lub do czegoś, to sam Pan Jezus Chrystus pochwycił ich. „Miłość Chrystusa ogarnia mnie” - wołał Apostoł Paweł. Greckie słowo użyte tutaj 'sunecho' oznacza pochwycić, wziąć w niewolę, kontrolować i pochłonać. Przesłanie zbawienia koncentrowało się na osobie Pana Jezusa : *”Nie przestawali też w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Jezusie Chrystusie”* Dz.Ap. 5,42) Nie była to jakaś rozprawa na temat teologii ewangelicznej, lecz przedstawienie Pana Jezusa Chrystusa. Oni nigdy nie czuli powołania, by nauczać ludzi jak zarządzać pieniędzmi lub odnieść sukces. Oni poszli do Koryntu, do Aten, do Tyru, do Indii, by ludzie mogli poznać osobę – Jezusa Chrystusa. Oni wiedzieli, że zbawienie to więź między człowiekiem i Jego Bogiem, osobista i intymna więź z Chrystusem. Oni nie głosili im o „ziarnie wiary” (seed faith message), oni nie przestawali zwiastować Chrystusa.

Przesłanie nie było pełne dopóki ludzie nie zobaczyli Pana Jezusa. Widzimy to bardzo wyraźnie w Ewangelii Łukasza gdzie, Jezus cytuje proroka Izajasza. To było pierwsze kazanie wygłoszone przez Jezusa po kuszeniu na pustyni. Jego przesłanie było następujące : *„Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność.”* (Łuk. 4,18) I w tym momencie zamknął księgę i powiedział : *”Dziś wypełniło się to pismo w uszach waszych”* (Łuk. 4,21).

Dzisiaj ci, którzy nieustannie spoglądają na zegarki chcą, by kazanie trwało dwadzieścia minut, a całe nabożeństwo zamknęło się w godzinie, ale zgodnie z Bożym sposobem myślenia, żadne przesłanie nie jest zakończone i księgi nie można zamknąć, dopóki ludzie nie zobaczą Jezusa. Tego dnia w Nazarecie ludzie zobaczyli Chrystusa. W efekcie Jezus powiedział, to *Ja Jestem* tym, o którym pisał Izajasz, właśnie widzicie Zbawiciela i możecie zamknąć księgę.

Odpowiedzią na każdy życiowy problem jest zobaczenie Jezusa. Zobaczyć znaczy prawdziwie poznać (Ef. 1,18) Bartymeusz słyszał o Jezusie na własne uszy, lecz nigdy się z Nim nie spotkał osobiście. Tego dnia usłyszał gwar i ktoś powiedział, że Jezus z Nazaretu będzie tamtędy przechodził, kiedy usłyszał, że Jezus nadchodzi zaczął wołać : *„Synu Dawida zmiłuj się nade mną”*. Wtedy pojawiło się inne zawołanie niewiary : *„Zachowaj spokój”*. Jaki spokój ? On nigdy nie doświadczył pokoju, więc wołał jeszcze głośniejszym głosem i wtedy, jak mówi Biblia, Jezus się zatrzymał. Wtedy Bartymeusz zobaczył Chrystusa, nie potrzebował niczego więcej

i zamknął księgę. Jeśli zaprzestaniemy zwiastować zanim ludzie zobaczą Jezusa, to może jedynie pobudzimy ciało, ale nic co ma wartość wieczną nie wydarzy się. Kiedy zranieni zobaczą Jezusa, ich potrzeba zostanie zaspokojona, lecz ci, którzy nie mają czasu czekać, odejdą tacy, jacy przyszli. Oni nie przestawali zwiastować Chrystusa.

Co było prawdą o zbawieniu w pierwszym wieku, było również prawdą o służbie. W Księdze Dziejów Apostolskich służba nigdy nie była dodatkiem do zbawienia jako kolejna opcja. Jednym z uderzających przeoczeń w Księdze Dziejów Apostolskich jest brak jakiegokolwiek wezwania do pełnienia służby. Służba nigdy nie była wynikiem organizowania lub specjalnych wezwań, była spontaniczna, wolna, naturalna, w każdym miejscu, o każdym czasie, w każdych okolicznościach. Było to świadectwo, którego nie dało się powstrzymać. Powstało wielkie prześladowanie, zostali oni rozproszeni poza granice i co robili ? Szli wszędzie zwiastując Chrystusa ! Duch Święty uwielbiający Jezusa w ich sercach inicjował służbę, a objawienie Chrystusa, którego doświadczali w sobie i przez siebie było tak wielkie, że nie mogli nie służyć.

Co jest prawdą o zbawieniu i służbie, jest też prawdą o ich otwartości na cierpienie. Przesłanie Pawła dla młodego kaznodziei Tymoteusza brzmiało : *„Tak jest, wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą.”* (2Tym 3,12) Sam Jezus powiedział, że przez wiele cierpień przyjdzie nam wejść do Królestwa Bożego. Tylko Boża moc i miłość do Chrystusa sprawiały, że potrafili cierpieć. Stanać po stronie Jezusa z Nazaretu było czymś złym, lecz stanać po stronie Syna Bożego prowokowało wściekłość samego piekła. Wiele o tym czytamy, ale oni przyjmowali to z radością : *„... radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego.”* (Dz. Ap. 5,41) Paweł powiedział: *„...Najchętniej więc chlubić się będę słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa.”* (2 kor 12,9) O Jezusie mówi się, że *„... nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał”* (Hebr. 5,8). To właśnie poznanie Pana Jezusa Chrystusa pozwoliło im przyjmować cierpienie.

Chciałbym jeszcze raz spojrzeć na problem wody w Jerychu i niepłodności roślin. Nie jest prawdą, że w dzisiejszym Kościele brakuje cudów, uwielbienia czy życia we wszystkich aspektach, które odnoszą się do Pana Jezusa Chrystusa. Możesz usłyszeć wybuch entuzjazmu, kiedy ktoś używa jakiegoś daru, lecz jeśli zaczniesz wypytywać ludzi, to w większości przypadków , nie będą w stanie odpowiedzieć, co było powiedziane. Oczywiście jest, że oni

nie wykrzykiwali z powodu tego, co zostało powiedziane, lecz z powodu, że ktoś coś zrobił. Bardziej ekscytujemy się tym, co ktoś robi, aniżeli tym, kim jest Chrystus. Musimy zrozumieć, że cała Biblia mówi o Chrystusie, a wszystko inne, włączając w to dary, ma za zadanie wskazywać i uwielbiać Chrystusa. Kiedy coś staje się ważniejsze od Chrystusa, zawsze prowadzi to do katastrofy. Spójrzcie na Kościół w Koryncie, oni byli bardziej podekscytowani darami aniżeli Chrystusem, a co za tym idzie grzechy, które tam się pojawiły to takie, których nawet nie wymienia się pośród pogan.

Prawdziwa wiara nie rodzi się wtedy, kiedy widzimy cuda, lecz rodzi się z osobistego spotkania z człowiekiem zwanym Jezusem. Wiara, która spoczywa tylko w Chrystusie, nie może się zachwiać. Paweł powiedział : „*Umiem się ograniczyć, umiem też żyć w obfitości; wszędzie i we wszystkim jestem wyćwiczony; umiem być nasycony, jak i głód cierpieć, obfitować i znosić niedostatek*”(Filip. 4,12). Gdy był zamknięty w celi, w brudnym lochu, o północy, mając poranione plecy od bata strażnika więziennego, z gorączką szalejącą z powodu infekcji i gdy Kościół nie miał pojęcia gdzie się znajduje, a tysiące demonów przekonywało go, że nie ujrzy więcej światła dziennego, on zebrał wszystkie swe siły opiekując Cudowną Bożą łaskę, gdyż jego wiara nie spoczywała na tym, co widzi, lub kim jest, ale na Tym, którego znał ! Wielką potrzebą Kościoła jest odnowienie tego zmartwychwstańczego Życia, które sprawi, że uwielbianie naszego Pana Jezusa Chrystusa stanie się priorytetem w naszych zborach. To nie charyzmaty, lecz charakter musi cechować naczynie odnowy.

Prawdopodobnie do tego momentu większość zgadza się z wnioskiem, lecz teraz, kiedy musimy zająć się z tym, co trzeba zrobić, by stworzyć tę nową misę, to naczynie odnowy, wielu może odwrócić się tak, jak Ewangelii Jana 6,60 : „*Wiele tedy spośród uczniów jego, usłyszawszy to, mówiło: Twarda to mowa, któż jej słuchać może ?*”. Nie mówimy o religii, mówimy o naczyniu całkowicie poświęconym odnowieniu całego Bożego planu i myśli. Ta mieszanina ciała i ducha we współczesnym Kościele sprawi, że Bóg wypłuje go ze swych ust, jeśli się nie upamięta. Obecnie widzimy mieszaninę nowego nurtu Zielonoświątkowego z Rzymskim Katolicyzmem, która jest odpowiednikiem tego, co Eliasz widział w Izraelu. W większości przypadków ten tak zwany Kościół jest tym zachwycony. Ta właśnie mieszanina ogranicza działanie Ducha Świętego w Kościele, by przeciwstawić się tej bałwochwalczej sytuacji, Bóg musi mieć do dyspozycji naczynie jak te, o których mówił Eliasz.

Z jednej strony świat wdarł się do Kościoła, a z drugiej służy w nim człowiek naturalny [cielesny]. W efekcie mamy do czynienia z tradycją, formalizmem, różnego rodzaju modami, kościelnictwem i mechanicznym kultywowaniem wiary. Stają się one wszystkie jak łańcuchy i pęta wiążące Pana Jezusa Chrystusa. Kościół tak, jak Łazarz musi być uwolniony od wszystkiego co niesie śmierć; by ten cud wyzwolenia mógł zaistnieć, potrzebna jest nowa misa. To naczynie musi być takie samo jak to pierwsze, musi mocno stać na fundamencie Nowego Testamentu. Musi zdecydowanie zaprzeczać i odrzucać wszystko, co nie opiera się na nauce Nowego Testamentu, bez względu na to od kogo to coś pochodzi, lub jak wielka służba za tym stoi. Musi wyraźnie wskazywać miejsce, w którym Bóg działa ponieważ krzyż zredukował do zera wszelkie osobiste interesy tych, którzy tworzą to naczynie. Takie naczynie musi uznawać, poddawać się i wywyższać absolutne rządy Ducha Świętego. Jeśli chcemy rządzić z Nim w wieczności, On musi rządzić nami w czasie obecnym. Naczynie to musi uznawać panowanie Chrystusa, widzieć w Jezusie całą pełnię, mądrość, moc, poznanie, łaskę i przychodzić tylko do Niego z wszelką potrzebą. W końcu musi ono być pozbawione siebie i mieć jedyny cel, którym jest uwielbienie Chrystusa. Naszym jedynym celem istnienia musi być objawienie Syna Bożego w nas. Jesteśmy przeznaczeni do tego, by być przemienionymi na Jego obraz, nie ma większego powołania i ważniejszego powodu do życia.

Rozdział 4

Nowy Początek

Jezus powiedział: "...nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, bo zbawienie pochodzi od Żydów. Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu oddawali cześć w duchu i w prawdzie"(J 4,21-23). Tymi słowami Jezus wyeliminował Świątynię Jerozolimską, religię samarytańską i wszystkie inne formy kultu; innymi słowy Jezus powiedział: "możecie Mnie znaleźć wszędzie tam, gdzie będziecie szukać mnie całym swoim sercem." Złamał zwierzchnictwo religii i wywołał tym samym gniew narodu. Niestety, smutne to, lecz prawdziwe, że jarzmo, które złamał Jezus, zostało przywrócone i znowu mówi się ludziom, że muszą przychodzić do świątyni lub na górę w Samarii. Przywódcy religijni wymyślili boga, którego sami kontrolują. Kościół umieścił Chrystusa w baptysterium i każdego muszą ochrzcić. Kościół Rzymskokatolicki umieścił Go w mszy i muszą odprawiać

ceremonie. Zielonoświątkowcy umieścili Go w mówieniu językami. Wszystko to oznacza, że by być zbawionym trzeba przejść przez jakiś system. Tradycja i religijność stały się jak kaftan bezpieczeństwa, który jeszcze raz musi być zerwany, by mężczyźni i kobiety mogli znaleźć Boga.

Jeśli Kościół chce powrócić do swojej prawdziwej mocy i odzyskać cel, musi mieć miejsce nowy początek i wyraźne zerwanie z tym, co jest tylko religią, by prawdziwe doświadczenie Boga mogło się pojawić. Słowo Boże pokazuje tę prawdę bardzo konkretnie na przykładzie życia apostoła Pawła. Spójrzcie na dziedzictwo, historię i tradycję, którymi jego życie było wypełnione. Paweł powiedział sam o sobie : "Obrzezany dnia ósmego, z rodu izraelskiego, z pokolenie Beniaminowego, Hebrajczyk z Hebrajczyków, co do zakonu Faryzeusz"(Fil 3,5). Jako członek Sanhedrynu, bardzo religijny, nikt nie miał bogatszej przeszłości niż Saul z Tarsu. Przełom nastąpił, gdy Paweł spotkał Chrystusa i wszystko stało się nowe. "...wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości , jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa..."(Fil 3, 8). Apostoł Paweł poświęcił całe swoje życie by poznać Jezusa Chrystusa. Paweł jest wzorem dla wszystkich, którzy chcą stać się "nowym początkiem", dzięki któremu Bóg oczyści Swój Kościół. Nie popełnijcie tego błędu, zanim przebudzenie przyjdzie, Bóg musi oczyścić swój Kościół z wszystkiego, co nie jest prawdą i co ma domieszkę tego, co nieświęte.

Kiedy Eliasz wyzwał proroków i kapłanów Baala słowami : " ...Ten zaś Bóg, który odpowie ogniem, ten zaiste jest Bogiem..."(1 Król 18,24), nie pozostawił żadnego miejsca na kompromis; w rzeczywistości ten Boży mąż oświadczył, że nie będzie więcej miejsca na teologiczne żonglowanie i na próby połączenia tych dwóch duchowości: "Ten zaś Bóg, który odpowie ogniem, ten zaiste jest Bogiem". Znamy tę historię, kapłani Baala odprawili wszystkie swoje rytuały, zadawali sobie rany, śpiewali, polewali świętą wodą, zaden ogień jednak nie zstąpił. W końcu, gdy nadeszła pora składanie wieczornej ofiary, Boży mąż powiedział - wasz czas się skończył, teraz ja będę wzywał mojego Boga. Najpierw musiał naprawić zburzony ołtarz - postawić krzyż w miejscu składania ofiar. Kiedy ofiara znajdowała się na swoim miejscu, Boży mąż zaniósł do Boga modlitwę składającą się z pięćdziesięciu słów i ogień zstąpił. Izrael padł na kolana i wołał pokutując : "Pan jest Bogiem, Pan jest Bogiem." Odwrócili się od Baala i zwrócili do Boga i to jest prawdziwe upamiętanie. Mimo, że pokuta była szczerą, pozostawała jeszcze praca do wykonania, która zakończy suszę. "Wtedy Eliasz rzekł do nich: Pochwyćcie proroków Baala, niech nikt z nich nie ujdzie. I pochwycili ich, po czym Eliasz sprowadził ich nad potok Kiszon i tam kazał ich zabić"

(1 Król 18,40). Wszystko, co nie jest prawdą musi odejść zanim niebiosa się otworzą.

Oczyść dom - Kościół - a rzeka popłynie. Iz 58,8 rozpoczyna się słowem wtedy, które oznacza po czymś. Ale po czym ? Po tym jak Kościół zastosuje to, co jest napisane w wersetych 6 i 7 a przez post modlitwa złamie moc ciała. "Wtedy twoje światło wejdzie jak zorza poranna i twoje uzdrowienie rychło nastąpi; twoja sprawiedliwość pójdzie przed tobą, a chwała PAŃSKA będzie twoją tylną strażą. Gdy potem będziesz wołał, PAN cię wysłucha, a gdy będziesz krzychał o pomoc, odpowie : Oto jestem! Gdy usuniesz spośród siebie jarzmo, szydercze pokazywanie palcem i bezecne mówienie, gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie strapionego, wtedy twoje światło wejdzie w ciemności, a twój zmierzch będzie jak południe, i PAN będzie cię stale prowadził i nasyci twoją dusze nawet na pustkowiach, i sprawi, że twoje członki odzyskają swoją siłę, i będziesz jak ogród nawodniony i jak źródło, którego wody nie wysychają. Twoi ludzie odbudują prastare gruzy, podźwigniesz fundamenty poprzednich pokoleń i nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem, aby w nich można było mieszkać" (Iz 58, 8-12). By dokonać takiego dzieła oczyszczenia, potrzebne jest naczynie przygotowane przez samego Boga.

Takie naczynie musi przemawiać w imieniu Boga, a nie tylko mówić o Bogu. Przesłanie musi być takie samo, bez względu na to, czy kierowane jest do rzeczy ludzi, czy tylko do jednej kobiety nad rzeką. Naczynie samo w sobie musi być nowym początkiem, powrotem do myśli Wszechmocnego Boga. Prawda i rzeczywistość nie mogą być niczym zastąpione. Takie naczynie zawsze jest przełomem w historii, prawdziwym "Nowym początkiem". John Wesley i zgromadzona wokół niego niewielka grupa osób prawdziwie byli tym nowym początkiem. Kiedy religijni ludzie odrzucili jego przesłanie i zabronili mu to głosić z kazalnicy, udał się na cmentarz i płyta nagrobkowa jego dziadka posłużyła mu jako podium. To był prawdziwy przełom w historii; przebudzenie, które wtedy przyszło, odcisnęło swoje piętno nie tylko na tym czasie i ludziach, lecz również wpłynęło na bieg historii. Świeccy historycy potwierdzają, że przebudzenie metodystyczne ocaliło resztę Europy przed skutkami Rewolucji Francuskiej. Nie sposób przecenić mocy i wagi nowego początku zainspirowanego przez Boga. Widzimy jednego człowieka Johna Wesleya, zbawionego i powołanego dzięki Bożej łasce, który odrzucony przez współczesnych mu, religijnych ludzi, powstaje pod Bożym przewodnictwem, by zmienić świat dla Chrystusa.

W tym rozdziale bliżej przyjrzymy się naczyniu, które Bóg użyje, by odnowić swój pierwotny

cel. W każdej sytuacji, w której Boży ludzie, czy to Starego, czy Nowego Testamentu, odsuwali Boże zamiary, Bóg musiał zareagować i odnowić to, co zostało stracone. By odnowić duchowe fundamenty potrzebna jest nowa misa, naczynie ukształtowane zgodnie z Bożą myślą. Musi to być naczynie utworzone według nakazu i wymagań Ducha Świętego. Nie mam na myśli żadnego ekskluzywnego grona lub jakiejś duchowo wyższej klasy. Jeśli spojrzymy wstecz na historię wszelkiej duchowej odnowy, odkryjemy fakt, że naczynie używane do tego celu zawsze było w jakiś sposób powiązane z innymi, nie było odizolowane od reszty. Naczynie samo w sobie mogło być względnie nieduże, ale z pewnością było reprezentatywne i powiązanie z wybraną grupą. Jeśli poszerzymy je chcąc dodać coś od siebie, zniszczymy jego użyteczność.

Kolejną ważną rzeczą jest zrozumienie duchowego znaczenia stojącego za powołaniem takiego naczynia, czy służby. Jest ono dwuwymiarowe. Po pierwsze Bóg może mieć na ziemi takie naczynie, które jest najbliższe Jego sposobowi myślenia, tzn. takie, które stoi w opozycji względem dominujących norm religijnych. Więcej, Bóg chce mieć takie naczynie, które duchowo przełamuje bariery i czyni to dla innych. Sprawy zawsze się tak miały w czasie wojny. Specjalnie wyszkolone i zdyscyplinowane oddziały przełamywały umocnienie wroga i czynili to dla innych. Po drugie takie naczynie daje Bogu punkt odniesienia, względem którego działa. W związku z tym, że to Bóg jest sprawcą pojawienia się potrzeby w swoich ludziach, budzi ich, by dostrzegli pustkę w swych wnętrzach. On także ma to naczynie, które stanie się Jego odpowiedzią na zaspokojenie tej potrzeby. Bóg kieruje pragnące serca do tych, którzy Go znają. Tę zasadę obserwujemy w Bożym Słowie. Korneliusz został przyprowadzony do Piotra (Dz.Ap. 10), Apollos do Akwilli i Pryscylli (Dz.Ap. 18). Istnieje coś takiego jak wybranie do szczególnego rodzaju służby. Kiedy Jezus angażował Piotra, Jakuba i Jana w bardziej duchowe działanie objawiając im swoje życie, nie można obwiniać go o dokonywanie podziału w swoim Ciele. On nie czynił z nich szczególnie uprzywilejowanej i oddzielonej grupy. Wkrótce miało pojawić się wiele potrzeb, a to był Boży sposób przygotowania się na zaspokojenie tych potrzeb. Ludzie nigdy nie docenią szczególnych środków, które stosuje Bóg, do momentu, kiedy nie pojawi się świadoma potrzeba. To ona będzie uzasadnieniem dla tych zastosowanych przez Boga środków. Bóg zawsze miał przygotowaną ucieczkę zanim wybuchł pożar, łódkę zanim przyszła powódź, spiżarnię zanim przyszedł głód, krzyż zanim przyszło przekleństwo i naczynie zanim nastąpi odnowa.

Pytanie, które sobie dzisiaj stawiamy brzmi: Czy my, w dwudziestym pierwszym wieku, możemy powtórzyć sukces pierwszego Kościoła ? Odpowiedź brzmi twierdząco, więcej nawet, nie tylko możemy, bowiem znajdzie się naczynie, które sprosta Bożym zamiarom. Słowo Boże mówi: "To, co było, znowu będzie, a co się stało, znowu się stanie: nie ma nic nowego pod słońcem."

(Kaz. Sal. 1,9). Pod koniec wieków przyjdzie przebudzenie, które dorówna temu z Dziejów Apostolskich. By jednak to się mogło stać, musi znaleźć się naczynie, które przyniesie nowy początek.

1 Sam. 1,15-20: "Anna zaś odpowiedziała, mówiąc: Nie, mój Panie ! Lecz jestem kobietą przygnębioną. Ani wina, ani innego trunku nie piłam, ale wylałam swoją duszę przed PANEM. Nie uważaj swojej służebnicy za kobietę przewrotną, gdyż z głębi swej troski i zmartwienia dotychczas mówiłam. Wtedy odpowiedział Heli, mówiąc: Idź w pokoju, a Bóg Izraela da ci to, o co go prosiłaś. Ona zaś rzekła: Oby twoja służebnica znalazła łaskę w twoich oczach. I odeszła ta kobieta swoją drogą, i spożyła posiłek, i nie wyglądała już na przygnębioną. Następnego dnia wczesnie rano pokłoniła się PANU i wrócili do swego domu w Ramie; a gdy Elkana złączył się z Anną, żoną swoją, PAN wspomniał na nią. Po upływie pewnego czasu Anna poczęła i porodziła syna, i dała mu na imię Samuel, gdyż - jak mówiła: Od PANA go wyprosiłam."

W 1 Sam. 3,1-4 czytamy: "A pacholę Samuel służyło PANU przed Helim. Słowo PAŃSKIE było w tych czasach rzadkością, a widzenia nie były rozpowszechnione. Pewnego dnia, gdy Heli leżał na swoim miejscu, oczy jego zaś zaczęły słabnąć, i nie mógł widzieć, Lecz lampa Boża jeszcze nie zgasła, Samuel spał w przybytku PANA tam, gdzie była Skrzynia Boża. I zawołał PAN : Samuelu! A on rzekł : Oto jestem!"

Możemy zauważyć wiele uderzających podobieństw między duchowym klimatem czasów Samuela i naszych. Były to czasy, w których ani Boży ludzie, ani Boże dzieła nie były takimi jakich pragnął sam Bóg. Wszystko było tylko tolerowane przez boską zwierzchność. Była władza, było Boże błogosławieństwo na tyle na ile to możliwe, ale to wszystko nie było pierwszym Bożym zamysłem. Weźmy na przykład Saula, jest to oczywiste, że Saul nie był pierwszym Bożym zamysłem. Saul nie był wybranym naczyniem Boga. Bóg uczynił to, co było możliwe w tej sytuacji, ale to nie był Jego zamysł.

Nie trzeba być szczególnie duchowo oświeconym, by zauważyć te paralele między czasami Samuela a naszymi. Ciągłe możemy dostrzec Boga w tym, co się dzieje na ziemi, Bóg działa na tyle na ile może, lecz jest ograniczony, ponieważ to co się dzieje, to zazwyczaj rzeczy drugoplanowe. Bóg ma swój zamiar, ale Jego ludzie nie realizują go. Jeśli dzisiaj, choćby w najmniejszym stopniu, jesteśmy zainteresowani obecną sytuacją dotyczącą efektywności, braku owoców, wytrwałości, czystości i mocy tego, co z powodu Boga dzieje się na ziemi, to musimy spojrzeć na to z perspektywy drugiego planu. Wiele z dzisiejszego chrześcijaństwa nie jest Bożym zamiarem, tym, co Bóg chciałby błogosławić i używać, lecz są to raczej ograniczenia, które nie były Jego pierwotnym zamierzeniem. Wiele z działań Kościoła nie wypływa z samego nieba, ale jest owocem zielonoświątkowej tradycji i może kiedyś było Bożym zamiarem.

Samuel pojawił się w momencie podobnym do tego, w którym sami się znajdujemy. Musiał on stawić czoła zadaniu, by z jednej strony sprzeciwić się rzeczom drugoplanowym, a z drugiej strony stanąć za tym, co najważniejsze. Samuel nie akceptował w pełni Saula. Był skłonny odrzucić samą myśl, by Izrael miał króla. Sam Bóg musiał mu wyjaśnić, że to nie nim wzgardzili, lecz samym Bogiem. Samuel cały czas pamiętał tę tajemnicę. On wiedział jak to wszystko będzie funkcjonowało i nie akceptował tego. Zadaniem Samuela było przygotowanie sytuacji i ludzi na przyjęcie w pełni pełnego Bożego planu. Czy możemy przyjąć to jako Boży cel dla naszego życia w tym miejscu historii, w którym się znajdujemy?

Kiedy w tle naszego życia pojawia się wiele faktów historycznych, tradycja; kiedy Boży ludzie i Boże sprawy mieszają się z pochodzącymi z innych źródeł, są zdezorientowani, a ich relacje z Bogiem nie są jasne, co zatem Bóg musi zrobić, by pozostać wiernym sobie? Co uczyni Bóg w takim czasie jak ten, jeśli nadal chce w pełni zrealizować swoją wolę? Uczyni dokładnie to, co uczynił z Samuelem. Gdy krok po kroku będziemy przyglądali się tej prawdzie, oby Bóg pozwolił nam zobaczyć to wszystko, ponieważ stajemy dzisiaj twarzą w twarz z taką samą sytuacją, w której znalazł się Samuel. Jeśli sprawy tak się rzeczywiście mają w tym czasie, Bóg musi zareagować. A Jego reakcja będzie tak sama, jak za dni Samuela. Jaka ona zatem była ?

Po pierwsze Samuel sam w sobie był już nowym początkiem. Samuel nie był dzieckiem tradycji, musiał się zdarzyć Boży cud, by to dziecko mogło się narodzić. Jego narodziny nie

były sukcesją, ani tradycją, ani tym bardziej kontynuacją tego, co już było. To jest nowy początek, rozpoczęcie od zera, Samuel sam w sobie był nowym początkiem. On nie bratał się z tradycją, która była w tle. Bóg sam zadbał o to, by tak się nie stało. Fakt, że Anna nie mogła mieć dziecka, był suwerennym aktem Bożej woli. To nie była kontynuacja przeszłości, nie było też żadnych z nią powiązań. Był to wyraźnie odcięty od przeszłości nowy początek, pozbawiony bagażu doświadczeń. Może wielu zastanawia się na tym, jak to można zastosować. Bardzo prosto. Każdy, kto poznaje chrześcijaństwo, napotyka tradycję, Bóg jednak może wyzwolić nas z niej, jeśli tylko tego pragniemy. Kiedyś myślałem, że jeśli pochodziłbym z rodu o długiej tradycji chrześcijańskiej, to byłoby to wspaniałym dziedzictwem. Dzisiaj już tak nie myślę. Doskonale wiemy o tym, że jeśli chcemy być dla Boga użyteczni, musimy być kimś więcej niż dzieckiem tradycji, musimy na nowo się narodzić i poznać Boga na nowo. Takie jest właśnie zastosowanie tej prawdy. Musimy zdać sobie sprawę z tego, iż świętość nie jest dziedziczna, ale musi na nowo się zrodzić w każdym pokoleniu. Prawdziwe Zielone Świąta nie są przekazywane genetycznie.

Problem z ludźmi polega na tym, że nie chcą oddać Bogu swojej tradycji i pozwolić Mu przewyższyć wszystko, co mają z drugiej ręki. Jeśli Bóg ma coś z nami zrobić, musi nastąpić wyraźny rozdział między tym, co jest tylko tradycją, a tym, co jest naszym własnym doświadczeniem. W życiu Pawła możemy zobaczyć tę prawdę. Cóż za wspaniała tradycja, jakie dziedzictwo, jaka historia. Jakże jednak zdecydowane odcięcie się od tego wszystkiego i rozpoczęcie od śmierci. Powiedział on, że upodobało się Bogu objawić mu Syna Swego. To jest właśnie początek. Od tego trzeba zacząć. Bogu potrzebni są mężczyźni i kobiety, naczynia nie ukształtowane z czegoś pochodzącego z drugiej ręki, chociaż może wydawać się to dobre i właściwe, ale Bogu to nie wystarczy. To nowe musi być w tobie, a Bóg cię ukształtuje. Jedną z największych słabości Kościoła jest w pełni ukształtowany system chrześcijańskich doktryn przejęty z drugiej ręki i rozpropagowany. Jedną z najtrudniejszych rzeczy dla człowieka jest zdolność myślenia poza systemem. Wyprzeć się tradycji i ryzykować odrzucenie jest dla wielu nie do pomyślenia. Katolicy myślą po katolicku, baptyści w sposób baptystyczny a zielonoświątkowcy zielonoświątkowy. Bóg potrzebuje mężczyzn i kobiety, którzy powiedzą: „Tak mówi Pan”. Potrzeba nam mężczyzn i kobiet, którzy powstaną mając przesłanie prosto od Boga, a nie pozostawione w formie resztek na stole tradycji.

Po drugie Samuel nie był tylko sam w sobie nowym początkiem, on także miał osobistą relację z Bogiem. Bóg nie pozwolił mu odejść. Nie wysłał Heliego ze słowem. Było to jedno

z tych dwukrotnie powtórzonych wezwań : Samuelu, Samuelu, co oznaczało bardzo osobiste wezwanie. Jedyne co Heli mógł powiedzieć Samuelowi na podstawie swego długiego doświadczenia, aby osobiście odpowiedział na Boże wezwanie. Powiedz: „Mów Panie”. Nikt, kto nie ma osobistej więzi z Bogiem, nie jest w stanie wezwać Boga, by ten zadziałał w mocy w sytuacjach niezgodnych z Jego wolą. Czy jesteś pewien, że masz osobistą relację z Bogiem, relację, w której On mówi do ciebie, działa w twoim własnym życiu? Modlę się o to, by Bóg poruszył cię, byś wziął sobie do serca to przesłanie. Wspaniały i chwalebny jest fakt, że każdy z was może poznać Ducha Pana działającego w waszym życiu. Bóg do tego stopnia może w tobie działać, że powiesz: „Bóg nie pozwolił, bym to zrobił, Pan pokazał mi przykład Samuela, to jest proste”.

Samuel był nowym zaczątkiem, miał też osobistą relację z Bogiem i właśnie te dwie rzeczy prowadzą do niego jako do ogniwa łączącego z Bogiem w sytuacji Bożego niezadowolenia i Jego reakcji na taki stan rzeczy. Bóg był niezadowolony. Co Heli wiedział na ten temat, co inni wiedzieli? Stary kapłan Heli nie miał pojęcia o Bożym niezadowoleniu, ponieważ był zaślepiony tradycjami swojego rodu. Ci, którzy są związani tradycją, nie rozpoznają Bożego niezadowolenia. Bóg nie jest zadowolony, ale oni są niewrażliwi na jego uczucia. Organizują swoje spotkania, składają ofiary, wykonują kapłańskie nakazy, ale nie są poruszeni niepokojem, które zsyła Bóg do ich serc. To w doskonały sposób opisuje kondycję naszych czasów. Jedyną troską jest liczba osób, którą można ściągnąć na spotkania religijne. W swej obsesji zliczenia Izraela zapomnieli o Bożym sercu.

Biorąc pod uwagę te dwa czynniki - nowy początek i osobistą więź z Panem, Samuel od razu złączył się z Panem w jego niezadowoleniu i tamtej nocy w świątyni Bóg dał mu poznać to niezadowolenie. To objawienie poprowadziło Samuela najtrudniejszą i pełną cierpienia ścieżką. Nie było przecież łatwą rzeczą dla tego młodego człowieka powiedzieć staremu kapłanowi, co Bóg myśli o całej sytuacji. Samuel był już tak blisko Boga, że wiedział wobec kogo chce być lojalny i nic nie ukrywać. Chociaż wzrok Heliego z biegiem lat stawał się coraz bardziej przyćmiony na nieczystość, która go otaczała, oczom Samuela nie umknęła nawet pajęczyna w świątyni, widział dokładnie wszystko.

Służba Samuela rozpoczęła się w momencie, kiedy zjednoczył się duchowo z Bożym niezadowoleniem, kiedy zaczął czuć to, co czuł Bóg. Bożym zamiarem zawsze było uczynić człowieka chodzącym przesłaniem Bożej woli. Ozeasz jest przykładem tej prawdy. Kiedy

Ozeasz pojawia się na scenie, Boża oblubienica (Izrael) uważana była za nierządnicę. Bóg nakazał Ozeaszowi pokochać i poślubić nierządnicę, która po urodzeniu jego dzieci powróciła do swojego dawnego rzemiosła. Ktoś mógłby pomyśleć, że po takim zdarzeniu Ozeasz powie dosyć. Jego miłość do tej kobiety była jednak tak wielka, że sprowadził ją na powrót do swego domu i wybaczył jej wszystko. Dlaczego Bóg przeprowadził Ozeasza przez to wszystko? Ozeasz będzie przemawiał w Bożym imieniu, musi więc być w stanie odczuwać to, co Bóg. Musi wiedzieć co to znaczy kochać i nie doświadczać wzajemności.

Skuteczna Boża służba wypływa właśnie z tego. Rodzi się z rzeczy, których Bóg dokonuje w twoim wnętrzu, a twoje serce jest w efekcie obciążone tym, co się dzieje wokół. Zobaczyłeś to, czego Bóg oczekuje, zobaczyłeś to, co jest wokół, a obciążone serce jest początkiem służby. Nie musisz stać się urzędnikiem w służbie z tego powodu, masz pozostać tam gdzie jesteś do momentu, gdy Bóg każe ci pójść w inne miejsce. Samuel rozpoczął w miejscu, w którym był, mając obciążone serce, a potem przebywał w rodzinnym okręgu Ramy pełniąc swoją służbę. Większa służba może nadejść z czasem, ale rozpoczynasz w miejscu, w którym właśnie jesteś. A jaka jest twoja służba? Odpowiadać na Boże pragnienia i myśli jako ten, który stoi w opozycji do wszystkiego, co jest niezgodne z Bożą wolą i jeśli nawet huczące fale rozbijają się nad twoją głową, ty nadal trwasz niewzruszony. To jest właśnie sednem służby. W tej służbie Samuel stał się mostem. On i jego służba stały się mostem dla Boga, mostem dla Bożej przemiany od Saula do Dawida, z jednego stanu do drugiego. Samuel był Bożym naczyniem odnowy.

Rozdział 5

Charakterystyka naczynia

Bez wątpienia zbliżamy się do czasów ostatecznych. Wybawienie po raz kolejny jest tuż, tuż. Wiele razy tak się działo w historii, że Chrystus przychodził do swego Kościoła. Wierzymy w to, że podczas obecnego przybliżania się wybawienia, Chrystus przyjdzie po swój Kościół. Jednak bez względu na to czy On przyjdzie „do” czy „po” swój Kościół, przebieg jest taki sam. Musi być naczynie, przez które wybawienie będzie mogło nadejść. W celu zabezpieczenie tego naczynie niektóre wymagania będą wzrastać.

Bóg sam już o to zadba, by wszystko to, co przemijające odeszło, zostawiając miejsce tylko rzeczy duchowych. Musi pojawić się potrzeba nasilenia procesu uświęcenia i uwydatniania

wszystkiego, co duchowe. W ciągu całego mojego życia nie widziałem tak narastającego duchowego konfliktu, nacisku i trudności z jakim mamy dzisiaj do czynienia. Pan działa, by uwydatnić wartości duchowe, tworzyć duchowych mężczyzn i kobiety, wykuć naczynie, które będzie zwiastunem nadchodzących rzeczy. Jego dzieło już się rozpoczęło i już możemy dostrzec usuwanie i wyplenianie zewnętrznych rzeczy, na których chrześcijanie długo polegali. Jesteśmy zmuszeni powrócić do miejsca, w którym znajdziemy pytanie, na które każdy z nas musi odpowiedzieć : Co mam z Boga samego ? Nie pytanie : Co mogę uczynić ? lub : Gdzie mogę pójść ? Lecz właśnie : Co mam? , Co posiadam ?

Boże dzieło pod koniec czasów zawiera w sobie wszystkie wcześniejsze wartości. To jest właśnie cechą charakterystyczną wyróżniającą czasy ostateczne i nowy początek. Duchowa historia powraca do samej siebie, do ostatniego momentu pełni. Chodzi mi o to, że jeśli doświadczyliśmy utraty rzeczywistości, czy to w naszym własnym życiu duchowym, czy też w życiu całego Kościoła, wcześniej, czy później będziemy zmuszeni powrócić do miejsca, gdzie pozostawiliśmy pełnię Bożej miary. My, którzy prawdziwie znamy Boga, jesteśmy świadomi tego, że chrześcijaństwo doświadczyło utraty, upadku. Dzisiaj charakteryzuje się ono frywolnością, sztucznością i tandetą. Wołamy więc : Powróćmy do tego, co było wcześniej. Dzieje się to na wiele sposobów i to jest cechą wyróżniającą czasy ostateczne. Jeśli Bóg obdarzył nas czymś, wcześniej, czy później będziemy musieli do tego wrócić.

Możemy oczekiwać, że wszystko będzie coraz dziwniejsze i trudniejsze ponieważ są to czasy ostateczne. Ścierające się ze sobą siły wszechświata plasują się bardzo wyraźnie bądź po stronie wszystkiego, co Boże, bądź nie mają nic wspólnego z Bożym dziełem. Przejawia się to na różne sposoby, lecz chodzi o to by sparaliżować lub wyeliminować wszelkie Boże dzieło. Zasadniczą więc kwestią dla wszystkich Bożych ludzi jest zdawać sobie sprawę z powagi czasów w jakich żyją i wiedzieć co Bóg uczyni. Czasy ostateczne to przejście od sytuacji, w której rzeczy mają wiele wspólnego z Chrystusem do samego Chrystusa. Przejście od wszelkich rzeczy i dzieł związanych z Chrystusem do tego wszystkiego, co zna Go osobiście. Takie jest znaczenie Psalmu 119,12 : „Czas już, by Pan rozpoczął działanie, Gdyż naruszono zakon twój.”

Wszystko, co nie jest z Chrystusa zostanie wyczyszczone, a my żyjemy w czasach, kiedy to oczyszczanie już na poważnie się rozpoczęło. Wszystko, co jest z tego świata, nawet jeśli ma związek z Bogiem, zostanie usunięte i wszystko zostanie przeniesione w duchowo-niebiański

wymiar. Kiedy zobaczysz, że to zaczyna się dziać, będziemy wiedzieć, że stoimy u progu końca czasów. Boże działanie odnowy już się dokonuje.

Na przestrzeni wieków Boży plan odnowy był realizowany przez specjalnie przygotowane naczynie. By uzdrowić wodę w Jerychu Elizeusz potrzebował nową misę, to by przykład. Dzisiaj Bóg sam potrzebuje nowej misy, by dokonać odnowy i uzdrowienia swojego Kościoła. Zanim masy będzie można zdobyć dla Chrystusa, musi pojawić się naczynie, przez które Bóg dokona swą odnowę. Ta prawda jest weryfikowana przez historię. By ocalić swój lud przed głodem, Bóg miał naczynie – Józefa, którego przygotowywał przez trzynaście lat odrzucenia, niewolnictwa i więzienia. By wyzwolić swój lud z niewoli Egipskiej, Bóg przygotował naczynie – Mojżesza, poprzez czterdzieści lat zupełnego milczenia i pozornego odrzucenia na pustyni midiańskiej. Zanim dzień Zielonych Świąt w pełni nastął, Bóg przygotował naczynie, nową misę, stu dwudziestu wierzących, przez których Jego życie mogło przepływać.

Dotarliśmy do kolejnego [another -innego] końca czasu, nasze wybawienie się przybliży, będziemy mogli zobaczyć ostateczny ruch, którego kulminacją będzie powrót Kościoła do domu. Zanim jednak Kościół będzie mógł odejść do domu, wszystko musi być odnowione. Chrystus nie powróci po niekompletne ciało, możemy to zobaczyć w Księdze Ezdrasza 8,24-33. Jest tam napisane : „ *Następnie wydzieliłem spośród przedniejszych kapłanów dwunastu, mianowicie Szerebiasza i Chaszabiasza wraz z dziesięcioma ich braćmi. I odważyłem im srebro i złoto, i naczynia, dar dobrowolny dla świątyni naszego Boga, który złożyli król, jego doradcy i dostojnicy, jak również wszyscy Izraelici tam obecni, ... Po czym rzekłem do nich: wy jesteście poświęceni PANU, naczynia także są poświęcone, a srebro i złoto to dobrowolny dar dla PANA, Boga waszych ojców. Strzeżcie ich pilnie, dopóki nie przekazacie ich przedniemu kapłanom i Lewitom, i naczelnikom rodów Izraelskich w Jeruzalemie w komnatach świątyni PAŃSKIEJ. ... A przybywszy do Jeruzalemu, wypoczywaliśmy przez trzy dni. Czwartego dnia odważone złoto, srebro i naczynia zostały przekazane w świątyni naszego Boga kapłanowi Meremotowi, synowi kapłana Uriasza... „*

Jest to obraz Kościoła od momentu jego powstania aż do pochycenia. Kościół, który narodził się w dniu Zielonych Świąt był nie tylko wypełniony Duchem Świętym i wszelkim darem i łaską, które mu towarzyszą, ale również została mu powierzona misja, by strzegł tego depozytu. Ezdrasz zważył każde naczynie, całe złoto i srebro oraz ostrzegł tych ludzi, że

wszystko będzie ponownie zważone, kiedy dotrą do Jerozolimy, by sprawdzić czy nic nie został zgubione po drodze. W podobny sposób Kościół zostanie zważony w Nowym Jerozolimie dlatego musi mieć na sobie całą ślubną szatę. Każdy dar, łaska musi być na swoim miejscu. Taka jest ta myśl. To jest sedno naszego przesłania, coś istotnego zostało zgubione i musi zostać odzyskane. Tak jak Ezdrasz i ci, którzy byli z nim, byli naczyniami odnowy naczyń świątynnych, tak potrzeba wykutego naczynia, by odzyskać to, co Kościół zgubił.

„Rzekli więc obywatele tego miasta do Elizeusza : Oto dobrze się mieszka w tym mieście, jak to mój pan sam widzi, lecz woda jest zła i ziemia jest nieplodna. A on rzekł do nich: Przynieście mi nowa misę i nasypcie do niej soli. I przynieśli mu. Wtedy on poszedł do źródła wody i wrzucił do niej sól, mówiąc : Tak mówi PAN : Uzdrawiam tę wodę, nie wyjdzie z niej odtąd ani śmierć, ani poronienie. I uzdrowiona została ta woda aż do dnia dzisiejszego według słowa, jakie wypowiedział Elizeusz.” 2 Kron. 2,19-22

„Anna zaś odpowiedziała, mówiąc : Nie, mój panie! Lecz jestem kobietą przygnębioną. Ani wina, ani innego trunku nie piłam, ale wylałam swoją duszę przed PANEM. Nie uważaj swojej służebnicy za przewrotną, gdyż z głębi swej troski i zmartwienia dotychczas mówiłam. Wtedy odpowiedział Heli, mówiąc : Idź w pokoju, a Bóg Izraela da ci to, o co go prosiłaś. Ona zaś rzekła : Oby twoja służebnica znalazła łaskę w twoich oczach. I odeszła ta kobieta swoją drogą, i spożyła posiłek, a nie wyglądała już na przygnębioną. Następnego dnia wcześniej rano pokłoniła się PANU i wróciła do swego domu w Ramie; a gdy Elkana złączył się z Anną, swoją żoną, PAN wspomniał na nią. Po upływie pewnego czasu Anna poczęła i porodziła syna, i dała mu na imię Samuel, gdyż – jak mówiła : Od PANA go wyprosiłam.” 1 Sam. 1,15-20

„A pachole Samuel służyło PANU przed Helim. Słowo PAŃSKIE było w tych czasach rzadkością, a widzenia nie były rozpowszechnione. Pewnego dnia, gdy Heli leżał na swoim miejscu, oczy jego zaś zaczęły słabnąć, i nie mógł widzieć, lecz lampa Boża jeszcze nie zgasła, Samuel spał w przybytku PANA tam, gdzie była Skrzynia Boża. I zawołał PAN : Samuelu! A on odrzekł : Oto jestem !” 1 Sam. 3,1-4

W tym czasie zamętu, zanieczyszczenia i zmieszania ze światem, w czasie, kiedy Kościół stracił swoją tożsamość przyłączywszy się do świata, Kościół stał się jednym duchem ze światem. Ten duch nierządnic odszedł od Biblii próbując znaleźć płaszczyznę, którą mógł przyjąć świat, kupcząc i imię wcześniej uświęconego dobrobytu. Jest tylko jedna odpowiedź

i tylko jedno antidotum na tę pożałowania godną sytuację : Nowy początek. Potrzebna jest nowa misa i musi ona być ukształtowana na podobieństwo pierwszego Kościoła. Takie naczynie musi stać całkowicie na fundamencie Nowego Testamentu, musi powrócić do biblijnych korzeni, bo tylko w niej odnajdzie swą prawdziwą tożsamość i sens istnienia. Powracając do biblijnego fundamentu, Kościół jako całość stanie się Bożym celem, „żywym, chodzącym wcieleniem życia Bożego.” Indywidualnie zostanie nam objawione, że prawdziwy chrześcijanin to „ludzka wersja boskiego Chrystusa”. Jako „Ciało Chrystusa” istniejemy tylko w jednym celu, by Chrystus żył swym życiem przez nas.

Naczynie odnowy musi być naczyniem, nad którym Chrystus w pełni panuje. Żadnych pytań, żadnego ścierania się, żadnego rzucania losów czy mamy wielkie posłannictwo, czy nie. Przez cztery lata podczas II Wojny Światowej byłem w oddziale Piechoty Morskiej, ale ani razu nikt mnie nie zapytał, co chciałbym robić. Nie miałem wyboru. Mówiono mi gdzie mam pójść, a gdy byłem na miejscu, mówiono, co robić. Jako chrześcijanin zostałem wykupiony za wysoką sumę i moim jedynym prawem jest bycie posłusznym Temu, który mnie wykupił. Chrystus nie pytał mnie, czy chcę być kaznodzieją, On Mi po prostu powiedział, że nabył mnie, bym głosił Jego Ewangelię. Chrystus nie kokietuje ludzi, On wydaje im polecenia. Jeśli chcesz być częścią naczynia odnowy, Jezus musi być twoim PANEM. Buntownikom wstęp wzbroniony.

Kolejną cechą naczynia i ludzi, którzy je tworzą jest wyzbycie się siebie. Jezus powiedział: *„Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie.”* To stwierdzenie bardzo wyraźnie pokazuje, że uczeń nie żyje dla siebie samego. Jeśli twoje pragnienie nie jest Jego pragnieniem, wtedy twoje pragnienie musi umrzeć. Jeśli twoja wola nie jest Jego wolą, wtedy twoja wola jest zła. Wola, która jest w Nim musi być w tobie, jeśli chcesz być częścią naczynia odnowy. Chrześcijanin nigdy nie jest egoistą. Chciwy i samolubny człowiek nie może odziedziczyć Królestwa Bożego. Jezus jako pierworodny nowej rasy, nie miał w sobie ani krzty egoizmu. Przyszedł by dać, a nie wziąć. Kiedy ta prawda stanie się udziałem wierzącego, będzie w nim także manifestował się ten sam niesamolubny Duch, który był w Chrystusie. Po Pięćdziesiątnicy uczniowie sprzedawali swoje posiadłości i uzyskane z nich pieniądze składali u stóp apostołów. To właśnie ten niesamolubny Duch sprawiał, że świat przekonywał się, że uczniowie byli z Chrystusem.

Egoizm zajmuje bardzo dużo miejsca. Każda myśli i czyn muszą być pochwycone w niewolę.

Jeśli chcesz przebaczenia, sam musisz przebaczyć, jeśli chcesz dostąpić miłosierdzia, sam musisz je okazać. Wola, która była w Chrystusie, musi być w tych, którzy staną się pierwocinami dla Boga. Jego postawa mówiła: nie robie niczego, poza tym co widzę u Ojca. Jego życie było w pełni poddane Ojcu. To jest Królestwo Boże. *„Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane.”* (Mt 6,33) Królestwo Boże to obecność Ducha Świętego, który czyni Chrystusa Panem każdej dziedziny twojego życia. To jest właśnie moment, w którym jedynym pragnieniem twojego życia jest czynić Bożą wolę.

„ Pokarm zaś stały jest dla dorosłych, którzy przez długie używanie mają władze poznawcze wyćwiczone do rozróżniania dobrego i złego.” (Hebr. 5,14) By rozróżnić co jest dobre a, co złe, to rozróżniać, co jest z Boga a, co z ciała. Nie ma dobra poza Bogiem. Kiedy patrzymy oczami Ducha Świętego, widzimy wyraźnie dwie drogi, Bożą drogę i drogę ciała. Kiedy to zrozumiemy, będziemy musieli dokonać wyboru, Bóg nigdy nie zacznie działać, dopóki my nie podejmiemy decyzji. Kiedy Józef stanął oko w oko z pokusą podsuniętą przez żonę Potyfara, uciekł. Sam mówił : *„ Jakże miałbym popełnić tak wielką niegodziwość i zgrzeszyć przeciwko Bogu ?”* (I Moj. 39,9) Józef dokonał właściwego wyboru, a Bóg dał mu siły, by uciec. Nie uciekł przed siłą tej kobiety, lecz przed własną słabością. Bóg nigdy nie zmusi cię do wybrania Jego woli, lecz jeśli wybierzesz Jego wolę, On wprowadzi w życie ten wybór.

Egoizm jest pierwszym prawem dżungli. Egoizm i bezprawie to terminy zamienne. To właśnie ten duch egoizmu zamienił nasze ulice w dżungle. Tragedią jest to, że tego samego ducha można znaleźć w Kościele. Prawo dżungli to prawo przetrwania, zwierze rodzi młode, lecz kiedy jego własne życie jest zagrożone głodem, zjada swe młode. Paweł mówi o chrześcijanach kęsających i trawiących siebie nawzajem. Szokującą jest liczba tych w Kościele, których jedynym zainteresowaniem jest tylko brać. Spłodziliśmy pokolenie tak zwanych wierzących, którzy są zwykłymi konsumentami. Pastor McMahon pięknie to wyraził w swoim przesłaniu: „Konsumpcyjne chrześcijaństwo” Zacytuję go dosłownie.

„ Co mam na myśli nazywając chrześcijaństwo konsumpcyjnym ? Ogólnie rzecz ujmując jest to próba zbudowania Królestwa Bożego środkami i metodami, które miłe są ciału. Początki widzimy już w Ogrodzie Eden, gdzie Szatan zmanipulował Ewę, by sprzeciwiła się Bożemu nakazowi, wierząc, że w ten sposób wzbogaci swoje życie (I Moj. 3,1-6) Konsumpcyjne chrześcijaństwo charakteryzuje się wysiłkiem, by pomóc Kościołom chrześcijańskim wzrastać

liczebnie i stawać się bardziej efektywnymi dzięki założeniom biznesowym, strategiom marketingowym i przemyślanemu zarządzaniu. Najbardziej popularne przedsięwzięcia obecnego chrześcijaństwa właśnie tym się charakteryzują. Powinno wydawać się to raczej dziwne, jeśli nie niepokojące, każdemu, któremu oba te określenia : konsumpcyjny i chrześcijaństwo, coś mówią. Dlaczego ? Ponieważ oba te terminy są sobie wrogie. W sensie biznesowym konsumpcjonizm oparty jest na satysfakcji klienta, co jest kluczem do każdego udanego, komercyjnego przedsięwzięcia. Produkt lub usługa musi być dokładnie dostosowana do potrzeb klienta, w przeciwnym razie nie ma mowy o zysku. Klient rządzi, ponieważ jeśli nie ma klienta, nie ma zysku, a tym samym interesu. Bóg rządzi w biblijnym chrześcijaństwie. On sam skierował do ludzi objawienie, dotyczące wszystkich rzeczy, które odnoszą się do życia i pobożności. (2P 1,3). To nie jest przedsięwzięcie biznesowe i de facto nie ma żadnych powiązań z biznesem, czy też z jego strategiami marketingowymi.” Naczynie, które Bóg użyje, by odnowić swój Kościół uwalniając go od zła egoizmu, musi przyjąć charakter Chrystusa. „ *Podobnie jak Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu*” (Mat. 20,28)

Kolejną cechą takiego naczynia jest jego osobiste życie w Bogu. Nastąpiło przesycenie wiarą „z drugiej ręki” w dzisiejszym Kościele. Jest wielu takich, którzy próbują naśladować i żyć tym, co mają inni i jacy są. Jezus zapytał Poncjusz Piłata : „, Czy sam od siebie to mówisz, czy inni powiedzieli ci o mnie ?” (J 18,34) Możesz wiedzieć wiele o Bogu, nie znając Go wcale.

Uczniowie, którzy szli drogą do Emaus znali całą teologię odnoszącą się do Chrystusa, ale nie znali Go osobiście. Naczynie, które Bóg użyje w czasach ostatecznych musi być tym, które żyje w Bogu. Jeśli chcesz być częścią odnowy, twoje doświadczenie nie może być „z drugiej ręki”. Przesłanie dociera do twojego umysłu, ale to, co usłyszałeś musi stać się doświadczeniem twojego serca.

Na każdym spotkaniu znajdą się tacy, którzy będą zadawać pytania : „Czy uważasz, że to jest niewłaściwe ? „, , „, A czy myślisz, że to jest dobre ?” Będą też tacy, którzy chcą, by ktoś prorokował nad nimi chcąc uzyskać rozeznanie od człowieka. Izraelici powiedzieli do Mojżesza : „, *Mów ty z nami, a będziemy słuchali; a niech nie przemawia do nas Bóg, abyśmy nie pomarli.*”(II Moj 20,19)

Od tego momentu ich religia stała się religią „z drugiej ręki”, a oni sami byli na dobrej drodze, by stać się pasożytami, zwykłymi konsumentami. Niestety nie dociera do nas znaczenie

duchowej degeneracji i nie widzimy tragicznej natury jej konsekwencji, tylko dlatego, że nie można ich dostrzec okiem rozumu. Jeśli moglibyśmy tylko zbadać ducha tak jak żywy organizm, lub przestudiować duszę człowieka przewrotnego na zasadzie anatomii porównawczej, zobaczylibyśmy fizyczne skutki grzechu, nawet choćby grzechu beztroski, jego wzrost i działanie. Jestem przekonany, że zrewolucjonizowałyby to nasze podejście do praktycznego chrześcijaństwa.

Karą za przewrotność nie jest coś nierzeczywistego i niejasnego, konsekwencje odbijają się w strukturze naszej duszy. Nasza obojętność, czy folgowanie sobie nie wpływają na księgę sądu ostatecznego, lecz na obecny stan naszej duszy. Karą za degenerację jest po prostu degeneracja, utrata funkcji, rozkład organów, zmarnowanie duchowej natury. Biolodzy mówią, że są dwie główne przyczyny skłaniające do pasożytniczych odruchów. Po pierwsze pokusa, by zapewnić sobie bezpieczeństwo bez konieczności angażowania swego wysiłku. Po drugie umiejętność znajdowania pożywienia zamiast zdobywanie go. Pożywienie zbyt łatwo zdobyte oznacza pożywienie bez dyscypliny, która jest znacznie cenniejsza niż pożywienie samo w sobie. Oznacza to możliwość życia, które jest zwykłą egzystencją. Organizm poznaje się po czynnościach, które wykonuje. To, co robi definiuje go. Jeśli zabraknie bodźca stymulującego wysiłek potrzebny do zabezpieczenia pożywienia, ponieważ okoliczności i warunki zdobywania go stały się zbyt proste, najpierw następuje zatrzymanie rozwoju, a w końcu utrata jego własnych organów. To, co jest prawdą w wymiarze naturalnym, jest też prawdą w wymiarze duchowym.

Wszystko, co można powiedzieć o beczynności tylko potwierdza tę praktyczną prawdę. Wszystkie narody, które przedwcześnie przeminęły, pogrzebane przez swą własną zniewieściałość, wszyscy szczęśliwcy, którzy wygrali na loterii, dzieci fortuny, ofiary spadków, wszyscy beneficjenci zasiłków społecznych, osoby krążące wokół dworów, żebracy na rynkach, wszyscy oni są żywym i prawdziwym świadectwem niezmiennej kary wynikającej z prawa pasożytnictwa. Jednak dopiero, kiedy zaczniemy wgłębiać się w zasady działające w chrześcijaństwie, wtedy odkrywamy pełny zakres zniszczeń spowodowanych w ludzkich duszach przez pasożytnicze nawyki.

Każdy szczery człowiek, który rozpoczyna swój chrześcijański bieg, zaczyna od wypróbowania swoich duchowych możliwości sam. Jego najwyższym celem jest osiągnięcie prawdziwego rozwoju. Niestety pokusa, by odpocząć, by zbagatelizować trudy wysiłku

duchowego jest większa niż się przypuszcza. Zamysł ciała jest sam w sobie wrogi Bogu, a silna niechęć do wysiłku, lub co gorsze brak jakichkolwiek mocnych wewnętrznych pobudek jest podsycana przez samo źródło, z którego oczekuje największej pomocy. Kiedy człowiek włącza się do Kościoła, zaskoczony jest bogactwem zaopatrzenia oferowanym wszelkim dziedzinom jego duchowej natury. Każde nabożeństwo zaspokaja go dostatecznie, lub wręcz ponad miarę. Takie święto jest mu serwowane dwa lub trzy razy w tygodniu. Przemyślenia, które słyszy są głębsze od jego własnych, wiara gorliwsza, uwielbienie wznioślejsze, a cały rytuał bardziej duchowy i wspanialszy niż mógłby oczekiwać. Naturalną rzeczą będzie to, że stopniowo zamieni swoją własną pobożność w zbiorową pobożność całego zgromadzenia. Kuszącą stanie się rezygnacja z własnego czasu modlitwy, z własnych przemyśleń na rzecz łatwiejszych form uwielbienia z całym zbozem. Co, w skrócie, doprowadzi do degeneracji tego niezależnego, wzrastającego, młodego chrześcijanina i stanie się on zgaszonym, bezużytecznym, ciągle niańczonym pasożytem siedzącym w kościelnej ławce. Środki, które stosuje, by pielęgnować swoją pobożność, z czasem, odwodzą go od niej. Pasożytowi z kościelnej ławki podoba się cotygodniowe uwielbienie, jego nienaruszony charakter, jego własna realizująca się wola i jego martwa, nieprzemieniona dusza. Stąd, zamiast usługiwać i pobudzać do wzrostu każdego członka, ta gigantyczna machina zastępczego odżywiania raczej powstrzymuje rozwój i zatrzymuje prawdziwą duchową kulturę. Nasze Kościoły przepełnione są członkami, którzy są zwykłymi konsumentami. Ich zainteresowanie pobożnością jest czysto pasożytnicze.

Fizjolog określiłby organizm powstający na skutek takiego procesu jako upośledzony. Zamiast nauczyć się modlić, kościelny pasożyt zadowala się faktem, iż to o niego się modlą. Jego transakcje z wiecznością odbywają się za czymś pośrednictwem. Jego służba Chrystusowi jest wykonywana przez płatnych namiestników. Całe jego życie to niekończąca się pasmo pławienia się w bogactwie Kościoła. Oczywiście, przynajmniej w niektórych przypadkach, o ironio, posyła po usługującego, kiedy szykuje się na śmierć

Powiedziawszy to wszystko, śpieszę przekazać, że najważniejsza rzecz zajmującą Boże serce i ta, na której skupia się zainteresowanie wszystkich, którzy są jedno z Bogiem, jest przedstawiona w tym, co znamy jako Boży dom lub Boże miasto. Mój przekaz jest następujący: Kościół stał się czymś innym niż Bóg zamierzał i pierwotny Boży cel względem Kościoła musi zostać przywrócony. „*Nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju...*” (Hbr. 10,25). Jest to Boży nakaz wymagający bezwarunkowego

posłuszeństwa. Niezrozumienie tego dlaczego musimy się zgromadzać doprowadziło do opisanej wyżej sytuacji. Obecne zwiastowanie doprowadziło ludzi do wiary w to, że ich zbawienie zależy od uczestnictwa w nabożeństwach raz lub dwa razy w tygodniu. Zupełnie zignorowali oni natomiast fakt, że ci, którzy nieśli Ewangelię temu pogańskiemu światu nie mieli takich nabożeństw, by na nich się zbierać.

Dla współczesnych ludzi religijnych Chrystus to jedna sprawa, a Kościół druga. Kościół to Chrystus. Kiedy znajdziesz prawdziwy Kościół, znajdziesz Pana. Musimy powrócić do pojmowania Kościoła nie jako miejsce, do którego chodzimy, lecz jako ciała, którym jesteśmy. Spójrzmy na wzór przedstawiony w Świątyni Ezechiela. W Bożym zamyśle ten dom jest ukończony, a rzeka wypływa ze Świątyni, życie dociera do wszystkiego, czego dotknie rzeka. To jest właśnie Kościół, to Boże życie płynące do ludzi. Kościół jest napędem Bożego życia. Wspólne zgromadzanie się nie służy braniu, lecz dawaniu. Jeśli ciało ma we właściwy sposób funkcjonować jego członki muszą być razem. Każdy z nas ma pewną miarę wiary, ma służbę dlatego ciało jest niekompletne, kiedy nas brakuje. Bóg nakazuje każdemu z nas czekać na swoją służbę, uczyć się i zrozumieć, że Bóg nas przyjął, by, kiedy gromadzimy się, mogła zmanifestować się cała pełnia Chrystusa. O to właśnie chodzi w wersecie: „ *Albowiem gdzie są dwaj lub trzech zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich.*” (Mt 18,20). Kiedy Kościół funkcjonuje we właściwy sposób, jest jak Pan.

Kościół musi na powrót stać się tym, do czego Bóg go powołał na początku. To czym Kościół miał się stać, zostało wyrażone przez Jezusa w Jego ostatnim przesłaniu. Kiedy czas powrotu Jezusa do nieba nadszedł, Jego uczniowie błagali Go, by został. Jezus odpowiedział: „ *Lepiej dla was żebym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, pošlę go do was.*” (J. 16,7). O Pocieszycielu Jezus powiedział: „...*wy go znacie, bo przebywa wśród was i was będzie.*” (J. 14,17). To kim Duch Święty był w przybytku izraelskiej świątyni i to kim Jezus był w ciele będąc na ziemi, tym jest teraz dla Kościoła. On złożył ten sam ogień, życie i moc w swoim Kościele i obiecał zamieszkać w nim na zawsze. Prawdziwy Kościół jest miejscem najświętszym, miejscem, w którym przebywa Bóg. Przywrócić Kościół do jego stanu pierwotnego, może naczynie odnowy, które podda się Bogu i, przez które Bóg będzie mógł działać. Takie naczynie, musi koniecznie mieć prawdziwą relację jako osoba i jako Kościół z Bogiem. To właśnie jest bardzo mocno i wyraźnie przedstawione w życiu Samuela.

Z powodu osobistego przymierza z Bogiem i życia w Bogu, Samuel był w stanie rozpoznać i poczuć Boże niezadowolenie i pragnienie Jego serca. Rzeczy nie mają się dobrze, nie są zgodne z Bożym zamysłem, za niedługo Boża lampa zostanie zgaszona i Bóg musi zadziałać. Samuel był wybranym naczyniem, przez które miała przyjść odnowa. *„A pacholę Samuel służyło PANU przed Helim. Słowo PAŃSKIE było w tych czasach rzadkością, a widzenia nie były rozpowszechnione. Pewnego dnia, gdy Heli leżał na swoim miejscu, oczy jego zaś zaczęły słabnąć, i nie mógł widzieć, lecz lampa Boża jeszcze nie zgasła, Samuel spał w przybytku PANA tam, gdzie była Skrzynia Boża. I zawołał PAN : Samuelu! A on odrzekł : Oto jestem.”* (I Sam. 3,1-4). Bóg osobiście przemawia do Samuela. Heli może tylko poinstruować go, jak odpowiedzieć na to wezwanie. Tak musi stać się z każdym, który ma być częścią odnowy, musi on mieć osobistą więź z Bogiem i musi rozpoznawać Boży głos przemawiający do niego.

Obecnie Bóg poszukuje tych, którzy z powodu swojej osobistej relacji z Bogiem, doświadczyli niezadowolenia wypełniającego Boże serce. Ludzi, którzy są wręcz zsynchronizowani z Bogiem i są w stanie wyczuć to, co On odczuwa w stosunku do obecnej sytuacji. Kiedy Samuel znalazł się blisko Bożego serca i Jego niezadowolenia, jego służba się rozpoczęła. Owocna służba wypływa z tego, co Bóg uczynił we wnętrzu człowieka. Zobaczyłeś, czego pragnie Bóg, zobaczyłeś, co On ma i z głębi twego obciążonego serca wypływie służba. W tej służbie stajesz się mostem, naczyniem odnowy.

Kolejną cechą naczynia odnowy działającego w czasach ostatecznych jest fakt, że nie może mieć ono udziału w istniejącej rzeczywistości duchowej. Kiedy Kościół się narodził, wiemy, że w stu procentach był wytworem Ducha Świętego ! Ten Kościół nie miał nic wspólnego z tym światem. Nowotestamentowe chrześcijaństwo jest wytworem tylko i wyłącznie namaszczenia Ducha i nie ma tam miejsca na ludzkie rozgrywki. Musimy zrozumieć, że pierwszym zadaniem Ducha Świętego jest danie nam szczegółowego poznania Bożego planu i Jego pragnień. Bóg ma swój cel i ten cel można poznać i zrealizować tylko przez Ducha Świętego. Od momentu, kiedy po raz pierwszy czytamy o Bożym celu w Słowie Bożym, aż do momentu, kiedy ten cel jest zrealizowany, zasady pozostają zawsze takie same. Duch Święty nigdy nie przestępuje tych zasad, lecz każda zamierzona, cielesna interwencja sprawi, że naczynie stając ponad prawem będzie bezużyteczne.

Nadrzędną zasadą, która musi rządzić Kościołem, to fakt, że Kościół jest ciałem niebiańskim, nie pochodzi z tego świata, jest ciałem duchowym i nie może mieć na niego wpływ to, co

cielesne. Nie trzeba jakiegoś duchowego giganta, by zrozumieć, że to czego Bóg pragnie i to, co ma, to dwie różne rzeczy. Współczesny Kościół jako całość ewoluował w duchową pustynię, pozbawioną swej istoty. Dzisiejsza rzekoma „Oblubienica Chrystusa” przywdziała strój nierządniczy. Zamiast nieskazitelnej sukni ślubnej świętości, przystroiła się w szatę zbrukaną brudem tego świata, która jest wygnieciona na znak duchowego cudzołóstwa. By doprowadzić się do tak odrażającego stanu, najpierw musiała być doprowadzona do niepewności odnośnie prawdy. Drugorzędność doktrynalnej prawdy i położenie wielkiego nacisku na indywidualne doświadczenia, stworzyło sprzyjającą atmosferę, w której łatwo uwierzyć w rażący nonsens lub wierutne kłamstwo. W takiej samej atmosferze można przestać wierzyć w prawdę absolutną, bez podnoszenia kwestii czy jest obiektywnie prawdziwa, czy nie. Kościół cudzołoży ze światem, wrogiem Boga, do tego stopnia, że utracił swoją tożsamość i nie wie po co istnieje. Z powodu braku prawdy, Kościół staje się coraz bardziej anemiczny i cierpi na amnezję, nieświadomy, że jego siły i prawo przysługujące mu z urodzenia już go opuściły.

Wiara, która jest prawdą praktykowaną zawsze była Bożą doktryną. Paweł świetnie rozumiał tę prawdę. On wiedział, że to nie teoria, lecz Kościół jest filarem i podstawą tej prawdy. Kościół musi uosabiać Ewangelię, być wzorcowym modelem chrześcijaństwa i jego zakładem wdrożeniowym. „Prawdziwy Kościół”, który jest Chrystusem, ma tylko jedną misję, pragnie wyrazić poprzez siebie Chrystusa. By wyrazić poprzez siebie Chrystusa, który jest prawdą, prawdziwy Kościół musi sam stać się prawdą, którą ma wyrażać. Z tego właśnie względu od swego narodzenia aż do pochwylenia, Kościół musi nieustannie upodabniać się do obrazu Chrystusa. Każda celowa, cielesna interwencja nie tylko zatrzyma proces upodabniania się do obrazu Chrystusa, lecz także odwróci porządek i zaowocuje czymś zgoła przeciwnym względem tego, co Bóg zaplanował.

Apostoł Paweł zapewnia nas, że Kościół, po który Chrystus powróci, będzie Kościołem pełnym chwały, organizmem, któremu niczego nie będzie brakowało; „*Aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skaży lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany*” (Ef. 5,27) Prorok Joel zaś zapewnia nas, że wszystko, co zostało stracone, będzie przywrócone: „*A wy, dzieci Syjonu, wykrzykujcie radośnie i weselcie się w Panu, swoim Bogu, gdyż da wam obfity deszcz jesienny i ześle wam, jak dawniej deszcz, deszcz jesienny i wiosenny. I klepiska będą pełne zboża, a prasy opływać będą moczkiem i oliwą. I wynagrodzę wam szkody lat, których plony pożarła szarańcza, konik polny, larwa*

i gąsienica, moje wielkie wojsko, które na was wyprawilem.” (Joel 2, 23-25) Bóg zachęca swych wybranych, by się cieszyli i radowali, gdyż Pan dał nam obfity deszcz jesienny, ale pod sam koniec przyjdzie prawdziwy zalew . Chwała, która spocznie na późniejszym domie Bożym będzie większa, niż ta, która spoczywała na wcześniejszym. Najwspanialsze dni Kościoła jeszcze nie nadeszły.

By ta chwalebna transformacja mogła zaistnieć potrzebne jest naczynie wytopione w ogniu, naczynie upodobnione tak bardzo, jak to tylko możliwe do obrazu Chrystusa. Istota tego naczynia wymaga, by wszystkie więzy łączące go z obecną sytuacją duchową zostały zerwane. Wszystko, co jest z człowieka musi być odrzucone, by Chrystus był we wszystkim. Można to osiągnąć jedynie wtedy, kiedy każdy potencjalny członek tego naczynia nauczy się, co to znaczy patrzeć na Niego (Chrystusa) w Duchu. Patrzeć na Niego nie oznacza tylko widzieć Go, lecz także widzieć drogę jak stać takim, jak On. Pozwólcie, że przypomnę wam jak wyglądał droga Jezusa Chrystusa do osiągnięcia nieśmiertelnej chwały. Przypomnijcie sobie ogród, w którym jego pot był krwawy. Przypomnijcie sobie dziedziniec Piłata, na którym ubrano Go w purpurową szatę i bito Go. Przypomnijcie sobie co uczynili Jego najbliżsi uczniowie, porzucili Go i uciekli. Przypomnijcie sobie jak przybili Go do krzyża, tych strasznych sześć godzin, kiedy to Ojciec odwrócił Swoją twarz od Niego. Przypomnijcie sobie ciemność i moment, kiedy oddał Ducha Swego. To była droga, którą poszedł Jezus, by dotrzeć do nieśmiertelnej chwały. A my mamy być jak On na tym świecie!

Czwartą cechą Bożego naczynia odnowy musi być jego wierność, chociaż może wydawać się to aroganckie. Kiedy Bóg przemawia nie ma o czym dyskutować, nie może być mowy o poszukiwaniu lepszej drogi lub o poddawaniu psychoanalizie lidera, by przekonać się czy Bóg się pomylił. My po prostu mamy czynić to, co zostało nam powiedziane. Polecenie Samuela dla Saula brzmiało : *„Tak mówi Pan Zastępów: Chcę pomścić to, co uczynił Amalek Izraelowi, stając mu na drodze, gdy wychodził z Egiptu. Idź więc teraz i pobij Amaleka, i wytep jako obłożonego klątwą jego i wszystko, co do niego należy; nie lituj się nad nim, ale wytrać mężczyznę i kobietę, dziecię i niemowlę, wołu i owcę, wielbłąda i ośła.”* (1 Sam. 15,2-3) Saul myśląc, że jest mądrzejszy od Boga zignorował ten nakaz. *„Lecz Saul i jego lud oszczędzili Agaga i to, co było najlepsze wśród owiec i bydła, najtłustsze okazy i jagnięta, i wszystkiego, co było wartościowe nie chcieli przeznaczyć na zniszczenie, zniszczyli natomiast dobytek lichy i marny.”* (1 Sam. 15,9) pewnie przypuszczał, że Bóg nie ma pojęcia jak tłuste są te owce i jagnięta. To błędne przypuszczenie przyplacił swoim własnym królestwem.

A Samuel powiedział Saulowi : „...*Ponieważ wzgardziłeś rozkazem Pana, więc i On wzgardził tobą i nie będziesz królem.*” (1 Sam. 15,23) Naczynie, które Bóg użyje do przywrócenia pierwotnej chwały Swojego Kościoła musi być wierne.

I w końcu naczynie odnowy musi być naczyniem modlitwy. John Wesley kiedyś powiedział: „Bóg nie czyni niczego poza odpowiadaniem na modlitwy.” Owoce życia Samuela były wynikiem jego życia w modlitwie. Kiedyś Izrael dotarł do miejsca, w którym miał spaść na nich Boży sąd, i kiedy ludzie błagali o zmiłowanie, Bóg odpowiedział: „ ... *I rzekła Pan do mnie: Choćby stanęli przede Mną Mojżesz i Samuel, nie miałbym serca dla tego ludu. Wypędź ich sprzed mojego oblicza. Niech idą precz!*” (Jer. 15,1) To mówi nam coś o Samuele. Był on człowiekiem, którego modlitwy miały ogromny wpływ na samego Boga. Tak samo jak Pan Jezus, Samuel czynił tylko to, co widział u swego Ojca. Czekał aż przemówi Bóg a potem dopiero działał. Samuel zajmował szczególne miejsce w Bożym sercu, i nawet jego umysł tego nie pojmował. Najwyższą formą komplementu, jakim można obdarzyć chrześcijanina jest nazwanie go bądź jej „człowiekiem modlitwy”. Nic tak w pełni nie określa naszego stosunku do Boga, jak jakość naszego życia modlitewnego. Modlitwa wskazuje na naszą zależność od Boga; a z drugiej strony brak modlitwy w naszym życiu pokazuje niewiarę naszego serca względem osoby Boga i tego, co mówi, że uczyni.

Rozdział 6

Naczynie chwały

Nie sposób czytając Biblię przejść obojętnie nad tym, co Biblia nazywa „resztką”. Resztką to ci, którzy przetrwali kryzys, jak kapłan Sadok i jego ród, którzy pozostali wierni w czasach, gdy Izrael podążył za obcymi bożkami. Z powodu swej wierności stali się zwiastunami nowego początku. Zawsze, kiedy pierwotne przesłanie i cel zostają zagubione, a Kościół staje się nie tym, czym Bóg chciał by był, to właśnie ta resztką staje się Bożym narzędziem odnowy. To właśnie takie naczynie odnowy przyciąga naszą uwagę przez cały czas. W trakcie tego studium zrozumieliśmy, że takie naczynie samo w sobie musi być nowym początkiem, co oznacza, że nie może być częścią istniejącego systemu duchowego. Ponadto takie naczynie musi osobiście żyć z Bogiem i w Bogu, a także musi osobiście znać Boży głos. Takie narzędzie będzie musiało stać na fundamencie prawdziwego życia w Bogu. Bez względu na to, co inni będą robić, to narzędzie nie przyjmie ich kierownictwa. Jego metody, środki i standardy to te, w których zostały odrzucone te mniej dojrzałe elementy. Takie narzędzie

będzie musiało zapłaci o wiele wyższą cenę.

Skoro przyjrzeliliśmy się już celowi, do którego naczynie zostało powołane i cechom, jakie powinno posiadać, spójrzmy zatem na samo naczynie. Paweł pozwala nam spojrzeć na Kościół, który w finale będzie Oblubienicą Chrystusa. *„Aby sam sobie przysposobić kościół pełen chwały, bez zwały lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany.”* (Ef. 5,27). Setki lat przed apostołem Pawłem, Bóg pokazał nam przez proroka Zachariasza finalny produkt. *„Anioł, który rozmawiał ze mną, powrócił i obudził mnie, jak budzi się kogoś ze snu, I zapytał mnie : Co widzisz ? A ja odpowiedziałem: widzę, oto jest świecznik cały ze złota, a na jego szczycie jest czasza. Na niej jest siedem lamp, a lampy, które są na jej szczycie, mają po siedem knotów. Dwa drzewa oliwne stoją obok niego, jedno z prawej strony czaszy, a drugie z jej lewej strony. Wtedy odezwałem się i rzekłem do anioła, który rozmawiał ze mną : Co to oznacza, mój panie ? Anioł, który rozmawiał ze mną, tak odpowiedział : Czy nie wiesz, co to oznacza ? Ja odpowiedziałem: nie, mój panie ! Wtedy on odpowiedział, mówiąc do mnie: Takie jest słowo Pana do Zorobabela: Nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi się to stanie - mówi Pan Zastępów”* (Zach. 4, 1-6).

Świecznik cały ze złota jest obrazem Kościoła przedstawianym przez Ducha Świętego, Kościoła na początku jak i końcu, Kościoła, który Chrystus nabył swoją krwią. Z Objawienia 1,20 wiemy, że świecznik jest symbolicznym przedstawieniem Kościoła; *„...a siedem świeczników, to siedem zborów.”* Wiemy także z Biblii, że złoto symbolizuje to, co jest z Boga. Kościół pełen chwały, pełen Boga, nieustannie zasilany Bożym życiem, spływającym na niego z żywych drzew oliwnych, to Kościół, po który wróci Chrystus. *„... i na tej skale zbuduję swój kościół.”* (Mt.16,18) Kiedy do tego wyznania dodamy słowa, *„ Mając tę pewność, że Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Jezusa Chrystusa.”* (Fil.1,6) możemy być absolutnie pewni tego, że Chrystus nie powróci, nie może powrócić po Kościół, który byłby inny niż na początku.

Końcowy obraz Kościoła to nie zmutowana mieszanina ciała i Ducha, lecz tylko to, co jest z samego Boga. Chrystus nie powróci po posługującą się przeróżnymi chwytami, przyjazną dla użytkownika, napędzaną ciałem maszyną religijną, która stała się czymś zgoła odmiennym, od tego, co zamierzał Bóg. Bóg najbardziej nienawidzi takiej właśnie mieszaniny ciała i Ducha. Słowo Boże w Liście do Hebrajczyków 5,14 mówi, że cechą dojrzałego świętego jest umiejętność rozróżniania między tym co złe, a dobre, między tym, co cielesne, a duchowe.

„Pokarm zaś stały jest dla dorosłych, którzy przez długie używanie mają władze poznawcze wyćwiczone do rozróżniania dobrego i złego.” Ta wielka prawda, o Bożej nienawiści do takiej mieszaniny jest widoczna na kartach Biblii od samego początku aż do końca. Owoc, który Adam zjadł, a który przyniósł śmierć i zniszczenie całej ludzkości zawierał w sobie dwie rzeczy, „ludzkie rozumowanie” i „mieszanina dobra ze złem”. Z tej mieszaniny wyłoniło się zarówno dobro jak i zło. Kain i Abel, Izaak i Ismael, Jakub i Ezaw. Bóg pozwolił by te dwie linie rozwijały się równolegle aż do czasu, kiedy się zmieszały i wtedy nadszedł sąd.

Jedną z wyraźnych cech czasów Noego była utrata umiejętności rozróżnienia między tym co, czyste i nieczyste. Jest pewne tajemnicze stwierdzenie *„Ujrzeli synowie boży, że córki ludzkie były piękne. Wzięli więc sobie za żony te wszystkie, które sobie upatrzyli.”* (1 Moj. 6,2) Ostatnie zdanie jest bardzo sugestywne „które sobie upatrzyli” Są tacy, którzy są z Bożej linii i tacy, którzy nie są z Bożej linii, synowie Boży i córki ludzkie i jest też mieszanina tych obu. Nastąpiła utrata umiejętności rozróżniania między tym, co jest z Boga, a tym, co z Niego nie jest. Połączenie tych dwóch razem i uczynienie ich jednym to małżeństwo. Co do tego prowadzi ? - „które sobie upatrzyli”. Tu właśnie widzimy ciało w akcji, pragnienie i wybieranie bez zrozumienia, co jest z Boga, a, co z Niego nie jest. Dlatego potop był blisko.

Tragedią współczesnego chrześcijaństwa jest to, że to, co z Boga zostało podporządkowane człowiekowi i człowiek stawia się w miejscu przeznaczonym dla Boga. Słowo Boże sprzeciwia się takiej mieszaninie. Kiedy jesteśmy w Bogu widzimy światłość i ciemność, życie i śmierć. Kiedy Belsazar ośmielił się zmieszać wino swego rozpustnego życia w naczyniach Pana, pojawiła się ręka, która napisała na ścianie: *„Jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim.”* (Dan. 5,27) Mieszanina judaizmu i pogaństwa przyniosła Izraelowi suszę i głód. Ponownie, pod koniec czasów, to właśnie to mieszanina ciała i Ducha ściąga Boży sąd.

Kościół ma być takim jakim był Chrystus i takim jest w odniesieniu do Jego istoty, praw Jego życia i Jego służby. Wszystko, co jest prawdą w odniesieniu do Chrystusa jako niebiańskiego człowieka musi stać się prawdą w odniesieniu do Kościoła. Z tego powodu krzyż Chrystusa musi być w centrum wszelkiej działalności Kościoła. Krzyż usuwa wszystko, co służy Szatanowi, a dla nas to oznacza nic innego jak WŁASNE JA. Mocniejszym określeniem jest *ciało*. Niektórzy nie mają pojęcia, co masz na myśli używając słowa *ciało*. Ciało jest po prostu innym określeniem *własnego ja*. *Własne ja* jest bardzo subtelną rzeczą. Zawarte w nim są –

zainteresowanie sobą samym, samouwielbienie, samoprzetrwanie, samorealizacja, samorozwój, i wszelkie aspekty naszego wpływu, prestiżu, itd. Wyrażenia związane z *własnym ja* są jak legion i każde z nich służy Szatanowi. Dlatego właśnie gdzie tylko pojawi się choćby najmniejsza wzmianka o *własnym ja*, Boża chwała jest przyćmiona i potrzebny jest krzyż. Uwieńczeniem krzyża jest Boża chwała.

Z tego wszystkiego, co napisaliśmy jasno wynika, że kwestia „niebiańskości” Kościoła jest podstawowym prawem determinującym Boży cel dla niego. Ewangelia św. Jana za każdym razem czyni duchowe życie wierzącego sprawą niebiańską. Duchowe życie wierzącego jest postrzegane jako to, które ma swój początek w niebie – narodzony z góry. W Ewangelii św. Jana widzimy jak Bóg zadaje sobie wielki trud, by utrzymać swoich z dala od świata. On pozwolił na to, by cień Jego odejścia spadł na nich z wielką siłą z jednego tylko powodu, by wierzący mogli zobaczyć, że ich życie ma być życiem niebiańskim, a ich nadzieja nadzieją niebiańską, a nie ziemską.

W zmartwychwstałym Chrystusie można zauważyć dwie rzeczy. Po pierwsze nie pojawił się już w Jerozolimie i nie spotkał się oficjalnie z nominalnymi Żydami. On zabrał Swój Kościół duchowo z ziemi i skoncentrował go wokół Siebie w niebie. „*I wraz z Nim wzbudził, i wraz z Nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie.*” (Ef. 2,6). Od tego czasu historia zaczęła rozwijać się równolegle na dwóch płaszczyznach prawdziwej i fałszywej. Kościół w sensie niebiańskim i duchowym rozwinął się pod kontrolą Ducha Świętego. A fałszywy wyraz chrześcijaństwa rozwinął się jako ziemski system, zarządzany przez człowieka. Każdy etap końcowy jakiegoś czasu w Biblii i w historii był świadkiem jak to zarządzane przez człowieka, i zimitowane chrześcijaństwo wysuwa się na czoło, sztucznie wypływa na powierzchnię. Przesłanie listów do siedmiu zborów z drugiego i trzeciego rozdziału Objawienia Jana potwierdza tę wielką prawdę. W tych siedmiu zborach możemy zobaczyć historię całego Kościoła na przestrzeni wieków. Ostatnim etapem jest Kościół Laodycejski, co oznacza świeckie rządy i Chrystusa poza Kościołem. On nie pozostanie tam, gdzie zezwolono na rządy ciała. Prześcignięcie chrześcijaństwa przez Islam było efektem słabości duchowej powstałej na skutek tej tragicznej mieszanki ciała i ducha.

Jerozolima stała się siedzibą najbardziej wyrazistego przejawu źle pojmowanego Kościoła. Wskazuje to na bezsprzeczną potrzebę duchowej jedności Kościoła jako niebiańskiej Jerozolimy, jeśli ma zdobyć on pozycję zwierzchnią. To także wskazuje na fakt, iż duchowy

stan tego świata jest odbiciem duchowego stanu Kościoła. Straszne katastrofy dotyczące ten świat, są niczym innym jak wzdychaniem ziemi oczekującej wybawienia. Kościół musi po raz kolejny stać się zgromadzeniem, które przynosi wybawienie. Jeśli jest prawdą, że Pan Jezus przeniósł się z tego świata i duchowo zabrał Swoj Kościół ze Sobą, uznając tym samym, że upadek Jerozolimy nadchodzi z powodu jej straszego stanu, jak znaczącymi są słowa Jego modlitwy : „*Aby wszyscy byli jedno...*” (J 17,21). Błąd, bez względu na to kiedy popełniony – w przeszłości, czy obecnie, przyniesie swój owoc poprzez duchową słabość wynikającą z podziałów między wierzącymi.

Jeśli człowiek, który nie jest pod wpływem działania Ducha Świętego wtargnie na teren zdominowany przez Boże zamysły, Jego myśli, mądrość, umysł, czy uczucia, to następstwem będzie proporcjonalna do tego dawka śmierci, podziału, zamieszania i sprzeczności. Dlatego właśnie człowiek cielesny musi odejść. Chrystus, człowiek niebiański, musi być Synem postawionym nad Bożym Domem, musi być głową Kościoła. Jego zwierzchnictwo musi być kontrolowane wyłącznie przez Ducha Świętego. Tutaj właśnie widzimy potrzebę krzyża, który nieustannie i praktycznie musi być rzeczywistością, która rządzi cielesnym człowiekiem i eliminuje jego dążenie do władzy. I tutaj także widzimy potrzebę pełni Ducha Świętego, jeśli Kościół ma zajmować przeznaczone dla siebie miejsce, stępującego z nieba centrum władzy Bożego wszechświata. Tak by mógł On stawić przed Swoim obliczem Kościół pełen chwały, Kościół zwycięski, Kościół, który przetrwał burzę, Kościół, który może być uwielbiony. Jezus, w sobie samym, powołał do życia jedyny rodzaj ludzi, którzy mogą być uwielbieni. Poprzez upadek Adama, ludzka rasa stała się niezdatna dla Bożego celu, dlatego też ta rasa nie mogła być uwielbiona. Chrystus przyszedł jako pierworodny nowej rasy, przez którą Bóg zrealizuje Swoj cel. Kościół, który narodził się w dniu Pięćdziesiątnicy jest przedstawicielem tej rasy, składał się on z narodzonych na nowo mężczyzn i kobiet, którzy byli wypełnieni i opanowani przez Ducha Świętego. Kościół ten narodził się jako rozwinięty w pełni, mający w sobie wszystko, co potrzebne „*...do życia i pobożności*” (2P 1,3) Kościół doskonale rozumiał cel swojego istnienia, nie chodziło bowiem o to, by stał się społecznością nastawioną na debaty religijne, lecz naczyniem, przez które Chrystus może żyć. Poprzez swoją obecność Kościół cały czas pokazywał, że ziarno pszeniczne, które wpadło do ziemi obumiera, a następnie rozradza się ponad miarę.

Kościół, który narodził się, tego dnia posiadał tego samego Ducha i moc, co jego Pan. Oni nie mieli nic wspólnego z egoizmem i tak jak ich Pan, pragnęli dawać, a nie brać. Nie umiłowali

życie swego tak, by raczej je obrać niż śmierć, chcieli tak żyć i tak umierać. Każdą formę życia poznaje się po tym, co sobą wyraża, tam gdzie są ludzie samolubni, nie ma Kościoła. Kiedy będziemy wyrażać sobą Boże życie, wtedy znowu zobaczymy kochającego i hojnego Boga (J 3,16) Kiedyś John Wesley powiedział do swoich współpracowników : „ Jeśli umierając będę miał przy sobie więcej niż dziesięć funtów, wtedy poznacie, że byłem złodziejem i rabusiem !” Kiedy umierał, zostawił na tym świecie 3 funty i Kościół Metodystyczny. Owoc Ducha był tak widoczny w życiu tych pierwszych uczniów, że nawet najbardziej zaciekli wrogowie Chrystusa, rozpoznawali w nich tych, którzy chodzili z Jezusem. Skoro już wiemy, że Chrystus nie wróci, bo nie może wrócić po Kościół inny niż pozostawił, Kościół, który zostanie pochwycony i uwielbiony musi odzyskać to, co zostało zaprzepaszczone. Do tego dzieła Bóg potrzebuje wykutego naczynia, które stanie się wzorem i matrycą, na której Bóg będzie działał.

„Gdy to zakończono, przystąpili do mnie naczelnicy i rzekli: Lud izraelski oraz kapłani i Lewici nie stronili od ludów tych ziem, jak też od obrzydliwości Kananejczyków, Chetejczyków, Peryzejczyków, Jebuzejczyków, Ammonitów, Moabitów, Egipcjan i Amorejczyków. Brali bowiem ich córki za żony dla siebie i dla swoich synów, tak że święte potomstwo zmieszało się z ludem tych ziem, a w tym wiarołomstwie przodowali naczelnicy i przełożeni. Gdy usłyszałem te słowa, rozdarłem swoją szatę i płaszcz i rwałem włosy ze swojej głowy i brody i usiadłem przybity” (Ezd 9, 1-3)

Izrael tak bardzo wymieszał się z poganami, że jedynym sposobem odróżnienia jednego od drugiego było jedynie możliwe dzięki świadectwu urodzenia. Jak Izrael kiedyś, tak w Bożych oczach Kościół dzisiaj jest na pustyni, przesiąknięty światem, którego jedynym celem jest zniszczyć i okraść Kościół z tego, czym Bóg go obdarzył. Jedynym celem świata jest okraść Kościół z darów i łaski, które czynią go skutecznym. Obecnie Kościół wygląda jak Izrael za czasów Ezdrasza, tak wymieszany ze światem, że nie sposób odróżnić gdzie kończy się jeden, a zaczyna drugi. Kościół wypełniony jest wyznawcami, których jedynym prawem do zbawienia jest świadectwo chrztu. Podczas jednej z moich wizyt w Afryce, bracia wdali się w dyskusję czy kaznodzieja powinien nosić sutannę czy czarny płaszcz i koszulę z koloratką, by mógł być rozpoznawany jako Boży mąż. Chcieli wiedzieć co myślę na ten temat, więc odpowiedziałem : „...jeśli musicie nosić odpowiedni strój, by być rozpoznawani jako mężowie Boży, musicie zmienić zawód.” Jezus powiedział: „*Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami...*” (Dz.Ap. 1,8) Szczepan użył tego

samego określenia opisując Skrzynię Przymierza zbudowaną przez Mojżesza. Nazwał ją Skrzynią Świadectwa, ona nie tańczyła, nie krzyczała, nie mówiła, ale każdy poganin wiedział, że Bóg mieszka w tej skrzyni.

Tak jak kapłani za czasów Ezdrasza, Kościół również zostanie zważony na sądzie przez Chrystusa i zda sprawę ze wszystkiego, co otrzymał na początku. Kościół potrzebuje przebudzenia, w większości jest on tak martwy duchowo, że raduje się z rzeczy, które nawet nie powinny mieć miejsca w Kościele Boga Żywego. Zachariasz zostaje obudzony z duchowego odurzenia, wcześniej dał się oszukać religijnemu zamieszaniu, myśląc, że wszystko jest w porządku. Patrząc na splendor i przepych szat, kapłanów i świątyni, mogło wydawać się jego cielesnemu umysłowi, że wszystko jest w porządku. To bardzo religijny człowiek, niestety martwy dla duchowego świata. Oszukany przez widowiskowość rytuałów, Zachariasz zakładał, że Bóg jest taki, jak to co oglądał. Zachariasz, jak wielu z tak zwanego Kościoła dzisiejszych czasów, myślał, że Bóg to rytuał, system, który można wypromować i sprzedawać na rynku. Jezusa nie da się zamknąć w opakowaniu i sprzedawać jak mydło, On nie jest systemem, On jest żywą osobą, którą trzeba spotkać i poznać. To jest wielkie przestępstwo, z którego naczynie odnowy musi być wyzwolone. Wołanie Dawida musi stać się naszym wołaniem : „ *Także od zuchwałych ustrzeż służę swego, aby nie panowali nade mną! Wtedy będę doskonały i wolny od wszelkiego grzechu.*” (Ps 19,14)

Zachariasz patrzył na ten system, widział tłumy, ich ekscytację, pieniądze, które zbierają i sądził, że za tym wszystkim musi stać Bóg. Nigdy nie pokusił się o przestudiowanie pism, o dogłębną modlitwę by poznać prawdę. Kwintesencja bałwochwalstwa to mieć pewne wyobrażenia o Bogu i postępować zgodnie z nimi. Dawid powiedział, w mocy Ducha Świętego, że przypuszczanie jest wielkim występkiem a jedynym, co można wiedzieć o Bogu, jest to, co zobaczyliśmy w osobie Jezusa Chrystusa. Widziałem na własne oczy, choć także otrzymywałem listy od kaznodziei, którzy uciekali się do kłamstwa używając określenia: „Bóg mi powiedział” tylko w jednym celu, by zebrać pieniądze. Jeden z takich kaznodziei napisał list, w którym tłumaczył ludziom, że Bóg mu powiedział, że jeśli milion jego współpracowników, da dwieście czterdzieści dolarów każdy, wtedy On, Bóg da mu lekarstwo na raka. W jakim celu człowiek miałby popełniać taki grzech przeciwko Bożej naturze sugerując, że Boga można kupić, i że Golgota była porażką ? Jedną, jedyną odpowiedzią jest fakt, że taki człowiek przypuszczał, że cel uświęca środki. Kiedy ludzie przypuszczają, że Boża łaska jest większa od Jego gniewu, a Jego miłość od sprawiedliwości, sami siebie

okłamują.

Przesłaniem współczesnego Kościoła Zielonoświątkowego nie jest zwiastowanie osoby Jezusa Chrystusa - jego przesłanie dla świata to piramida zasad i wierzeń. Oni opowiadają się za przesłaniem: jeśli chcesz, by Bóg ci błogosławił, musisz wykonać pewne kroki, przekazać konkretną sumę pieniędzy, modlić się konkretną modlitwą, wyznać konkretną myśl. Seminaria na temat sukcesu są organizowane, by nauczyć ludzi jak wprowadzać w życie wszystkie ich zasady, jak zasiać ziarno wiary, jak obfitować w życiu, jak żyć przez czterdzieści dni życiem świadomym celu, jak otrzymać wizję przemiany, itd. Jezus uczył nas, byśmy najpierw szukali Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie nam dodane. Jezus powiedział: „Kto ma syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota.” (1J 5,12). Ty nie masz szukać obfitego życia, ale Jezusa Chrystusa, który jest życiem. Nie ma żadnych określonych form, czy procedur, zaproszenie brzmi:

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie.” (Mt 11,28) - tak jak trędowaty, który przypadł Mu do stóp wołając z głębi serca: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.” (Mt 8,2)

Chrystus jest wszystkim, albo wszystko jest niczym. Wszystko prowadzi do Chrystusa; prawo było nauczycielem prowadzącym do Chrystusa. Jeśli znalazłeś Chrystusa, znalazłeś całą pełnię tego, co Bóg ma do zaoferowania. Z Chrystusem musimy zacząć i skończyć. Poza Nim nie ma prawdziwego, zbawiającego i wyzwalającego poznania Boga. Chrystus jest podmiotem całej Biblii. On jest jak piasta w kole. Z piasty wychodzą szprychy - przebaczenie, upamiętanie, usprawiedliwienie, uświęcenie, odkupienie, uwielbienie i usynowienie. Każde z nich jest próbą opisanego tego, co się dzieje z wierzącym, kiedy „z łaski wyłącznie” wprowadza w życie „wyłącznie wiarę” „wyłącznie w Chrystusa”. Kiedy Symeon wziął Jezusa na ręce powiedział: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje.” (Łk 2,29-30). On nie zobaczył systemu religijnego, wieczerzy pańskiej, baptysterium, on zobaczył osobę. Wiara wprowadza jednostkę w relację z inną osobą. Jest to teologia doświadczenia, w której dwie osoby dają sobie nawzajem siebie. My czynimy to przez wiarę, a Chrystus z łaski. Zbawienie to całkowite poddanie się przez wiarę wyłącznie Chrystusowi. Wtedy chrześcijanin jest tak intymnie związany z Chrystusem, że staje się z Nim jedną istotą, jednym ciałem. Wszystko, co każde z nich posiada należy do drugiego, to, co ma Chrystus należy do wierzącego i to, co ma wierzący należy do Chrystusa.

Smutne to, choć prawdziwe, ale Chrystus został zredukowany jedynie do przywódcy religijnego. On już nie jest drogą, On przyszedł jedynie wskazać drogę. Chrystus stał się dla współczesnego Kościoła tym, co hymn narodowy dla Amerykanów. Hymn nie ma w sobie żadnej mocy, ale inspiruje i służy jedynie symbolicznemu celowi. Chrystus jest zapraszany na nasze spotkania biznesowe, nie po to, by ubłogosławić nas Swoją mądrością i zamysłami, lecz po to, by pobłogosławić nasze plany. Pytanie postawione w księdze Zachariasza, „co widzisz?”, to pytanie, na które musimy odpowiedzieć. To, co widzisz patrząc oczami religijnej fantazji i przypuszczeń może bardzo różnić się od tego, co zobaczysz Bożymi oczami. Zachariasz patrząc oczami tradycji religijnej widział świątynie, kapłanów, szaty, rytuały, ofiary, itd. On naprawdę wierzył, że przebudzenie jest blisko. Współczesny Zachariasz widząc rytualny ruch zielonoświątkowy i jego nieprzebudzony stan, jest święcie przekonany, że jest świadkiem wielkiej mocy Bożej. Krzyczy z radości zobaczywszy miedź, ponieważ nigdy nie widział złota.

„W ostatnich dniach - mówi Bóg - wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy - sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali.”
(Dzieje Apost. 2:17-18)

Niezdolność rozróżnienia pomiędzy mistycyzmem a duchowością jest główną przyczyną większości zwiedzeń w chrześcijaństwie. Kiedy mówimy o Kainie, nasze myśli skupiają się na morderstwie, które popełnił, ale warto pamiętać o innej także rzeczy. Kain nie odwrócił się od Boga, nie zignorował Go, on Go uznał i zbudował Mu ołtarz. Kain uwielbiał Boga poprzez swój zmysł estetyczny, a następnie zamordował swojego brata. Chrześcijaństwo jest głównie tworzone przez ten zmysł, który widzimy w jego architekturze, rytuałach, jego muzyce, oświetleniu, lub jego braku, w jego tonie, atmosferze, jego szatach i tym podobnych. Wszystkie religie mają tę duszecną cechę wspólną, w mniejszym, lub większym stopniu. Jak blisko prawdy może dotrzeć mistycyzm jeśli chodzi o postrzeganie jej i interpretację? Jakie wspaniałe rzeczy może dostrzec wyobraźnia nawet w Biblii? Jaki dreszcz zachwytu, zadziwienie czy ekstaza może być wywołana pośród publiczności, czy zgromadzenia przez duszę prowadzącego. Jednak to wszystko może być ułudą nie mającą nic wspólnego z bożymi, czy wiecznymi sprawami. Cóż to za sztuczny świat, w którym żyjemy. Prawdziwą tragedią tego dramatu jest fakt, że to jest prawdziwy świat dla tak wielu.

Bóg ma tylko jedną odpowiedź na tę pożałowania godną sytuację, On chce odnowić Swoją Kościół. Trzeba odzyskać wszystko, co straciliśmy. By to odzyskać potrzebne jest przygotowane wcześniej naczynie, przez które Bóg będzie mógł działać. Bóg musi rozpocząć od Pasterza - Swoich Ust, by to naczynie odnowy pozyskać. „Moje owce znają mój głos...” , głos zawsze wskazuje na osobę. Prawdziwy pasterz staje się dosłownie głosem Boga. Resztką, która jest zwiastunem nowego początku, będzie słuchać Bożego głosu, jeśli będzie pochodził z ust Bożego, prawdziwego pasterza.

Zanim rozpocznie się odnowa, „starcy” muszą śnić sny. Kim są ci starcy ? Greckie słowo oznaczające starca brzmi *presbuteros*. Odnosi się ono do brody. Olej namaszczenia spływał z głowy Aarona na jego brodę. On był ustami Mojżesza. Mojżesz, Boży *Starzec*, był namaszczonej, jednak nie umiał się wypowiadać i Aaron stał się jego ustami, on był drugą połową *Starca*. Olej namaszczenia był wylewany na głowę – *Mojżesza*, spływał na brodę – *jego usta* i w końcu na szatę – *ciało wierzących*.

Kto jest kamieniem węgielnym? Jezus, On jest przepełniony tym olejem, ale potrzebuje Swoich starców. Oni są Jego ustami. Kiedy Bóg będzie gotowy na wylanie Swojego Ducha, Jego starcy śnić będą Jego sny i przekażą te słowa dalej, w jasny sposób, Ciału Chrystusa. Możemy być pewni, że to jest właśnie to słowo, ponieważ Duch Święty powiedział przez Piotra, że to właśnie zapowiadał prorok Joel. Słowo *starcy* użyte w drugim rozdziale Dziejów Apostolskich, to słowo, z którego wywodzi się słowo *prezbiter, nadzorca*. To mężczyźni pełni Ducha Świętego, którzy doglądają Bożej służby. Wymaganiem stawianym starcowi w Bożym Królestwie jest widzieć to, co widzi Bóg i mówić to, co On mówi.

Hebrajskie słowo użyte do określenia proroka to *navi, nabi*. Wywodzi się ono z innego hebrajskiego słowa – *jasnowidz, widzący*. Jasnowidz to ktoś, kto widzi rzeczy, których naturalnie nie można zobaczyć. Widzi to, czego inni nie widzą. Jasnowidz ma wgląd w Bożą Salę Tronową, a następnie powraca jak Mojżesz z promienną twarzą. To właśnie widzimy u Ezechiela w rozdziale 43. Jerozolima i świątynia są zniszczone. Jasnowidz, Ezechiel, w wizji zostaje przeniesiony i ogląda odbudowaną świątynię w całym swoim blasku. Powiedziano mu, że ma powrócić i zwiastować to, co widział. Jasnowidz widzi, a następnie powraca do *navi, nabi*. Dzieje się tak po to, by zwiastował z taką gorliwością, że aż ślinotok pojawi się na jego ustach.

Starcy śnią sny. Jedno ze znaczeń słowa sen brzmi; *to co jest wewnątrz, hipnoza, „boski letarg – z gr. ypnos”*. Oznacza to, że Bóg tak bardzo mi się objawił, że moje zmysły już się nie liczą. Mój naturalny słuch, wzrok, mowa nie mają już znaczenia. Zostałem przez Boga ponadnaturalnie pochwycony i sam Bóg mnie wypełnia. Powracam z tego boskiego zachwycenia i zwiastuję tak gorliwie, że aż ślinotok pojawia się na mych ustach. Zatem pierwszym krokiem na drodze do pozyskania naczynia odnowy Kościoła i ostatecznego wylania Ducha Świętego na ten świat, są starcy, którzy muszą dostać się do miejsca najświętszego, muszą widzieć to, co widzi Bóg i muszą słyszeć to, co Bóg mówi. Następnie powracają i zwiastują Kościołowi to, co widzieli. Jeśli pasterz chce usłyszeć Boży głos, musi przestać usługiwać przy stołach i jeszcze raz oddać się modlitwie i Słowu Bożemu.

Kiedy Boże głos dotrze do świątyni, wtedy resztki, ludzie nowego początku, zbiorą się. Poprzez starców Bóg powoła młodzieńców i młode niewiasty, którzy będą mieli widzenia. Młodzieniec to ktoś, kto został dotknięty fragmentem snu starca. Widzenie to fragment snu. Młodzieniec przyjmuje fragment tego snu, a Bóg rozpala go w jego wnętrzu. Ta wizja płonie w nim. Kiedy starcy śnią sny, a młodzieńcy płoną, wtedy synowie i córki Królestwa stają się sługami i służebnicami, na których Bóg wyleje Swojego Ducha. Kiedy to się wydarzy, kiedy naczynie będzie na swoim miejscu, całe ciało wierzących będzie dotknięte do tego stopnia, że zaczną zachowywać się jak *Starcy*, mając na ustach nadmiar śliny (mając zachwycenie) i chwałę Bożą.

Rozdział 7

Odnowienie prawdziwej wiary

Wspomnieliśmy Samuela i Beniamina jako przykłady przedstawiające nowy początek. Następnie zobaczyliśmy, że resztki zawsze była Bożym naczyniem odnowy. Resztki to ci, którzy przetrwali kryzys i są Bożym materiałem nowego początku. Jozue i Kaleb przetrwali wędrówkę po pustyni i stali się naczyniem, które Bóg użył, by wprowadzić Swoją naród do Ziemi Obiecanej. Każdy czas ma swoją resztkę. Ci, którzy ocalili w religijnym zamieszaniu dzisiejszych czasów, to ci, którzy uchwycili się prawdy Ewangelii i właśnie ich Bóg użyje, by odnowić świadectwo o Sobie. Skoro to, co już było, znowu nastąpi, a w każdym początku jest jakiś koniec, z pewnością możemy oczekiwać powtórki Księgi Dziejów Apostolskich przy końcu czasów.

Praca Ducha Świętego, na tym skrzyżowaniu duchowej historii, polega na wykuciu naczynia, przez które ten ostateczny ruch będzie mógł być wykonany. Chrystus nie powróci po zużytą religijną machinę. On powróci po „Kościół w chwale”. Chrystus nie powróci po Kościół inny niż ten, od którego wszystko się rozpoczęło. Jeszcze raz spójrzcie na Kościół, który narodził się w dniu Pięćdziesiątnicy. Wszelka chwała, moc i Boże dary swobodnie przez niego przepływały. Kościół potrząsnął światem dzięki potężnej obecności samego Boga. Kościół, po który Jezus powróci, jeszcze raz zaświadczy o mocy żyjącego Boga, by jednak potężna Boża obecność mogła być zmanifestowana w taki sam sposób, jak na początku, potrzebna jest do tego odnowa prawdziwej wiary.

„Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu, kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają.” (Hbr 11,6). Kolejny fragment mówi: „wszystko zaś, co nie wypływa z przekonania (wiary), jest grzechem.” Te dwa fragmenty Pisma zostały źle zastosowane i postawiły Kościół w kłopotliwej sytuacji, w której to zмага się, by mieć wiarę. To nie jest Boży zamysł. Dla nas, wierzących zmaganiem nie jest to, by mieć wiarę, lecz by złamać to gliniane naczynie, które nazywa się ciało. Biblia nazywa nowe stworzenie wierzącym, a by być wierzącym trzeba mieć wiarę. „ Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar.” Nie mógłbyś narodzić się na nowo gdybyś nie miał wiary. Przyjmij to tu i teraz, że jako Boże dziecko masz wiarę, a twoim jedynym zmaganiem jest to, by chodzić w Duchu. Te dwa pojęcia – wiara i chodzenie w Duchu stały się synonimami.

Pierwszy Kościół znał tę niesamowitą moc Bożej wiary, czego dowodem jest pierwszych dziesięć rozdziałów księgi Dziejów Apostolskich, świadczących o wierze. W drugim rozdziale Dziejów Apostolskich Duch Święty zstępuje na sto dwadzieścia osób, na naczynie odnowy, a oni wyszedłszy z tego pomieszczenia na piętrze w przeciągu krótkich trzydziestu lat zaskoczyli cały świat rzymski Bożą mocą i niesamowitą mocą ich wiarą w Niego. Musimy jednak pamiętać, że zanim ta cudowna moc mogła dotknąć świat, naczynie musiało czekać we właściwym miejscu, by moc zstąpiła na nie. Duch nie został wylany na Jerozolimę, ale na sto dwadzieścia osób: tych, którzy po wielkich próbach, zostali wykuci na naczynia Boże.

Kiedy spojrzymy na te pierwsze dziesięć rozdziałów Dziejów Apostolskich nasze serca powinny by pobudzone do tego, by stać się takimi Bożymi naczyniami przygotowanymi na

czasu ostateczne. W drugim rozdziale Dziejów Apostolskich stu dwudziestu oczekujących uczniów zostaje napełnionych Duchem Świętym, a trzy tysiące dusz zostaje przydanych do Bożego Królestwa. W trzecim rozdziale chromy zostaje uzdrowiony i kolejnych pięć tysięcy jest przydanych do Królestwa. Po tej olbrzymiej demonstracji mocy Bożej apostołowie zostają wtrąceni do więzienia i ostrzeżeni, by już nigdy nie głosili w tym imieniu. Powracają do swoich, modlą się i ponownie wszyscy zostają napełnieni Duchem Świętym. W piątym rozdziale ginie dwójka hipokrytów i strach pada na cały zbór. Cień Piotra uzdrawia chorych, kiedy idzie ulicą. Tam też zaczynają schodzić się tłumy z okolicznych miast przynosząc ze sobą chorych, dręczonych przez duchy nieczyste i wszyscy oni są uzdrawiani. Wtedy interweniuje arcykapłan i całe jego otoczenie wtrącając apostołów do więzienia. Anioł Boży otwiera w nocy drzwi więzienia i wyprowadza ich mówiąc: „Idźcie, a wystąpiwszy, głóście ludowi w świątyni wszystkie te słowa, które darzą życiem” (Dz. Ap. 5,20). W siódmym rozdziale Szczepan, jeden z pierwszych diakonów, zostaje ukamienowany, z powodu cudów i znaków, które czynił. W rozdziale ósmym Filip udaje się do Samarii, gdzie wybucha przebudzenie, całe miasto jest poruszone wielkimi cudami czynionymi w imieniu Jezusa. W rozdziale dziewiątym nawraca się Saul z Tarsu i zostaje apostołem pogańskiego świata. A w rozdziale dziesiątym poganie otrzymują Ewangelię, Korneliusz i cały jego dom nawracają się i zostają napełnieni Duchem Świętym. I tak dalej historia się toczy pokazując za każdym razem, że apostołowie objęli służbę Jezusa.

Mówimy o odnowie prawdziwej wiary. Ci pierwsi uczniowie byli świadkami każdego cudu, którego Jezus dokonał, lecz On nigdy nie pozwolił im wierzyć w to, że prawdziwa wiara rodzi się jedynie z bycia świadkiem cudu. Twoja wiara może być podtrzymana i wzmocniona jedynie poprzez doświadczenia Bożej mocy, lecz prawdziwa wiara jest wynikiem intymnej relacji z Panem. Wielkie tłumy podążały za Chrystusem podczas Jego ziemskiej służby. One były tam, kiedy nakarmił pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, one były również tam, gdzie wskrzesił syna wdowy, byli świadkami cudów porównywalnych ze stworzeniem opisanym w Księdze Rodzaju, jednak kiedy pojawiła się mowa o krzyżu odwrócili się w niewierze. Skoro pierwszy Kościół jest dla nas wzorem, musimy uczyć się od nich. Pomimo faktu, że ci uczniowie byli świadkami wszystkiego, co Jezus czynił, Jego ostatnim przykazaniem były słowa: „ Wy zaś pozostańcie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości.” (Łk 24,49). Jego przesłanie było następujące – nie opuszczajcie Jerozolimy dopóki nie doświadczycie duchowego spotkania ze Mną, dopóki Mnie nie poznacie, nie według ciała, lecz według Ducha. Duchowe poznanie Chrystusa stało się pokarmem dla ich

wiary.

„ Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism nadzieję mieli.” (Rz 15,4). Jeśli chcemy powtórzyć sukces pierwszego Kościoła, musimy nauczyć się czym jest prawdziwa wiara i skąd się bierze. Spojrzenie na wyzwolenie Izraela z niewoli nauczy nas wiele. Izrael był świadkiem wszystkich cudów sądu, jaki spadł na Egipt. Widzieli komary, żaby, krew, ciemność, grad, byli świadkami tych cudów. Zostali wyprowadzeni z Egiptu Bożą ręką, na własne oczy widzieli rozstępujące się wody Morza Czerwonego, uzdrowienie wód w Mara, mannę spadającą każdego ranka, czy też wodę wypływającą ze skały. Po doświadczeniu tak potężnych cudów myślicie, że to niemożliwe, by nie wierzyć. Niestety pomimo wielkiej mocy, którą widzieli na własne oczy, pod nieobecność Mojżesza, po niecałych czterdziestu dniach, już tańczyli nago wokół złotego cielca.

Po tym, czego doświadczył Izrael możemy zrozumieć, że zwycięska wiara nie bierze się ze tego, co widzieliśmy na własne oczy, lecz z intymnej, osobistej więzi z Panem Jezusem Chrystusem. „ Objawił Mojżeszowi drogi swoje, synom Izraela dzieła swoje.” (Ps 103,7). Użyte tutaj słowo *drogi* oznacza drogę, ścieżkę życia, sposób działania, rozmowę, podróż, sposób, podróznego, przez i w kierunku. Mojżesz był bardzo blisko Boga. A słowo *dzieła* można przetłumaczyć jako wyczyn (w odniesieniu do tego, co czyni Bóg), lub osiągnięcie, możliwość: dzieci Izraela nie znały Boga, oni tylko wiedzieli coś o Nim. Kiedy nadchodziły problemy, Mojżesz nigdy nie tracił swego celu z oczu, ale Izraelici chcieli za każdym razem wracać do Egiptu. Prawdziwa wiara rodzi się z osobistego poznania Boga. Izajasz zobaczył Boga i nagle wszystko znalazło się na właściwym miejscu. Słowo *zobaczyć* w Biblii oznacza poznać. „ I oświecił oczy serca waszego, byście wiedzieli...” (Ef 1,18). Módl się aż do momentu, kiedy pierwsze słowa Biblii: „Na początku Bóg” staną się duchową rzeczywistością, a ty nigdy nie doświadczysz historii o przepiórkach z Księgi Wyjścia, czy historii Jonasza połkniętego przez dużą rybę. Próbowaliśmy zbudować swoją wiarę na sensacjach, ale taka wiara upada, kiedy nie ma niczego do oglądania. Wiara zbudowana na fundamencie osobistego spotkania z Bogiem, będzie waleczną wiarą i dokończy biegu. Ten, który przychodzi do Boga musi wierzyć, że On JEST, a nie BYŁ. By wierzyć, że Bóg jest, człowiek musi Go poznać i spotykać się z Nim regularnie.

Widzimy to w Psalmie 9,11 : „ Ufać będą Tobie ci, którzy znają imię Twoje (mowa tu

o prawdziwej wierze), bo nie opuszczasz, PANIE tych, którzy szukają cię.” Imię w Biblii wskazuje na charakter. Wiara jest aktem opartym na przekonaniu, wspartym pewnością nieustannego zaufania w to, że jeśli Bóg coś powiedział, tak też uczyni. Znajomość Bożego imienia to znajomość Jego charakteru. „ Bóg nie jest człowiekiem, aby nie dotrzymywał słowa.” (IV Moj. 23,19) „... kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje...” (Hbr 11,6). Gdyby Bóg mógł kłamać i faktycznie by to zrobił, cały wszechświat by się zawalił. Wiara oparta na fundamencie istnienia Boga może i przewycięży każdą życiową sytuację, ponieważ oparta jest na fundamencie relacji. Wszyscy dziękujemy Bogu za poruszenie jakie widzimy w służbie : Duch Święty działa, chromi chodzą, ale prawdziwą próbą wiary jest to, czy potrafimy Mu dziękować, kiedy wokół jest tylko ciemność. Paweł mógł krzyknąć, gdy cała Antiochia przysłała słuchać jego zwiastowania, w takich okolicznościach łatwo się wierzy w Boga. Prawdziwy sprawdzian wiary Pawła nie pojawił się w Antiochii, lecz w Filipi, gdzie został wychłostany, zakuty w dyby i zamknięty w wewnętrznym lochu. Na plecach ma jedną ranę, infekcja może się wdać w każdej chwili, a Kościół nie ma pojęcia, gdzie on się znajduje. Co gorsze tysiące demonów szepczą mu do ucha, że zgnije w tej dziurze. Wiara Pawła nie wywodziła się z rozentuzjasmowanego tłumu, lecz była oparta na intymnej więzi z Panem Jezusem Chrystusem. Paweł był wstanie śpiewać pieśni chwały w lochu, jak również pośród przebudzonego tłumu w Antiochii.

John Bunyan, autor „ Wędrowki Pielgrzyma” spędził dwanaście lat w więzieniu w Bedford, wiele z tego czasu przesiedział w celi tak wąskiej, że dużych rozmiarów mężczyzna nie był w stanie tam nawet usiąść. Odchody nie były usuwane nawet przez kilka dni. Codziennie opętany ksiądz przynosił mu miskę lury i mówiąc: „...jeśli odwołasz i wyprzesz się tego, co głosisz, będziesz wolny”. Codziennie też pan Bunyan odpowiadał: „Dlaczego miałbym chcieć stąd wyjść przecież każde miejsce, w którym jest Chrystus, jest dla mnie teraz królestwem.” Mówimy o wierze zbudowanej na znajomości Boga. Poruszenie z powodu wielkiego przebudzenia, czy też zmaganie się z problemami życia nie mają nic wspólnego z moją relacją z Bogiem, ja przecież przez cały czas wiem, że On istnieje, a co za tym idzie, moje wiara jest ciągle taka sama.

By wiara, która jest darem Boga, mogła wzrastać, musimy mieć całkowite przekonanie o niezawodności Bożego Słowa. Bóg umieścił Swoje Słowo ponad Swoim imieniem, dlatego żadna korzyść, osobista wygoda, żadne okoliczności, czy sytuacje nie mogą zmienić jednego, jedynego Słowa Bożego. Prawdziwy wierzący nie może być egzystencjalistą, nie kieruje się

etyką sytuacyjną, jego świat jest czarno-biały, jego „tak” jest zawsze „tak”, a jego „nie” jest zawsze „nie”. Parę lat temu cały świat śpiewał piosenkę pt: „ Wszyscy to robią” A jej przesłaniem była myśl, że jeśli wszyscy to robią, to musi to być właściwe. Kiedy takie myślenie wkracza do Kościoła, jest to obrzydliwością.

„ Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości. Aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany.” (2 Tym.3,16-17). Fragment ten wskazuje na główne zastosowanie i wartość jaką ma w sobie Boże Słowo dla nas. Po pierwsze jest ono pożyteczne do nauki. Nie można rozdzielić nauki Bożego Słowa od naszego postępowania. Nasze przekonania kształtują nasz charakter. To, w co wierzymy, wpływa na to, jak postępujemy. „ jak człowiek myśli w sercu, taki też jest.” Bycie zdrowo zindoktrynowanym i bycie dobrze ugruntowanym w prawdzie i wierze, to jedno i to samo. O pierwszych uczniach powiedziano: „I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach.” (Dz. Ap. 2,42). Ich priorytetem była zdrowa nauka, oni radykalnie różnili się od tych, którzy wierzą, że wzrost liczebności jest ważniejszy od prawdy. Niebiańska nauka musi być połączona z niebiańskim charakterem i postępowaniem. Pierwszy list Nowego Testamentu właśnie podkreśla tę prawdę, trzy czwarte jego objętości poświęcone jest wyłożeniu podstawowych prawd chrześcijaństwa. Apostołowie wskazują na to, co jest wymagane w postępowaniu chrześcijańskim.

Historia ostatnich czterech wieków chrześcijaństwa dokładnie ilustruje to twierdzenie. Przystudiujcie pisma reformatorów, a zobaczycie, że w swojej służbie wyraźnie eksponowali nauczanie doktryny jako najważniejszej rzeczy. To właśnie światło Bożego Słowa wyzwoliło Europę od papieskiej ignorancji i przesądów, które były charakterystyczne dla mrocznego Średniowiecza. Nauczanie Bożego ludu o moralności oraz duchowym i fizycznym błogosławieństwie wypływającym ze ścisłego trzymania się Bożego Słowa pojawiło się za czasów Purytan. Ponownie na przełomie dwudziestego wieku wraz z Zielonoświątkowym wylaniem Ducha i powrotem do doktrynalnej czystości, przychodzi rewolucja w moralności. Od tego czasu, proporcjonalnie do wzrostu odstępstwa kościołów od prawdy, która jest w Jezusie, prawdziwa wiara przeżywa kryzys, a Boża obecność oddala się.

Boże Słowo musi być zwiastowane jako jedyna odpowiedź na wszystko. Dowodzi ono swego Boskiego pochodzenia, ponieważ zwiastuje prawdę, która jest oczywista sama w sobie. Nie

ma takiej potrzeby, by jakieś zewnętrzne źródła potwierdzały jej prawdziwość, gdyż prawda Ewangelii pokazuje swoją Boską naturę. To, co twierdzi Ewangelia, manifestuje się poprzez jej własne zapewnienie jako coś, co znacznie przekracza wszystko, co ludzki umysł mógłby wymyślić. Ewangelia jest sama w sobie światłem, ponieważ w jej centrum znajduje się światło świata (J 8,12). Światło samo dowodzi swego istnienia, ponieważ jest oczywiste i nie potrzeba mu niczego, co by je manifestowało: „wszystko to zaś dzięki światłu wychodzi na jaw” (Ef. 5,13). Poprzez Ewangelię możemy zobaczyć doskonałość Boga, który objawia się naszemu umysłowi. Z tego powodu to Boskie objawienie musi być zwiastowane jeśli prawdziwa wiara ma zostać odnowiona.

Kiedy prawdziwa wiara zostanie już odnowiona, musimy na podstawie Bożego Słowa nauczyć się praw nią rządzących: „bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci” (Rz 8,2). Fragment ten stwierdza, że życie jest prawem i jest w rękach Ducha Świętego: „zakon Duch, który daje życie”. Prawo jest określoną i ustanowioną zasadą, daje ono różne możliwości. Oznacza to, że jeśli jesteś do niego dostosowany i to prawo kieruje tobą, pewne efekty są nieuniknione. Potencjał, który to prawo zawiera, znajdzie swój wyraz wtedy, kiedy zostanie ono wprowadzone w życie. Innymi słowy próbą dla rzeczy, które są z Boga, jest życie. Jeśli jakakolwiek rzecz jest z Ducha Świętego, będzie „żyć”, jej nadrzędną cechą będzie „życie”. Takie właśnie jest prawo, to ustanowiona zasada.

Ta zasada prawa jest bardzo widoczna w ruchu nastawionym na wzrost Kościołów. Liczebność niektórych Kościołów dosłownie szybuje w górę do takich rozmiarów, że przyciąga to uwagę świeckich mediów. Liderzy tych Kościołów nauczyli się zasad marketingu, które zastosowane właściwie przyniosą fizyczny wzrost liczebności. Taki właśnie wzrost nie oznacza, że Bóg za nim stoi. On może, ale nie musi za nim stać. Kiedy cielesne metody są stosowane do przyciągania zainteresowania religijnych konsumentów z krótkimi okresami skupienia uwagi i głębokimi kieszeniami, to już nie jest Kościół, lecz firma cateringowa dla ludzi religijnych. Kiedy Kościół dostosowuje swoje przesłanie, muzykę i uwielbienie do pragnień i zachcianek tych, do których chce dotrzeć, otwiera się wprost na demony. Używam tego przykładu do zilustrowania prawdy o tym, co nazywamy prawami wiary.

Boży sługa musi poznać jak sama wiara otwiera niebiosa i podtrzymuje prawdziwą relację

między nowym stworzeniem a Duchem Świętym. Mam na myśli taki rodzaj przebywania z Bogiem kiedy prosta, można by rzec oko w oko święta relacja ma miejsce, kiedy to Bóg objawia wewnętrznie swoje myśli człowiekowi, kiedy ludzkie naczynie wypowiada pełne autorytetu słowo Chrystusa i kiedy manifestuje się moc Boża przed tym światem. „Myśl wiary” wyrażona w „słowie wiary” ma swój owoc w postaci „wiary, która staje się ciałem”. Jeśli ty i ja wprowadzimy te prawdy w życie pierwsza zasadnicza rzecz stanie się oczywista. Bożym zamiarem jest byśmy myśleli tak jak On. Nauczanie apostołów odnośnie bycia „myśli Chrystusowej, musi stać się naszą rzeczywistością. Wielu pyta czy to możliwe, by znać Bożą wolę w każdej sytuacji. Musimy poczekać, by być w stanie myśleć tak jak On.

Następnie „słowo wiary” musi być wprowadzone w czyn. W tym właśnie miejscu w wielu ten proces załamuje się. Każdy Boży mąż, opisywany w Biblii, charakteryzował się tym, że najpierw był człowiekiem, w którego wnętrzu Duch Święty działał, a dopiero później wypowiadał słowa: „Tak mówi Pan”. To właśnie to wypowiedziane słowo Pana przychodzące z natchnienia myśli Bożej Biblia nazywa wszechmocnym. Dlaczego zatrzymujemy się nie doświadczwszy tego? Ponieważ nadal jesteśmy cielesni. Cieleśność jest domeną działania tego, co widzialne, a nie tego, co niewidzialne i wieczne. Nie udaje się nam połączyć Bożych myśli z Bożym słowem wiary, ponieważ jesteśmy związani tym, co widzialne. My widzimy ślepe oczy, lub uschniętą rękę, a Jezus widział Bożą moc, która uzdrawia, a wypowiadając „słowo wiary” uzdrawiał. Potężnym wrogiem wiary w nas, nie są nasze ograniczenia, ale strach z powodu tego, co niewidzialne. Znamy to wewnętrzne przynaglenie wpływające z Bożego umysłu i od ducha Świętego, by doprowadzić coś do końca. Mamy świadomość, że kolejny krok to nie prośba o wiarę, lecz wprowadzanie jej w życie. Musimy przyznać, że to, czego pragniemy, a są to pragnienia pochodzące od Boga, przeminie. Lecz kiedy do „Bożej myśli” dodamy wypowiedziane słowo wiary, rozpocznie się walka. Chodzi tu o wizję pożądanego ciała, lub wizję Ducha Świętego. I jeśli w tym momencie powstaniemy w imieniu Jezusa wypowiadając słowa wiary, każda góra, nie ważne jaka, będzie musiała się przesunąć. A zatem Boża myśl, Boże słowo wiary i Boże działanie to kolejność jaką ustanowił Bóg stwarzając wszystko. Pierwszą Bożą myślą (zapisaną w Biblii) było: „Niech stanie się światłość”. Ta myśl znalazła swoją definicję w słowie, które dalej działało ze stwórczym autorytetem ust Syna Bożego. Słowo przybrało kształt dzięki Duchowi, który unosił się nad wodami. Bóg pomyślał, Syn wypowiedział, a Duch nadał temu kształt. „I stała się światłość”. Taki jest właśnie stwórczy proces Boga – głowy wszystkiego. Ten sam, trójjedyny Bóg mieszka w nas, a my jesteśmy jego narzędziami nowego stworzenia.

W końcu takie prowadzenie jest bezpośrednim sposobem komunikowania się Ducha Świętego z naszym duchem i nie można go mylić z prowadzeniem Bożym Słowem. Boże Słowo jest ogólnym przewodnikiem dla wszystkich wierzących. Biblia jest natchnionym i nieomylnym objawieniem zasad chrześcijańskiego życia i każde indywidualne prowadzenie, które nie jest z nią zgodne, jest fałszywe. Także w niektórych przypadkach słowo z Biblii może stać się sposobem, w jaki Duch przemawia do nas. I nawet wtedy, to co odbieram jako wskazówkę, musi mi być przekazane przez Ducha Świętego. Nie mówimy tu o tak zwanym „słowie wiary”, które stało się swego rodzaju kultem, lecz chodzi o nasz poznanie Bożego zamysłu. Nie można wybierać sobie wersetu, a następnie zmuszać Boga, by uczynił nim coś dobrego. Ty nie masz podążać za swoimi pragnieniami, lecz oczekujesz przed Jego obliczem do czasu, kiedy poznasz Jego zamysły, a następnie masz wypowiedzieć z wiarą to, co usłyszałeś.

Kilka lat temu Kościół, w którym byłem pastorem, sprzedawał obligacje, by zebrać pieniądze na pewien projekt budowlany, niektóre z nich były obligacjami półrocznymi. Na tych obligacjach można było zarobić lepiej niż gdyby były sprzedawane przez bank, dlatego przeróżni ludzie je kupowali. Pewnego razu potrzebne nam było trzydzieści osiem tysięcy dolarów, by spłacić te obligacje, których termin wykupu upływał pierwszego dnia miesiąca. Cztery dni przed upływem terminu nie miałem pieniędzy. Byłem zdesperowany, ponieważ wiedziałem, że wielu niewierzących zakupiło te obligacje, a gdybym nie zdołał ich wypłacić, sprowadziłoby to wielką hańbę na Kościół. Zacząłem pościć i wołać do Boga, a po czterech dniach takiej modlitwy, nie mając żadnej odpowiedzi od Boga, byłem gotowy się poddać. Siedząc na podłodze w Kościele patrzyłem na zegarek, była za dwie pierwsza, zostało osiem godzin do upływu terminu, kiedy posiadacze obligacji pójdą do banku otrzymać swoje pieniądze, a pieniędzy przecież nie było.

Po czterech dniach wołania do Boga doszedłem do miejsca, w którym nie miałem już nic do powiedzenia. Kiedy siedziałem tam w ciszy zastanawiając się, co powiedzieć ludziom, kiedy im spojrzę w twarz, taka myśl mi przyszła do głowy: „Jest ktoś, z kim mogę porozmawiać”. Kiedy ta myśl się pojawiła natychmiast zawołałem: „Boże proszę porozmawiaj z nimi”. I w momencie spłynął na mnie wielki pokój, powstałem i zacząłem uwielbiać Boga, dziękując Mu za odpowiedź. Po tym uwielbieniu powróciłem do domu, wykąpałem się i poszedłem spać około drugiej trzydzieści nad ranem. O wpół do piątej obudziłem się z tym samym strachem i niepewnością. Wstałem i znowu udałem się do zboru. Wiem, że wiele osób z Ruchu Wiary

nazwałoby moją postawę niewiarą, lecz ja miałem właśnie nauczyć się, że mój niepokój nie był niewiarą. To był Boży sposób na to, by przyprowadzić mnie znowu do Kościoła. Po dwóch godzinach modlitwy poddałem się położyłem głowę na ołtarzu i kiedy tak leżałem tam w ciszy przed Panem, zdałem sobie sprawę z tego, że nie byłem sam, ktoś jeszcze tam był ze mną. Podniosłem głowę i ujrzałem klęczącą przed sobą kobietę, której nigdy wcześniej nie widziałem. Kiedy na nią spojrzałem, ona powiedziała: „Przyszłam ci pomóc”. Podziękowałem jej myśląc, że chce złożyć datek na moją służbę telewizyjną. Zapytała: „gdzie możemy dokonać transakcji ?” Odpowiedziałem, że sekretarka przyjdzie o ósmej. Powiedziała, że nie będzie rozmawiać o tym z sekretarką, ponieważ Bóg obudził ją o pierwszej w nocy i kazał jej przynieść mi pieniądze. Położyła następnie czterdzieści trzy tysiące dolarów na ołtarzu. Boża myśl wypełniła mój umysł, potem w wierze wypowiedziałem ją, a Duch Święty obudził tę kobietę. To jest właśnie prawo wiary.

To, co jest prawdą w wymiarze fizycznym, jest także prawdą w wymiarze duchowym. Jeśli mamy osiągnąć coś, musimy nauczyć się praw i zasad wiary, której musimy poddać się. Kiedy to osiągniemy, możliwości, które tkwią w wierze znajdą swój praktyczny wyraz. W Liście do Galacjan 5,17 Paweł mówi, że to ciało powstrzymuje manifestację Bożego życia w Kościele. W Księdze Izajasza 58,6-7 czytamy z kolei, że Bóg dał nam post, by rozprawić się z ciałem. Z wersetów 58,8-14 dowiadujemy się, że kiedy stosujemy prawo dotyczące postu, ciało zostaje złamane, i wszelka moc, która jest w „Bożym życiu” w nas znajdzie swój wyraz.

„Wtedy twoje światło wszędzie jak zorza poranna i twoje uzdrowienie rychło nastąpi; twoja sprawiedliwość pójdzie przed tobą, a chwała PAŃSKA będzie twoją tylną strażą. Gdy potem będziesz wołał, PAN cię wysłucha, a gdy będziesz krzychał o pomoc, odpowie: Oto jestem! Gdy usuniesz spośród siebie jarzmo, szydercze pokazywanie palcem i bezecne mówienia. Gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienia strapionego, wtedy twoje światło wszędzie w ciemności, a twój zmierzch będzie jak południe, i PAN będzie ciebie stale prowadził i nasyci twoją duszę nawet na pustkowiach. I sprawi, że twoje członki odzyskają swoją siłę, i będziesz jak ogród nawodniony i jak źródło, którego wody nie wysychają. Twoi ludzie odbudują prastare gruzy, podźwigniesz fundamenty dawnych pokoleń i nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem, aby w nich można było mieszkać. Jeżeli powstrzymasz swoją nogę od bezczeszczenia sabatu, aby załatwiać swoje sprawy w moim świętym dniu, i będziesz nazywać sabat rozkoszą, a dzień poświęcony PANU godnym czci, i uczcisz go nie odbywając w nim podróży, nie załatwiając swoich spraw i nie prowadząc

пустей rozmowy. Wtedy będziesz się rozkoszował PANEM, a Ja sprawię, że wzniesiesz się ponad wyżyny ziemi, i nakarmię cię dziedzictwem twojego ojca, Jakuba, bo usta PANA to przyrzekły” (Iz 58,8-14)

Na koniec pozwólcie, że podzielę się najważniejszą lekcją dla was, jak i dla mnie. Bóg urzeczywistnia się w naszym powołaniu. Ten, który przebywa w „nowym stworzeniu”, nadal działa i może jedynie działać poprzez ten niezmienny proces. W umyśle człowieka pojawia się zamysł Ojca. Syn wypowiada ustami człowieka stwórcze słowo wiary, a następnie Duch urzeczywistnia to poprzez człowieka. Zamiarem Boga, który w nas zamieszkuje, jest chcieć i wykonać to, czego pragnie. Tylko część odpowiedzialności spoczywa na człowieku, lecz jest ona tak ważna, ponieważ cały efekt zależy właśnie od niej. Człowiek musi wziąć praktyczny udział w procesie realizowania wiary. Wierzący musi powstać i przyjąć fakt, że razem z Synem sam stał się synem w Chrystusie i jego zadaniem teraz jest współpracować w tym stwórczym procesie kreowanym przez Boga Ojca.

Więcej fragmentów twórczości pastora Berta

Clendennena na blogu poświęconym

prezentacji jego myśli teologicznej.

<http://clendennen.blogspot.com>